

## PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1 szyl. guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

# KRAJ

PISMO POLITYCZNE,  
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

## BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraju» (Katedra Polakij) Dr. Rymowicz ul. Kasarska 24 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frencler, Senat. 26). Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurowo dzienników L. Plohn. Egzemplary, nadrytane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 36.

## TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Bilans ugody czesko-niemieckiej. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. W obronie spółek ziemiańsko-handlowych, p. Kas. Weydlicha. Z Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, p. M. W.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Chryst Rotzyl. W obronie żydów przeciw dziennikarstwu antysemitycznemu, Mecenias. Z teki humorystycznej.

Recha zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): ze Szlązka Górnego p. Lambde, z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi południowej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofii i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Radomia p. Zrędzę, z Pabjanic p. Eljot, z Wilna p. Let-sława, z Poniewieża p. J. W., z Mińska gub. p. Al. Jelskiego, z Mohyłowia p. Mohyłowianina, z Kamieńca pod. p. R. P., z Uszyckiego pow. p. Kon. Szymańskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, ze Szpóły p. Jednego z oficjalistów, z Moskwy p. Prawdomiła, z Rygi p. A. B. C. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Odpowiedź na list p. Jasiukowicza w sprawie rywalizacji okręgów przemysłowych, p. Wł. Żukowskiego (dok.). Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. P. Doniesienia. Ogłoszenia.

## PRZEGLĄD LITERACKI.

Kartka ze stosunku Krasieńskiego ze Słowackim (1841 — 1842), p. Tadeusza Sternal. Na Koloseum, wiersz p. Or-ot. Kunda-pasterka, p. Michała Bałuckiego (d. c.). Sprawa Unruga. Aleksander Kraushar: «Sprawa Zygmunta Unruga, epizod historyczny z czasów saskich 1715 — 1740», p. K. Rz. Anioł śmierci. Powieść wschodnia Lermontowa, przetł. Michał Korowoy-Metelicki (d. c.). Za i przeciw, p. Edwarda Bogusławskiego. «Przegląd Przeglądów», p. II. Sprawozdania literackie: «Wisła»; «Biblioteka Wisty», p. Jana Łośca. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 31 stycznia v. s.

△△ Przy rozważaniu zasad zaprotokółowanej d. 19 stycznia 1890 r. zgody czesko-niemieckiej przychodzi na myśl mimowoli: aksjomat: nic nowego pod słońcem i przysłowie rabina Ben-Akiby w dramacie «Uriel Acosta»: *alles ist schon dagewesen*.

Najważniejszy w umowie punkt 11, dotyczący się urzędzenia w sejmie czeskim kuryj narodowościowych, już był agitowany za rządów krótkotrwałego federalistycznego gabinetu Karola Hohenwarta (od 6 lutego do 30 października 1871 r.). Na sejmie czeskim d. 14 września tego roku wniósł namiestnik hr. Chotek rządowy projekt podziału krajowej reprezentacji na dwie kurye narodowościowe: czeską i niemiecką. Projekt ten był pomysłem ministra-socjologa Schaefflego i dawał prawo każdej z kuryj protestowania przeciwko pokrzywdzeniu jej narodowości przez drugą kuryę, ale nie stanowił nic zgoła o tem, kto by rozstrzygał te narodowościowe kontrowersye.

Ugoda terazniejsza prawie że wznawia pomysł Schaefflego z małemi odmianami. Dotąd, oprócz członków z urzędu (arcybiskup, biskupi, rektorowie uniwersytetów, przedstawiciele dóbr fideikomisowych), reszty członków dostarczały z wyborów trzy kurye wyborcze: wielkowiełascielska (54), miast i izb handlowo-przemysłowych (87) i gmin wiejskich (79). Wielka własność osobista (allodialna) stanowiła na całe królestwo jeden okręg wyborczy, z centralnym punktem Praga. Obecnie przyjęty został podział tej własności na kilka okręgów wyborczych. Zwarta w całość wielka własność przechylała wagę stanowczo na stronę Czechów. Wedle słów Plenera w klubie niemieckim z d. 26 stycznia, rozbić wielkiej własności na kilka okręgów zwiększy ilość niemieckich głosów w sejmie czeskim, bo będzie może i jaki taki okręg, w którym Niemcy, acz stanowiący mniejszość w królestwie, przeważą przy wyborach.

Zamiast dwu kuryj miejskich z izbami handlowymi i gmin wiejskich, staną dwie kurye narodowościowe ze zbitych w kupę miast i gmin wiejskich czeskich albo niemieckich. Posłom do izb handlowych kazano piśmiennie się oświadczać, do której z kuryj chcą należeć. Dawniej rola tych kuryj ograniczała się tylko czynnościami wyborczymi, kończyła się z zagajeniem sejmiku; w sejmie wszyscy członkowie zlewali się w jedno niepodzielne ciało. Wedle ugody sam sejm w kwestjach konstytucyjnych i narodowościowych, dla postanowień o zmianach w statucie krajowym, w prawie sejmowym wyborczym, oraz w kwestjach o używanie języków w życiu publicznym, urzędach autonomicznych i zakładach wychowawczych, nie należących wyłącznie do jednej narodowości, rozszczepia się na trzy kurye (z nich dwie narodowościowe i wielkowiełascielska), osobno obradujące; każda z nich uzbrojona jest prawem bezwarunkowego *veto*; innemi słowami, każda rzecz, o narodowościowe kwestye zahaczająca, przejść może tylko za zgodą wszystkich trzech kuryj, z osobną głosujących, albo wcale nie przejść.

Wszelkie partyjne *veto* jest zawsze rekojmią samej tylko mniejszości, środkiem zabezpieczenia się, by nie została najprawniej zmajoryzowana i ubezwładniona. Liczebną mniejszość stanowią w królestwie Niemcy, będąc do Czechów mniej więcej w stosunku 1/3 do 2/3. *Veto* zapewnia narodowościom nie rozwój i postęp, ale w najlepszym razie utrzymanie *in statu quo*. Walka gorzej niż narodowościowa, bo plemienna zaczęła się w Czechach nie wczoraj i niema pewności, że kiedykolwiek się skończy. W najbardziej drażliwych i mocno obchodzących rzeczach żaden spór się nie załatwi, jątrzyć się będzie, ale nie postąpi, chyba że już utartym torem w walkę tę wda się i poważionych do kompromisu zniewoli sam rząd centralny, wola samego panującego monarchy, powodująca się względami szkodliwego oddziaływania plemiennego waśni w jednym kraju na wszystkie inne kraje, na stosunki stronnictw w radzie państwa,

na ogólną politykę monarchji i na trwałość gabinetów.

«System kuryj» rzekł Rygier, zdając sprawę z ugody przed zgromadzonymi posłami stronnictwa czeskiego — stanie się ważną zasadą dla obrony narodowych mniejszości w stopniu, w jakim dziś nigdzie jeszcze nie była praktykowaną. Zgadza się, że to nader ciekawa, płodna w następstwa i nawet może praktyczna innowacya; wszakże dziś służy ona przede wszystkim sejmowej mniejszości, t. j. Niemcom, a jest kupioną przez nich za cenę zobowiązania się do wstąpienia nanowo do sejmiku, z którego wyszli d. 22 grudnia 1886 r. Przywódcy staroczeskiego stronnictwa, z Rygierem na czele, sami na sobie doświadczyli złych skutków secesyj, równie nieraz szkodliwych, jak skutki dawnego polskiego «nie pozwalam», systematycznego zrywania sejmiku, albo deprecjowania go i obracania w *Rumpfparlament*, w sejmowy, pozbawiony powagi i poniewierany szczepek. Ta brzydka choroba jestto może największe na dzisiaj zło, na które cierpi monarchja austro-węgierska w swoim konstytucyjnym, strasznie powolnym i niesłuchanym pracowitym rozwoju. Otóż system kuryalny przyłoży się niezawodnie do utrudnienia, a może nawet i do uniemożliwienia secesyj. Większość bieżących, pospolitych spraw sejmowych załatwiać się będzie na posiedzeniach plenarnych, palące tylko kwestye będą się zaciągać, odłączane i decydowane kuryjami, ale nie doprowadzą do zrywania rokowań. Secesye aż dotąd nie uważały się jako czyny dowolne, ale pozorowały się uczuciem narodowego czy plemiennego patriotyzmu i obowiązku. Wedle zmian, sprowadzonych przez ugodę, to samo uczucie nakaże opierającym się szkodliwej pod względem narodowym reformie: nie ustępować z sejmiku, ale pełnić swoje *veto*.

Ostatnie wystąpienie Niemców z sejmiku czeskiego w d. 22 grudnia 1886 r. było protestem przeciwko ministeryalnemu rozporządzeniu językowym z d. 19 kwietnia 1880 i 23 września 1886 r. Historia tych rozporządzeń była następująca: Zasadnicza dla całej przedlitawskiej Austrii z d. 21 grudnia 1867 r. ustawa o prawach obywateli, w artykule 19 stanowi o równouprawnieniu plemion i o przyznaniu przez państwo równouprawnienia wszystkich używanych krajowych języków w szkole, urzędzie i życiu publicznym. Nauki w szkołach publicznych powinny być w ten sposób prowadzone, by każdy obywatel, nie będąc zmuszany do wyuczenia się innego języka, pobierał wychowanie w swoim własnym. Kiedy w r. 1883 w radzie państwa i w izbie deputowanych upadł wniosek o ustawie, któraby uregulowała kwestyę językową dla wszystkich krajów monarchji (bo autonomiści twierdzili, że ta kwestya należy wyłącznie do kompetencji sejmów krajowych, których jest 17 i w których kwestya bywa namiętnie i wielokrotnie a bez skutku traktowaną), hr. Taaffe oświadczył, że sam przedmiot sporu o język w urzędzie należy do egzekutywy. Tym trybem już poprzednio wy-

dane było przez gabinet rozporządzenie z d. 19 kwietnia 1880 r., stanowiące spełnienie jednego z danych czechom przez gabinet przyrzeczeń przy wstąpieniu ich do rady państwa 7 października 1879 r. po długiej secesyi wskutek porozumienia z nowym federalistycznym gabinetem Taafego. Mocą tego rozporządzenia kazano, by w każdym urzędzie królestwa, a więc i w czysto niemieckich jego okręgach, na każde w czeskim języku podanie albo skargę nastąpiło załatwienie tego podania w czeskim języku. Oburzenie Niemców na ten reskrypt rosło, a nowe rozporządzenie z d. 23 września 1886 r. o obowiązku dla sędziów sądu apelacyjnego praskiego znajomości języka czeskiego, było kropką ostatnią, po której się wezbrane niezadowolenie przelało i nastąpiła secesya.

Odmawiając czechom w czysto czeskich miejscowościach dogodności, każdemu Niemcowi służących: być sądzonym i otrzymywać odprawę po czesku, Niemcy domagali się używania w niemieckich miejscowościach, stanowiących zachodni szeroki skrawek królestwa, tylko niemieckiego języka i bronili swojej prerogatywy ze stanowiska przywileju, jaki winien posiadać język niemiecki, jako najkulturniejszy i państwowy. W tym punkcie ugody zwycięstwo zostało przy Czechach. Rozporządzenie z d. 19 kwietnia 1880 r. nie będzie cofnięte, a tylko przejrane (p. 9) względnie do nowego podziału kraju na obwody i powiaty, wedle możności z niemieszaną lecz jednolitą narodowością. Do sądów niższych pozostawiono administracyi prawo mianowania urzędników sądowych, mówiących tylko po niemiecku, byle to nie tamowało wymiaru sprawiedliwości w każdym sądzie w obu językach (p. 8). W wyższym sądzie apelacyjnym praskim, w rodzaju ustępstwa Niemcom, postanowiono, że z mianowanych na 41 posad sędziowskich, od 26 będą wymagane oba języki, a od 15 nie będzie wcale wymagany czeski język. Każda z tych grup będzie tworzyła osobny senat dyscyplinarny, jeden dla sądów miejscowości czeskiego, a drugi dla sądów miejscowości niemieckiego języka (p. 7). Wedle słów p. Zuckera, ilość sędziów, władających w sądzie apelacyjnym jednym tylko języ-

kiem, będzie bardzo szczupłą i obniży się z czasem przez sam wzgląd kandydatów na awans służbowy, bo i liczba spraw, prowadzonych wyłącznie w niemieckim języku, coraz bardziej się zmniejsza. W całej ugodzie niema najmniejszej wzmianki o języku niemieckim, jako ogólnopństwowym. Wszystkie szczegóły drobniejsze rozstrzygną przyszłe uchwały sejmowe, przez co dopięty będzie ten olbrzymi rezultat, podkreślony przez Rygiera, że o języku będzie stanowić odtąd nie gabinet przez ministeryjne rozporządzenie, ale prawodawstwo kraju sejmowe, autonomiczne.

Jest jeszcze jedna czeska wygrana w punkcie 2-m: szkoły publiczne ludowe dla narodowych mniejszości (*Minoritätsschulen*). Niemcy stali zawsze twardo przy zasadzie, że w każdej miejscowości, bądź czeskiej bądź niemieckiej, szkoły ludowe publiczne, przez gminy utrzymywane, mogą mieć wykład tylko w języku panującej w tem miejscu narodowości, ludność zaś, należąca do mniejszości, może, gdy chce, utrzymywać szkoły w swoim języku, ale tylko własnym kosztem. W punktach ugodowych stało, że gdy w pewnej gminie znajdzie się pewna liczba (od 40 do 80) dzieci drugiej narodowości, gmina obowiązana jest urządzić szkołę ludową tego drugiego czeskiego lub niemieckiego języka, a koszta utrzymania tej szkoły będą z funduszu krajowego pokryte.

Utworzenie nowej izby handlowej we wschodniej części Czech, gdzie przeważa ludność czeska, wypadnie zapewne na korzyść narodowości czeskiej. Za to Niemcy stanęli mocną nogą i narówni z Czechami w dwóch wielkiej wagi instytucjach krajowych: w radzie szkolnej i w radzie krajowej. Wydział krajowy obiera do rady szkolnej trzech Niemców i trzech Czechów delegatów. Każda narodowość ma w radzie swoją sekcję, rozpoznającą sprawy szkolnych okręgów swojej narodowości. Na plenarnych posiedzeniach traktowane będą sprawy wspólne wszystkich szkół czeskich, oraz kwestye o utworzeniu szkół mniejszości. Rada kultury krajowej opiekuje się rolnictwem. Rolnicze stowarzyszenia wysyłają do niej peryodycznie de-

legatów; z tych delegatów tworzą się na równej stopie stojące dwie sekcye: czeska i niemiecka. Każda sekcya obiera swój stały wydział sekcyjny. Dla wspólnych obu sekcjom interesów istnieje prezydyalne kolegium, z mianowanego przez cesarza prezesa rady kultury krajowej, rządowego komisarza, jednego członka wydziału krajowego, ludzi biegłych w rolnictwie i pewnej liczby przez sekcye obieranych delegatów.

Rozszczępienie na sekcye narodowościowe rady szkolnej i rady kultury krajowej jest jednym krokiem naprzód w procesie rozdwojenia, któremu uległ już uniwersytet praski. W dalszym ciągu tego procesu doszłoby do podwojenia całej administracyi, wszystkich urzędów, może do wytworzenia dwóch wydziałów krajowych. Wodzowie staroczeskiego stronnictwa zapewniają, że dalej ten prąd separatystyczny nie pójdzie, że się rozkładowym nie stanie, że niepodzielności korony czeskiej nie grozi niebezpieczeństwo.

Nużąca, kosztowna a bezpłodna, wyczerpująca siły obu narodowości walka plemienna musiała ciążyć obu stronom i dać się obu we znaki, kiedy z powodu nie zamknięcia jej, ale tylko rozejmu, z nadzieją wprowadzenia walki na tory prawidłowsze, obie strony, które zawarły rozejm, otrębiają zwycięstwo i chlubią się z dopiętych rezultatów, a Rieger rywalizuje we wzajemnych ukłonach i grzecznościach z Schmeykałem i Plenerem. Jedna jest chmurka na tym horyzoncie, mianowicie zachowanie się grupy młodoczeskiej z Gregrem na czele; ale samo uporczywe jej milczenie wobec dokonanej ugody wskazuje, że w tej chwili nie jest ta grupa pewną, że ma grunt pod sobą. Rozejm z Niemcami nie mógł nie zaostriżyć jeszcze bardziej walki namiętnej o władzę, o wpływ na narodowość dwu stronnictw politycznych: umiarkowanego i skrajnie radykalnego. Nie wątpimy, że stronnictwo młodoczeskie strzeli w odpowiedniej chwili swoim protestem, ale ten głos niezadowolenia może przebrzmieć bez echa i ująć prawie niespostrzeżonym śród okrzyków weselnych, jakie nie mogą nie towarzyszyć finałowi, przygotowanemu dla czeskiego narodu przez staroczechów: ufun-

#### ODCINEK „KRAJU”

### LUŻNE KARTKI.

[W obronie żydów przeciw dziennikarstwu antysemitycznemu. Chrząst Rotszylda. Mecen. Z teki humorystycznej].

kb. Wysła w Krakowie ciekawa broszura \*) p. t. «Polityczne samobójstwo, napisał Człowiek Szczery. I. Antysemityzm górą».

Jedynka rzymska każe się domyślać, że autor broszury napisze cały szereg rozpraw na temat «politycznego samobójstwa»; ale przeczytawszy uważnie całą broszurę, przychodzi do przekonania, że jedną jedyną kwestyą, niepokojącą autora, jest kwestya żydowska. Namiętność zaś, z jaką występuje, groźby czynione rdzennej ludności, wyszukiwanie plam na jej szatach, spora doza arogancji i zarozumiałości, dowodzą, iż autor nie dobrze się ukrył pod maską polakachrześcjanina i że sam należy do żydów, «rozczalonych» na część dziennikarstwa i społeczeństwa, nie wierzącego w możność asymilacyi żydów.

Autor już w przedmowie zaznacza, że pisze mało o żydowskich wadach, a więcej o tem, że «rdzenny żywiol etycznie upada,

\*) Z powodu tej broszury zamieścimy osobny artykuł redakcyjny. (Przyp. red.).

że gwiazda narodowa powoli gaśnie w błocie wszelakich występków i że lepsze jednostki, będąc pod wpływem teroryzmu głupoty i podłości, dolewają oliwy do ognia rasowych, społecznych i religijnych waśni, przez co sprowadzają na głowy milion potężnych wewnętrznych nieprzyjaciół... Tym milionem są żydzi.

Ta jedna cytata mogłaby już uwolnić od streszczenia broszury, bo czytelnik wie zgóry, co w niej znajdzie. Ale łatwo się jeszcze przyjrzeć innym słowom «miłości», rozszanym w broszurze. Cały następny ustęp jest dosłowną cytata, opuszczam więc cudzy słowy.

Nęcza oraz inne wpływy dławiają wszystkie cnoty. Ginie odwaga, szczerność, serdeczność, gościnność, ustępując miejsca obłudzie, fałszowi, tchórzliwości, egoizmowi. Niezdolność do walki i oporu, odrętwienie mięśni, myśli i serca, oto choroba chroniczna całego społeczeństwa. Wszyscy się kłóca: szlachta z chłopami, arystokracja ze szlachta, żydzi z katolikami, postępowcy z konserwatystami i t. d. Niezdadni do dużych czynów, stajemy się niezdatnymi i do wielkich uczuć. Obłęd nieszczęścia pomieszał nam klepki mózgowe. W całym szeregu nienawiści góruje najokazalsza kwestya żydowska. Wszystkiemu winni żydzi. I temu, że obywatele ziemscy giną dzięki niezadadności, i temu, że handel w upadku, i temu, że urzędnicy kradną, bo ich żydzi przekupują, i temu, że rzemieślnicy są niedołężni i niesumienni, bo żydzi się rzemiosłami nie zajmują. Nawet ratowa-

nie kredytu jest winą żydów. Kto rozżarza tę waśń domową? — odpowiedź: dziennikarstwo, złożone przeważnie z charakterów ujemnych, z ludzi małoletnich myślą i rozumą, zbankrutowanych na polu społecznych działalności, nie przewyższających inteligencyą obozowych ciurów.

Tutaj autor broszury dowodzi (czy nie zapóźno?), że wiedza jest pokarmem, a rzuciwszy wiele uwag, w znacznej części słusznych o naszym dziennikarstwie, rozpoczyna kampanję przeciw p. Jeleńskiemu, dla którego ma «bezbżeżną pogardę». Dostaje się i Prusowi, i K. Zalewskiemu.

Streściliśmy dwa rozdziały. W trzecim gniewa się autor na Towarzystwo kredytowe ziemskie, że prenumeruje dziesiątki egzemplarzy «Roli», dalej na rozmaite resursy i kluby, że żydów przebalotowują, na zamknięcie życia towarzyskiego przed żydami, na afronty żydówkom na balach publicznych, na wyciąganie rąk do żydów... dla brania pożyczek... Frankiści, którzy się przed stu laty ochrztili, nie mogli znaleźć żon w sferach wykształconych. Chrząst nie dawał biletu równouprawnienia. A przecież żydzi chrzcili się i z uczuć patriotycznych, przecież wspierają artystów, kupują książki, mówią po polsku, działają, myślą i piszą dla dobra społeczeństwa, słowem chcą być polakami, w czasie kiedy nazwa polaka wzgardzona. Działalność antysemitickich pism prowadzi do rozbratu. Daremne są usiłowania inteligencyi żydowskiej, która polonizowała motłoch, zakładała szkoły, a za to spotkała się

dowaniu praskiej akademii nauk i sztuk pięknych.

Oba czeskie stronnictwa są względem siebie zaślepione i niesprawiedliwe. Młodocześni pomawiają staroczechów o powolność, o ustępstwa, o serwilizm. Starocześni odpowiadali już w osobie posła Zuckera w klubie czeskim, w mowie z 1 lutego 1889 r.: «Czegóż czekacie, studiując punkty ugody, na rozważenie których dość byłoby jednej godziny? Jeżeliśmy w ugodzie mało dokazali—wyscie temu winni, Niemcy stali przy swoim w zwartej falandze, a myśmy byli rozdwojeni».

Jestto sąd całkiem mylny, bo, samo tego nie chcąc i całkiem w inną stronę dążąc, młodoczeskie stronnictwo przyczyniło się do ugody i może ją nawet zdecydowało pomimo wiedzy i wbrew swojej woli. Z żadnymi skrajnymi żywiołami rząd centralny monarchji nie może o nic traktować; z porażką umiarkowanego stronnictwa staroczeskiego usuwałyby się dla rządu podstawa jakiegokolwiek legalnej i ugodowej akcji w Czechach. Rząd musiał staroczechów obronić.

Z drugiej strony chodziło mu również o zaspokojenie Niemców, o zniewolenie ich do wejścia do sejmu czeskiego, o zaciągnięcie ich, jeżeli nie wszystkich, to choć umiarkowańszych, w szeregi rządowego stronnictwa, o ubezwładnienie szowinistów i ultrasów, ciężących ku cesarstwu niemieckiemu i w Berlin wpatrzonych. Przez ugodę z Niemcami, jeżeli się nie dokonywał, to mógł się przygotowywać rezultat jeszcze jeden i bardzo dodatni, a mianowicie pewien zwrot w masie czeskiego stronnictwa narodowego, osłabienie stosunku tej masy do żywiołu feudalno-klerikalnego, który ich tyle razy w walkach parlamentarnych ratował, zbliżenie się ku żywiołom liberalniejszym i postępowszym.

Dla rządu austriackiego w przedlitawskiej Austrii ugoda czesko-niemiecka przynosi nieobrachowane korzyści, stawi gabinet Taaffego na mocniejszej niż kiedy w ciągu jego dziesięcioletniego istnienia podstawie, konsoliduje konstytucyjny porządek i jest niesłychanej doniosłości precedensem, przykładem widocznym skutecznego rządowego wdawania się w zatargi i właśnie narodowościowe, organizowania

pokoju za pomocą rozumu i umiarkowania wzburzonych namiętności nawet tam, gdzie dochodziło do walki prawie że na pięście.

Rezultat interwencji rządowej był tak bijący w oczy, że zrodził wnet najrozmaitsze i bardzo różowe nadzieje pomiędzy narodowymi mniejszościami we wszystkich krajach monarchji, że dał powód do przypuszczenia, iż wynaleziono teorię, która, będąc do wszystkich krajów zastosowaną, da dobre rezultaty i ułatwi życie, zakłócone nadmiarem plemiennych i narodowych waśni. Nadzieje te, bardzo żywo obudzone, dają się szczególnie dostrzegać w prasie rusińskiej galicyjskiej. Sądźmy, że w tej chwili nie mają one najmniejszej faktycznej podstawy. Akcyi rządowej w ugodzie nie przewodniczyła zgoła żadna teoria *a priori* o normalnych stosunkach narodowości; wynikła ta akcja z konieczności, ze względów czysto oportunistycznych. Dla dojścia do swojego celu, postarał się wnet gabinet łącznie ze stronami o utrzymanie akcji w najciaśniejszych granicach, to jest w obrębie samych tylko Czech, nie sięgając do Morawji i Ślązka, na które patrzą z pożądaniem czescy patryoci, jako na integralne niegdyś części czeskiej korony. Akcja ta szła tylko tak daleko, jak daleko sięgał własny i bezpośredni interes rozjemcy wedle ściśle obserwowanego w każdym targu i w każdej polityce prawidła *do ut des, facio ut facias*. I czesi i Niemcy w Czechach byli gabinetowi jednako i nieodzownie potrzebni, czego nie można w żaden sposób zastosować naprzykład do obu narodowości galicyjskich. Identycznych z Czechami stosunków żaden inny kraj w Austrii nie posiada. Interwencja rządowa do spraw autonomicznych, do których należą niezaprzeczenie właśnie narodowościowe i plemienne, nie może mieć miejsca tam, gdzie rząd opiera się na żywiole stanowczo mocniejszym, licznie albo przez kulturę.

O wpływie i znaczeniu ugody czesko-niemieckiej w tak zwanym koncercie europejskim mówić nie będziemy; nie możemy wszakże nie zaznaczyć słów posła Zuckera, charakteryzujących — ze stanowiska staroczeskiego — rolę, jaką po

dokonanej ugodzie zająć powinien naród czeski w przyszłych europejskich wypadkach: «Stoimy przed walką światów germańskiego i słowiańskiego. Jeżeliby się udało, by walka ta została, nie uprzątnięta może, ale tylko dobrym przykładem odroczone, by w tem królestwie czeskiem szczepy dwu różnych narodowości współistniały, rywalizując ale tylko w kulturze, ten rezultat już sam przez się sprowadziłby wielkie i ważne następstwa. Proszę tylko pamiętać, że Czechy były bardzo często gruntem, na którym się odgrywały wypadki wszechświatowe».

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 9 lutego.

[Pojedynek Dreyfus-Morès, czyli nowa epopeja chrześcijańsko-semityczna. Otwarcie nowego «Salonu». Słowo o ewolucji artystycznej, której inicjatywę podejmuje Paryż. Słowo o polityce. Kosz z jajami. Trochę o naszych sprawach tutejszych. Stara i nowa emigracja].

«Wypadkiem dnia» jest pojedynek Dreyfus—de Morès. Pojedynki na szpady i na pistolety (nawet na pistolety nabite) nie są tu rzadkością.

— X. i Z. bili się dziś rano.

— Doprawdy! I nic sobie nie zrobili?

— Naturalnie.

Tego rodzaju stereotypową rozmowę podłuchać można każdego niemal wieczoru, między 5-tą a 7-mą w każdym z dziesięciu pierwszorzędnych i drugorzędnych klubów. Przyczem wyobraźnia słuchającego przypomniała sobie natychmiast scenę z powieści pana Descaves, «Sous-Offs», która narobiła temi czasy tyle hałasu. Dwaj oficerowie szermują od godziny końcami szpad ostrożnie obracając wkółko:

— Do krośset djabłów! — woła nakoniec zniecierpliwiony kapitan, który przewodzi morderczemu temu spotkaniu — skoro zgodziliście się co do osoby, która ma być ranią i co do rany, kończcie raz przecie!

Ale pojedynek Dreyfus—de Morès nie był pojedynkiem tego rodzaju. Według protokołu dwaj zapaśnicy strzelać mieli do siebie trzy razy, o 20 kroków, z pistoletów gwintowanych o podwójnym i *łagodnym* spuszczeniu. Specjalisci oceniają co to znaczy. W takim pojedynku właśnie i za trzecim wystrzałem, zmarły onegdaj książę de Montpensier zabił krewniaka swego, księcia Sewilli. Tym

z prześladowaniem. Wołają, że Żydzi zdemoralizowali medycynę, advokaturę i inżynierję, a przecież fakty mówią, iż w tych zawodach procent oszustów i nikczemników jest większy między przedstawicielami rdzennej ludności, niż między Żydami. Najwybitniejsze siły prawnicze wyrosły z przechrzczonych Żydów. Handel, który, według Spencera, «od bieguna do bieguna jest wysoce niemoralnym», dawał Żydom monopol nieuczciwości, ale kiedy się do niego dorwały rdzenne żywioły, stanowczo Żydom odebrano palmę w tym względzie.

Od początku rozdziału czwartego rozpoczynają się groźby. Autor twierdzi, że Żydom zdjęto bielmo z oczu. Boleli długo, aż w końcu uwierzyli, że nie są Polakami. Autor przytacza rozmowę swoją z jakimś «rozczalonym», który nie ma ani odwagi, ani serca w dzieci swoje wpajać zasady polskości. Żydzi, twierdził pan «rozczalony», są już w Rosji na zupełnej drodze do rusyfikacji; Żydów polskich popchnie na tę samą drogę drażnienie i prześladowanie. Autor jest tegoż samego zdania, co «rozczalony». Żydzi według niego zatracili i ambicję rasy i pretensję do odrębnej kultury. Chcąc się zasymilować, woła wpaść w objęcia silnej i będącej w rozwoju piękności, niż się umizgać do dziewicy dogorywającej, ciągle mdlejącej, bez krwi i temperamentu. Dostaje się w tym rozdziale i «Krajowi», w którego feljetonie traktowano kwestję żydowską «aż do okrucieństwa».

W następnym rozdziale przypomina sobie

autor, iż ma należeć do rdzennej ludności. Po wycieczce w krainę «mniemanego obowiązku wdzięczności» Żydów dla Polaków za ich przyjęcie na swojej ziemi, dowodzi szeroko autor istnienia biedy, przyniatającej mieszkańców Królestwa. Przyznaje, iż w mnożącym się proletaryacie wielki procent przypada na ludność żydowską. Według statystyki, Żydów «bez zajęcia» w Królestwie jest przeszło pół miliona; dodawszy do tego chrześcijan, posiada Królestwo milionową armję zebrałów. Otóż autor ma nadzieję, że znajdzie się jakiś Mojżesz, co tę armję, a przynajmniej większość jej żydowską wyprowadzi z kraju. Wszyscy do tego powinni pomagać, bo pozbędą się znacznej części ciężaru i łatwiej będzie myśleć o asymilacji. Środekowa Ameryka, taki np. Meksyk, najodpowiedniejszym byłby na przyszłą ojczyznę emigrantów. Zanim to jednak nastanie, potrzeba walkę «na wymysły zamienić na rozsądną walkę o moralną i produkcyjną wartość». Połączeni z Żydami stanowimy siłę, z miljonem zaś ich jako nieprzyjaciół na karku, «nie wystarczymy nawet na materiał do międzynarodowej litości». Żeby tę siłę zachować, potrzeba działać prędko, bo Żydzi zaczynają się już usuwać, a «pierwiastek, nie łącząc się chemicznie z daną substancją, łączy się zwykle z jej pokrewną». Skargowskimi przeprowadzaniem upadku kończy autor swoją broszurę.

W streszczeniu trzeba było pominąć jedną uwagę, która, pojedynczo wzięwszy, jest słuszną, ale całość wygląda tak, a na-

wet gorzej jak ją przedstawiliśmy; jest namiętna, bezwzględna, złośliwa, pisana bez należytej rozwagi. Słusznie powiada autor, że potrzeba walki rozsądnej, ale sam rady, udzielonej innym, nie słucha. Ludność «rdzenna» tem samem już dowodzi niezwyklej cierpliwości, że podobne wymysły przyjmuje i spokojnie o nich rozprawia.

Dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy mieli polemizować ze wszystkimi zapatrywaniami autora, który sam zresztą wikła się w sprzecznościach. Pisze, że Żydzi przechrzczeni od społeczeństwa rdzennego otrzymywali tylko pogardę i nieufność, a sam przyznaje na str. 21, że «grzebano ich jako najzasłuższych obywateli ostatnich czasów», że już utartym komunałem stało się twierdzenie, że najuczciwszą, najdzielniejszą kategorię obrońców i prawników dali krajowi Żydzi. A więc rdzenne społeczeństwo umie uczyć się z przeszłości? Każdy pamięta, jaką cześć otoczono nazwisko Leopolda Kronenberga, Majzelsa i tylu innych. W Galicyi wybiera Lwów do sejmu zawsze Goldmana obok Smolki. Każdy pamięta jak cieszono się talentem malarskim Gottlieba, jak dziś pełne uznanie mają Buchbinder i Hirschberg. Ież wybitnych i szanowanych nazwisk literackich wywodzi swój początek z plemienia żydowskiego. Czasem aż do przesady podnoszą się maluczkie zasługi niektórych semitów na polu naukowym i obywatelskim. Uniwersytet krakowski nie zawierał podwoi przed ich wiedzą prawdziwą,

razem skończyło się na postrzale w ramię, otrzymanym przez pana Dreyfus, ale przewidywanym był powszechnie więcej krwawy rezultat, i nie w klubie już lecz w salonie usłyszałem wyrazy: «le maladroit!», «l'imbécile!», wychodzące z różowych usteczek i stosujące się, bądź do tego z dwóch zapasników, który chybił, bądź do tego, który nie dość celnie trafił.

Bo też nie był to pojedynek dwóch klubowców, czy nawet dwóch ludzi poprostu, ale—dwóch światów. Obrażliwe słowa, wypowiedziane przez margrabiego de Morès na mityngu bulanzystowsko-antysemitycznym w Neuilly, o którym pisałem w poprzednim moim liście, artykuł pana Dreyfus, odpowiadający na nie, posłużyły tylko za pretekst. Świat arystokratyczno-katolicki rzucił rękawicę światowi izraelskiemu i rękawica podjęta została w sposób, którego byłby się nie powstydzili nieboszczyk d'Artagnan. To samo dowodziłoby, jak niedorzeczną jest w tutejszym układzie społecznych a *respective* towarzyskich stosunków, wszelka anty-semitycka kampanja. Po której stronie w tem spotkaniu znalazła się większa miara rycerskiego animuszu i kawalerskiej fantazyi, trudnooby powiedzieć. Pan Dreyfus strzela podobno znakomicie, a jeden z jego świadków, p. Lockroy, były minister, mierzył się swojego czasu z panem de Cassagnac, co uchodzi tutaj za szczyt brawury. Inną zaś pędzią moralną mierząc dwa obozy, dojsć, by wypadło może do wniosku niekoniecznie korzystnego dla antysemitów. P. Dreyfus jest bądź co bądź człowiekiem pracy, a margrabia de Morès tylko «awanturnikiem w dobrym znaczeniu wyrazu», podług określenia, którego użył p. Wolff w «Figarze» i za które nie przyjmuję zresztą odpowiedzialności.

Jakkolwiekby, kawalerska ta rozprawa roznamiętniła tutejsze towarzyskie sfery w sposób, przypominający czasy Henryka III-go. Dotąd jednak nie znalazłem w dziennikach ogłoszenia, którego się spodziewałem po tych wszystkich wypadkach, a któreby brzmiało jak następuje: «Księżna d'Uzès odeślała Rotszyldom podarunki, otrzymane przez jej córkę z okazji zaślubin tej ostatniej z księciem de Luynes. Inne arystokratyczne domy przedmieścia, przepelnione kosztownymi cackami, mającemi to samo pochodzenie, zamierzają pójść za jej przykładem». Od tego zaś podobno należało zacząć, a nawet pomyśleć o tem przed udaniem się na mityng do Neuilly. Może p. Drumont w nowej swojej książce, która wyjść ma za dwa ty-

godnie p. t. «*La dernière bataille*», udzieli komu należy tej rady.

Innym «wypadkiem dnia», około którego w innej sferze srożą się nie mniej gwałtowne namiętności, jest organizacja drugiego «Salonu» pod wodzą pana Meissonier. Będziemy tedy mieć dwa «Salony», jak o tem miałem zaszczyt przedzić coś miesiąc temu moich czytelników: jeden po staremu, na Polach Elizejskich, drugi na Placu Marsowym, w sąsiedztwie wieży Eiffel, jak chciał wielki tejże wieży budowniczy, który świeżo, wywdzięczając się rodzinemu swemu miastu Dijon za ofiarowany sobie bankiet, przesłał 10,000 fr. miejscowym ubogim. Co dowodzi, że budowanie wież, nie mających żadnego przeznaczenia, jest zewszecmiar korzystnym przedsięwzięciem: wypełnia serce tklivemi uczuciami, a kieszeń złotem. Będziemy mieli dwa «Salony». Właściwie mieliśmy ich zawsze kilka. Boć peryodyczną wystawę w rozmaitych klubach i galeriach prywatnych nie są czem innym. Nie widzę też w tem nic zdrożnego. Obok magazynów «Luwru» mamy przecież magazyny «du bon Marché» i «du Printemps». To co innego, powie kto. Właśnie że nie widzę różnicy. W dzielnicy miasta, w której mieszkam, budują się obecnie olbrzymie gmachy wielopiętrowe, oczywiście wedle struktury swojej przeznaczone na warsztaty. Jakie warsztaty? Trzeba zajrzeć do środka, aby dowiedzieć się, że mają się tam robić lub robią się obrazy. Z zewnętrznego pozoru sądząc, możnaby przypuścić, że pończochy albo buty, albo coś podobnego. Niema wątplenia, że między dwudziestoma tysiącami par rąk, które pracują w tych warsztatach, są ręce, należące do prawdziwych artystów. Ale i mój krawiec jest prawdziwym artystą. Mogą być i są artyści najrozmaitszego rodzaju. Mój dobry znajomy, malarz Vibert, który od lat dwudziestu maluje rok na rok dziesięć obrazków, przeznaczonych na eksport do Ameryki i przedstawiających jednego i tego samego kardynała w otoczeniu jednych i tych samych bachantek, mój dobry znajomy malarz Vibert jest także w swoim rodzaju wielkim artystą. Żeby Rafael wstał z grobu, tedyby lepszego kardynała nie namalował. Ani nawet może równie dobrego, boby nie miał tak specjalnego w tym kierunku uzdolnienia. Malarstwo tutejsze jest najpierwszem malarstwem w świecie,—dzięki właśnie fachowemu takiemu podziałowi zatruć. Jeden, jak Vibert, maluje samych «kardynałów», drugi, jak Dagnan-Bouveret (o którego p. Wolff rozsroził się niedawno na kores-

pondenta «Kraju»), maluje same «bretonki» modlące się przed kościołem. W podobny sposób w pracowniach, w których wyrabiają się szpilki: jeden ucina końce, drugi zaokrągla łebki, i dla tego fabrykacya szpilek stoi na tak wysokim szczeblu rozwoju.

Jeżeli zaś chodzi o artystę w rodzaju, do którego należał wspomniany wyżej Rafael, tedy takiego artysty nie widziałem tutaj i nie wierzę w to, abym mógł zobaczyć. Chociażby się trafił, nie dowiedziałbym się o nim. Albo nie wiodłoby mu się i umarłoby z głodu, zanim zdążyłby się dostać do jakiegokolwiek «Salonu». Albo, byłby szczęśliwym, i wtedy, za pierwszym uzyskanem w «Salonie» powodzeniem, zgłosiłby się do niego jakiś Goupil—jest takich Goupilów tutaj na dziesiątki—który, tak jak nieboszczykowi Chlebowskiemu, ofiarowałby mu hotel Avenue de Villiers, ze wspaniałe urządzonej pracownią i z obowiązkiem malowania dziesięciu «kardynałów» albo «bretonek» na rok. Po trzech latach byłby z niego drugi wielki artysta w rodzaju Viberta. Albo, gdyby miał wytrzymalszą rafaelowską naturę artystyczną w sobie, tedy po trzech latach skończyłoby się z nim, tak jak z Chlebowskim—który zwaryował.

Malarstwo tutejsze stanęło na czele wielkiej ewolucyi artystycznej, której przeznaczeniem zdaje się być zniesienie granicy niegdys istniejącej między przemysłem a sztuką. Przemysł staje się więcej artystycznym, sztuka więcej przemysłową, i prawdopodobnie w mniej lub więcej odległej przyszłości nastąpi całkowite zjednoczenie dwóch kierunków. Organizacya nowego «Salonu», kładąca koniec stanowczy kastowej odrębności artystycznego żywiołu, jest jednym więcej krokiem na tej drodze.

Spostrzegam się w tej chwili, że nie powiedziałem dotąd ani jednego słowa o polityce, ku wielkiemu, jak się domyślam, niezadowoleniu pewnej kategorii mych czytelników. Co to za korespondent, który nie ma nic do powiedzenia o polityce, który czasu pokoju nie umie donieść, że wojna już deklarowana, tylko niewiadomo jeszcze między kim a kim, a czasu wojny, że pokój już zawarty, tylko nie zgodzono się jeszcze na warunki! Powiem tedy o polityce; tylko rozgadałem się o malarstwie, i plastyka tak mnie opanowała, że nawet o polityce mówię inaczej nie potrafię, jak w figurycznym sensie. Polityka tedy tutejsza przedstawia mi się obecnie w kształcie niewiasty, niosącej na głowie kosz z jajami. Niewiastą jest, daj-

a w tej chwili, jeżeli się nie mylimy, siedmiu żydów zasiada na katedrach profesorskich jagiełłońskiej *Almae Matris*. Wszystko to fakty, a nie fantazyja; zasługę, wiedzę i prawosć ceniono zawsze u ochrzczonych i nieochrzczonych. Czasami nawet nie a nie przemawiało za ludźmi semickiego pochodzenia, którym oddawano znaczne stanowiska i synekury.

Ta część społeczeństwa żydowskiego, która pragnie szczerze i gorąco asymilacji, ma przed sobą drogę otwartą, ma wzory gotowe. Ale jak salon prawdziwej arystokracji nie może być dla wszystkich, co chcą wejść do niego, lecz tylko dla tych, co odpowiednich praw ku temu nabyli pracą i zasługą,—tak i społeczeństwo nie może do łona swojego przyjąć tych, co nie dają gwarancji, że będą wiernymi jego synami.

Antysemityzm nie wyrósł na glebie polskiej. Jestto powszechny objaw na całej przestrzeni od Pirenejów do gór Uralskich, a przyczyną jego brak chęci żydów do zasymilowania się, pomimo iż autor broszury twierdzi przeciwnie. Jestto jego całkiem specjalny wynalazek, bo garstka inteligencji, która tę chęć może objawia, to nie całe plemień zacofane, nie mające i nie chcące mieć nic wspólnego z rdzenną ludnością, odgraniczające się od niego wiarą, zwyczajami, ubiorem i językiem, nie mówiąc już nic o odmiennej etyce. Najlepszym przykładem tego Galicya, gdzie równouprawienie istnieje w najszerszym tego słowa znaczeniu, a gdzie

stosunek ich do społeczeństwa polskiego jest daleko gorszym, niż w Królestwie.

Nie groźbami, nie insynuacyami, ale pracą szczerą nad wydobyciem z ciemnoty i uobywateleniem mas żydostwa mogą «rozżaleni» dojsć do celu, mając w tem poparcie całej bezwarunkowo uczciwej i rozumnej większości społeczeństwa rdzennego. Ale na nieszczęście, w pogoni za interesami materialnymi nie mają widać na to czasu i dzielą się, że społeczeństwo, tylekroć zrażone, spogląda z nieufnością na tych, co bez zasług obywatelskich chcą wejść do niego i korzystać ze wszystkich praw i przywilejów życia rodzinnego i towarzyskiego. Przy każdym kupnie przynosi się ze sobą zadatek,—kto go nie ma, ten budzi podejrzenie, że ceny kupna nie zapłaci.

Autor wogóle jest wielkim idealistą. Dowodzi tego naprzód jego namiętność, nieprzygotowana ludziom praktycznym; dowodzi i to, że napisaniem kilkoarkuszowej broszury chce od razu postawić na nogi kwestyę tak żywotną, ale też i tak zawikłaną, tak nieuchwytną wobec istniejących stosunków. A już szczytem idealizmu jest pomysł emigracyi pół miliona ludzi. Kto jest w stanie to przeprowadzić bez setek milionów i nie zapytawszy się naprzód, czy ta półmilionowa ludność zgodziłaby się na daleki spacer na brzegi meksykańskie?

Jeszcze jedna maleńka uwaga. Pan Człowiek Szczery, mając do rozporządzenia swego dziewięć drukarni krakowskich, wybrał dla swojej broszury jedną i jedyną drukar-

nię żydowską. Jestto drobiazg, ale charakterystyczny, potwierdza bowiem dostatecznie nasze przypuszczenie o «nierdzennem» pochodzeniu autora i dowodzi, kogo Człowiek Szczery za swego uważa.

\* \* \* \*

stb. P. Alfred Nossig, młodzieniec bardzo uzdolniony, wydał we Lwowie w ostatnich latach zbiór poezyj i dramat, które, pomimo całej rozczochranej mistyki, wiele rokowały na przyszłość. Obecnie znajdujemy p. Nossiga na niwie dziennikarstwa wiedeńskiego, a tamtejsza «Allgemeine Zeitung» podaje właśnie jego recenzję z ostatniego obrazu Matejki «Przyjęcie żydów w Polsce za króla Władysława-Hermana».

O recenzję nam nie idzie; autor wyraża się o pracy mistrza z gorącym uznaniem, chociaż tu i owdzie cokolwiek z wysoka patrzy na Matejkę, jako mały Emeryk Ranzoni. Natomiast artykuł p. Nossiga zasługuje na większą uwagę z powodu swego tła społecznego. Młody autor już w swoim dramacie biblijnym wystąpił jako żarliwy czciciel narodu żydowskiego; tę zaś recenzję kończy wywodem, który godzi się powtórzyć w chwili, gdy prasa polska znowu wyśpiewywać zaczęła melodye hebrajskie na rozmaite nuty.

P. Nossig pisze: «Czy polacy dobrze zrobili, przyjmując w onym czasie żydów do swego kraju i dając im spokój, którego dobrodziejstwo żydzi jeszcze bardziej uczywali przy sposobności zawichrzeń antysemic-

my na to, izba, koszem gabinet terazniejszy z panem Tirard na czele (który jest jubileum, co prawda, z profesji nie koszykarzem, ale to nic nie szkodzi), jajami zaś rozmaite drażliwe kwestye wewnętrzne i zewnętrzne. Nie można dotknąć się kosza, bo się jaja stłuką i będzie jajecznicą, której niema na czym nsmarzyć. Brakuje ognia. Brakuje zapalu, energii i animuszu: kampanja balanzystowska pochłonięła wszystko: «Laissez moi respirer après un tel émoi!»—jak mówi poeta. Więc ostrożnie, wolno, bez wstrząśnienia—jak z jajkami. Przyszło do tego, że przypisano panu Tirard i jego kolegom zamiar obalenia się własnymi rękoma, skoro nikt w izbie ani po za izbą tknąć ich nie chce. Bo swoją drogą, gabinet, który stoi tak długo na nogach, wydaje się prawie potwornością w tutejszych stosunkach. Stoi jak pień, i nie rusza się. Nie może się ruszać: jajka są w koszu; jedno jajko zwłaszcza osobliwszej wymaga oględności: kwestya reformy taryf celnych. Pan Spuller klnie się na Boga, w którego nie wierzy, że w tem jajku jest *casus belli*, a p. de Freycinet zaręcza, że mu potrzeba jeszcze dwóch lat dla zaopatrzenia całej armji w karabiny Lebelowskie. Tymczasem izba jest za reformą, to jest za stłuczeniem jajka, bo wyborcy są za tem. A więc ani rusz! Trzebaby nawrócić umysły do trzeźwiejszego poglądu na sytuację i na korzyści pokojowego stosunku, albo nawet przyjacielskiego kompromisu, z Niemcami mianowicie. Ale żaden żywy człowiek nie odważyłby się podjąć tego zadania. Dlatego wywołano z grobu nieboszczyka—pułkownika Stoffel'a, którego artykuł w «Pigarze» zamieszczony narobił tu sporo wrzawy, a więcej jeszcze gdzieindziej...

Ale wolę dalibóg dać pokój polityce i mówić o rzeczach, które nas bliżej obchodzą—na tej zasadzie, że bliższą jest ciału własna koszula, chociaż zgrzebna, niż cudza, chociażby jedwabiem przetykana. Wczorajsze miesięczne posiedzenie naszego tutejszego Towarzystwa historyczno-literackiego zebrało liczniejszą niż zwykle gromadkę uczestników. Czytał p. Bartkowski ustęp ze wspomnień swoich, poświęconych smętnym kolejom naszego emigracyjnego życia tutejszego, w Paryżu i na prowincyi, wzruszając wszystkich obrazem mianowicie rozpaczliwego położenia, w którym znaleźli się nasi tułacze w przybranej swojej ojczyźnie nazajutrz po katastrofie sedańskiej. Ustał zółd, wypłacany ze skarbu francuzkiego, i zamknęły się jednocześnie wszelkie inne źródła wsparcia czy zarobku. Zabrakło nawet na skromne, jak

kich, na to najlepiej odpowiada mąż, który obraz u Matejki zamówił i nabył. Ten żydowski polak, który jako poseł do rady państwa jest znany w Wiedniu, i posiada tam godną widzenia galeryę wyłącznie polskich obrazów, ten polski żyd, który swemu miastu rodzinnemu darował szkołę przemysłową i wspiera młodych artystów polskich, nie jest zjawiskiem odosobnionem; łączy się on ze znanymi obywatelami żydowskimi Warszawy, których serce i kieszeń dawsze są otwarte dla polskich interesów i dla sztuki polskiej.

Cytatę tę uzupełniam krótką sylwetką mecenasa. Jest nim dr. Arnold Rappaport, z oblicza najpiękniejszy typ semicki, jaki w życiu widziałem, z umysłowych przymiotów człowiek, godny całego uznania. Wyumą swoją w palestrze krakowskiej zwrócił zamilodni powszechną uwagę, a w sejmie galicyjskim należał do rzędu najdzielniejszych szermierzy. Gdy założono «Laenderbank wiedeński», Rappaport został powołany na stanowisko konsultanta prawnego wielkiej tej instytucji finansowej. To go zagrzebało w opinii niewygasłego dotąd na nieszczęście rodu tromtadratów galicyjskich. Trybuni brukowi ogalacali go z blasków patriotyzy, a kawiarniani komuniści zadrościli mu poprostu intratnego stanowiska. Tymczasem ktoś musiał zostać konsultantem prawnym Laenderbanku, a że nim został krakowianin dr Rappaport, na tem zyskała tylko sztuka polska. Jego galerya obrazów w Wiedniu rzeczywiście godna jest widzenia.

mówi p. B., emigranckie życie, a czem było to życie, o tem słuchacze mogli powziąć wyobrażenie, dowiadując się, iż wystarczała na opędzenie jego potrzeb dwustu-frankowa emerytura, płacona przez «Towarzystwo czci i chleba»: 55 centymów na dzień! Ale i instytucya ta dobroczynna zachwiała się narażenie.

Nadmienię przy sposobności, tytułem *post-scriptum* do mojego listu poprzedniego, że ta emigracya, o której opowiada p. B. i której sam jest jednym z coraz rzadszych weteranów, stara emigracya polityczna wyczerpaną jest tu prawie i przechodzi coraz bardziej w sferę legendy. Dzisiejszy zaś nasz światek polski tutejszy nie ma z nią nic wspólnego. *Politycznym* nie jest w żadnym względzie, i dlatego nie ma żadnej racyi do zajmowania się polityką. Składa się on z trzech głównych następujących żywiołów: z emigracyi *ekonomicznej*, dość licznie reprezentowanej przez dłużników, którym wierzyciele nie dawali pokoju w ojczystych progach; z emigracyi *matrymonjalnej*, którą tworzą rozrwane ogniwa źle dobranych małżeństw, żon uciekających od mężów i nawzajem; nakoniec z najgodniejszej współczucia i najliczniejszej, dzięki Bogu, emigracyi *naukowej, artystycznej i rzemieślniczej*. Przedstawiciele tej ostatniej, uczniowie uczęszczający do rozmaitych szkół, malarze i rzeźbiarze doskonałacy się w swojej sztuce, rzemieślnicy wreszcie, zwabieni nadzieją łatwiejszego zarobku, są często ludźmi wielkiej pracy, ale, o ile są takimi, mają coś lepszego do roboty jak bawić się polityką, a o ile nie są takimi, nie mają zgola co robić tutaj.

Na nieszczęście, jest jeszcze czwarta emigracya, która chce właśnie *per fas et nefas* być polityczną i która tą i innymi swoimi zachciankami daje się nam srodze we znaki. Tworzą ją przybysze, którzy podszywają się pod stare, przeżyte godła minionej przeszłości, dla tego, że są niby *wychodźcami*: uciekli jakoby od wojska. Roszczą tedy na tej zasadzie pretensyę do zbijania bruku paryzkiego z założonemi rękami, ale napelnionemi bądź co bądź żołądkami. Gdy zaś kombinacya ta nie udaje się, kończą, po kilku zwykle tygodniach, na żądaniu, aby ich odesłano tam zkad przybyli, a zanim stanie się zadość temu ich życzeniu, wrzeszczą okrutnie, bo gardła mają szerokie. Pozbywamy się ich jak i kiedy możemy, ale nasłuchawszy się wielu politycznych i niepolitycznych dyskursów.

Nemo.

Złożyli się na nią sami tylko artyści polscy, którzy w stolicy naddunajskiej znaczną stanowią kolonję. Oniby mogli opowiedzieć szczegółowo, co zyskali na tem dygnitarze Laenderbanku.

Notować epizody i objawy życia publicznego takie, które łagodzą dysonanse społeczne i usmierzają t. zw. kwestye pałace, jest najwyższą przyjemnością...

W końcu uwaga z dziedziny pedagogji literackiej: Niechaj mały Alfred Nossig nie drwi z wielkiego Matejki. Całe wrażenie artykułu swego psuje zdaniem, że mistrz wolałby właściwie malować i widzieć wypędzenie żydów, aniżeli ich przyjęcie, i że dr. Rappaport, zamawiając obraz właśnie u Matejki, zrobił dowcip, który nie był tani (*kein billiger Witz*). Owóż w ten sposób nblżył autor mistrzowi i jego czcicielowi. Jan Matejko w ideałach swoich i zasadach całe życie jest jednolity, a o p. Nossigu dziś niewiadomo, jakie jeszcze wywroty w jego umyśle młodocianym poczyni przyszłość. Pan Rappaport, przedewszystkiem jako estetyk-entuzjasta, udał się do twócy «Holdu pruskiego», a p. Nossig powinien wiedzieć, że obrazy artystów sławy europejskiej wynagradza się inaczej, aniżeli artykuły wiedeńskiej «Allgemeine Zeitung».

\* \* \* \*

nm. [Z Paryża]. W chwili, w której rozbitki balanzystowskiego stronnictwa, zszeregowawszy się na przedmieściu paryzkim,

## Z Mińskiego Towarzystwa Rolniczego.

(Korespondencya «Kraju».)

Mińsk, 22 stycznia

W sprawozdaniu z ogólnego zebrania naszego Towarzystwa rolniczego, odbytego d. 10 stycznia, nic szczególnie pomyslnego tym razem do zakomunikowania nie mam. Były podnoszone sprawy ciekawe i żywotne, lecz wszystko to szło jakoś opornie lub nawspak, bez należytego przejęcia się i pożądanego skutku.

Jeśli nie najciekawszą, to najbardziej dla nas żywotną kwestyą była bezspornie dostawa zboża do magazynów wojskowych. Donosiłem już w październiku, że nasi ziemianie, zachęceni przeszloroczną pomyslną operacyą, powzięli byli zamiar podjęcia się dostawy całej ilości żyta, maki i krup na całą gubernię. Szło tylko o ceny. Niestety, ceny wystawiane przez intendenturę były tak niskie, że chcąc zobowiązanie wypełnić sumiennie, niepodobna było na nie się zgodzić. Z drugiej strony nie chcieli się zrywać z intendenturą stosunków tak pomyslnie zawiązanych. Ostatecznie tedy wzięliśmy tylko dostawę żyta do magazynów mińskich w ilości 8,873 czetwerti, po cenie 7 rs. 39 kop. za czetwert' dziewięciopudową, to jest po 82,1 kop. za pud. Stało się to dzięki energii i przedsiębiorczości hr. Czapskiego, który d. 19 grudnia zawarł kontrakt z intendenturą, biorąc całą dostawę na swoją odpowiedzialność, do złożenia zaś kaucyi w sumie 13,200 rs. przyłożyło się kilku obywateli. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy przystępując do zgromadzenia potrzebnych 80 tys. pudów żyta, znalazł dokoła siebie—pustkę. Tuż niedawno gotowi byliśmy z największą łatwością zsypać zboża kilkakroć sto tysięcy pudów, a oto w stanowczej chwili i o piątą część jego było trudno. Poszło to ztąd, że w czasie właśnie zawierania kontraktu, w połowie grudnia, niespodzianie podskoczyła cena na żyto od 65 kop. do 75 za pud w Mińsku i Niehorelem. Wobec tego nasi gospodarze cofnęli się od dostawy, a hr. Czapski ujrzał się w wielkim kłopotcie. Wyszedł jednak z niego zwycięzko i, chociaż z niemałym trudem, wkrótce jednak po nowym roku całą partye żyta skompletował. W tymże atoli czasie stał się nowy fakt dziwny na naszym rynku zbożowym: cena żyta nagle spadła ponownie do pierwotnej normy: 65—66 kop. za pud. Niezwykła ta fluktuacya cen zrazu była zagadką i dziś dopiero się wyjaśniła. Była to misterna machinacya osób intereso-

w Neuilly, pod wodzą pana Laur i księżny d'Uzès, wyruszyły napowrót w pole pod nowym hasłem: «Hajże na żydów!»—w tej samej chwili w innej przedmiejskiej okolicy, młody potomek rodziny, stojącej nietylko w Paryżu ale w świecie całym na czele nieochrzczonego Izraela, nawracał się na łono prawego kościoła, trzymany do chrztu przez wybitnych przedstawicieli miejscowej chrześcijańskiej arystokracji. Chrztost odbył się wprawdzie bez właściwego i okazałego obrzędu kościelnego, ale nie był to jednak chrztost z wody. Był to chrztost *sui generis*, ale, pod względem socyalnym i moralnym, jeżeli nie pod względem religijnym i liturgicznym ważny i najważniejszy zgola, chrztost—z krwi. Jeżeli młody baron Edward Rotszyld nie jest jeszcze chrześcijaninem w całym znaczeniu słowa, tedy jest już rycerzem, towarzyszem europejskiej szwaleryi, walczącej pod znakiem krzyża. Boć od początków swego istnienia, szwalerya europejska upatrywała w rękojeści szpady symbol chrześcijańskiego swego, krzyżowego powołania. I dla tego od początków świata nie widziano żadnego z synów Izraela, występującego—przynajmniej dobrowolnie—ze szpadą w rękę. Wiedział tedy młody baron Edward Rotszyld co czyni, *krzyżując* swoją szpadę ze szpadą młodego hrabiego de Gouy d'Arcy. I wiedzieli co czynią panowie margrabia de Lau i hrabia de Turenne (potomek wielkiego Turenjusza!), kładąc mu tę szpadę do ręki.

Spotkanie na szpady odbyło się wczoraj między baronem Edwardem Rotszyldem, synem ba-

wanych, którym bezpośrednio stosunki Towarzystwa z intendenturą stoją solą w oku, a polegała na podwójnej robocie: z jednej strony starano się, żeby zarząd intendenty był poinformowany o najniższym stanie cen zboża, z drugiej znowu ceny owe sztucznie wydejęto do niebywałych rozmiarów, celem odstraszenia gospodarzy od dostawy. I udał się manewr: ziemianie zostali wyprowadzeni w pole przez zręcznych w tym zawodzie graczy i świetne nadzieje rozwiały się jako dym. Obecnie hr. Czapski otrzymuje znowu mnóstwo zaoferowań, ale już zapóźno, cała bowiem partya zakupiona.

Nie dziw, że sparzywszy się na gorącym, hr. Czapski dmucha na zimne. Otrzymałszy wiadomość, że między 15 a 20 stycznia najwłaściwszy jest czas do zawarcia umowy z jednym z towarzystw asekuracyjnych względem wspólnego ubezpieczenia od ognia. Do tych układów w Petersburgu zostali upoważnieni od Towarzystwa p. Myszenkow i hrabia Czapski. Ale ostatni, zrażony zawodem, doznany przy dostawie, kategorycznie oświadcza, że nie przystąpi do układów, zanim nie zbierze podpisów, zobowiązujących się na szacunkową sumę pół miliona rubli. W danym wszakże wypadku tak wielka przeczność jest naszym zdaniem zbyteczną, trudno bowiem wymagać czyjegokolwiek zobowiązania na ugodę jeszcze niezawartą i nie zdeterninowaną. Nawzajem, łatwoby temu zaradzić, pomieszczając w umowie klauzulę, że wejdzie ona w życie, gdy suma ubezpieczeń dosięgnie cyfry określonej.

Co prawda, wątpić przychodzi, czy przy pomyslnym nawet toku sprawy, zdolamy urzeczywistnić projekt wspólnego ubezpieczenia. Zwątpienie to ogarnia z powodu następującego faktu: Na zebraniu hr. Czapski podał projekt zbudowania w Niehorelem (stacyi kolei moskiewsko-brzeskiej) elewatora do przechowywania i oczyszczania zboża, przeznaczonego na eksport. Pierwszy portowy elewator zbudowano w Petersburgu, pierwszy centralny w Jelcu, naszemu tedy Towarzystwu przypadłby zaszczyt wystawienia pierwszego elewatora stacyjnego. Wielki pożytek elewatorów jest ogólnie znany. Lecz skąd środki na to? Hr. Czapski pytanie to główne rozwiązał w sposób świetny, prawdziwie obywatelski. Wedle jego wyliczenia, potrzeba na przedsiębiorstwo 5,000 rubli. Chcąc, żeby inicjatywa wyszła od Towarzystwa i jego członków, proponuje on, żebyśmy te pieniądze złożyli i do jego rozporządzenia oddali. Hrabia zaś zobowiązuje się wybudować elewator do przyszłej

jesieni, po dwu latach przyjąłby on elewator na siebie i uczestnikom zwrócił cały kapitał z procentami. Mielibyśmy zatem elewator pod firmą Towarzystwa i kapitał zagwarantowany taką pewną hypoteką, jak hr. Czapskiego. Czegóż więcej trzeba? Zdałoby się, że projekt ten powinienby, bez długich debatów *unanimitate* być przyjęty, i suma 5,000 rubli jednej chwili pokrytą. A jednak nie. Jak wzięliśmy na fis, to podpisałiśmy się naraz aż... na tysiąc kilkaset rubli—i tyle! No, rzeczywiście, jeżeli takie projekty u nas nie przechodzą, to już chyba archimedesowej dźwigni trzeba, żeby nas ruszyć z miejsca. Nie uważamy jednak projektu za upadły i na przyszłym zebraniu znowu go poruszamy.

Coś podobnego stało się i z odczytem p. Cybulskiego. Prelegent mówił w sposób zajmujący i zwięzły o organizacji gospodarstwa; o tem mianowicie, że urządzenie rozmaitych działów gospodarstwa tak harmonijnie, żeby ono dawało rzeczywisty dochód, wymaga teoretycznej i praktycznej znajomości rzeczy. Twierdzenie to swoje poparł p. Cybulski kilku wymownymi przykładami i zakończył propozycją utworzenia przy Towarzystwie biura organizacyjnego, któreby, na żądanie gospodarzy, po obejrzeniu i obeznaniu się z warunkami majątku, przychodziło z radą i wskazówkami—opartymi na rachunku—najpraktyczniejszego urzędnika gospodarstwa. Już i dawniej coś w tym rodzaju proponowano we względnie racjonalnego żywienia bydła i korzystnego unormowania rozmaitych rodzajów karmu. Ale jak tamten skromniejszy projekt, tak i ten obszerniej zakreślony, nie wyszedł ze sfery dezyderatów.

Nie lepiej powiodło się p. Ciundziewickiemu z projektem oparcia naszego handlu leśnego na pewniejszych jakichkolwiek podstawach i wskazówkach. W tym celu p. Ciundziewicki proponował polecić zadanie to paru osobom, obeznanym z handlem leśnym, któreby zwracały się do innych obywateli, mających interesy leśne, z prośbą o nadsyłanie kontraktów, zawieranych na sprzedaż lasu, z niezbędnymi wyjaśnieniami o pozycyi, warunkach miejscowych, cenach i t. p., a nadto jeszcze z wykazaniem słabych stron kontraktu, mianowicie w jakich punktach udało się kupcom podejść i wyzyskać właściciela. Taki materiał, zebrany z rzeczywistych stosunków i porządnie usystematyzowany, mógłby każdemu oddać usługi cenne. Zamiast wszakże przyjęcia projektu w praktycznej tej jego formie, po niedługich debatach, weszliśmy

na całkiem fałszywą, czysto biurokratyczną drogę rozsyłania jakichś kwestyonaryuszów, na które ledwie setny piąte przez dziesiąte odpowie.

Z okoliczności wniosku p. Ciundziewickiego uważam za potrzebne zwrócić uwagę jeszcze na jedną stronę handlu leśnego, mianowicie na stosunek prasy do tej ważnej gałęzi handlu. W niektórych pismach, nawet w «Kraju», gdzie dział ekonomiczny dobrze i wszechstronnie jest prowadzony i wszystkie niemal gałęzie przemysłu i handlu są tam uwzględnione, handel leśny zupełnie jest pominięty; nie przypominam nawet, żebym kiedy jaką wzmiankę o nim spotkał. A przecież handel ten leśny—zwłaszcza w naszej prowincyi—stanowi jedno z najważniejszych źródeł dochodu, i w obecnych krytycznych czasach poczciwy las nieraz ratuje z ostatecznej toni zaguby. Pomimo to wszystko nie wiem, czem to sobie wytłómaczyć, że żadne pismo wiadomości o nim nie podaje. Tymczasem właściciel, który chce czy musi kawał lasu sprzedać, znajduje się w najprzykrzejszym położeniu. Cały handel leśny u nas zostaje w rękę żydów, którzy otaczają go taką ścisłą tajemnicą, zaciemniają tak tendencyjnie fałszywymi wiadomościami, że biedny właściciel znajduje się jak w rogu, i pomimo najgorliwszych zabiegów, aby z jakdokolwiek prawdziwych wiadomości zacyzerpnąć, zmuszony jest działać poomacku i ostatecznie zdać się na łaskę i niełaskę wyzyskiwacza, salwując się tylko zacięciem, długiem—nieraz kilkoletniem—targowaniem się, które stanowi jeszcze niejaka rękojmię słuszności wymęczonej ceny,—i to wrażliwość tylko, jeśli kupcy nie zrobili «chejrymu», to jest nie spiknęli się wyżej ceny nie dawać. Oto dla czego nadzwyczaj pożądane byłoby wszelkie wiadomości, dotyczące się tego handlu. Prawda i to, że las—to nie groch ani żyto—zbyć go nie można suchem notowaniem cen tygodniowych. Handel to bardziej skomplikowany i różnorodny, a tak mało badany przez nasze pisma, że należałoby zacząć od poznania jego elementów; należałoby mieć na głównych rynkach leśnych korespondentów specjalnych, wiarogodnych, zdolnych nietylko ceny notować, lecz zawiadamiać o stanie, fluktuacyach i sperandach handlu leśnego. Dla nas dwa są główne rynki leśne: po Dnieprze do Kremieńczuga i Chersonu, oraz po Dźwinie, przez kanał Lepelski do Rygi. Kolejami idzie tylko dąb koronny i najwyborowska sosna (na Gdańsk i Kłajpedę). Dla innych stron droga idzie Niemnem również do Kłajpedy. Owóż co się tam

rona Alfonsa Rotszylda, i hrabia Emanuele de Gouy. Świadcami byli: po stronie p. Rotszylda: margrabia de Lau i hrabia de Tureune; po stronie p. de Gouy: hrabia de Bondy i hrabia de Chevilly. Baron Edward Rotszyld otrzymał lekką ranę w ramię. («Figaro» z d. 24 stycznia i inne urzędowe organy high-life'u).

Stało się. Jak atoli przyszło do tego, o tem zamilczają dyskretnie tutejsze pisma. Nie będąc obowiązany do podobnej dyskrecyi mogę objaśnić w tym względzie ciekawych czytelników, a rzecz warta objaśnienia, dalibóg. Trzeba wiedzieć najpierw, że dwaj zeszło-czwartkowi przeciwnicy nie mają razem czterdziestu lat. Towarzyszyła im jednak na plac boju czwórka osiwiiałych pod cylindrem z klakiem weteranów, filarów Żokej-Klubu. Podobno, że i rodzice, ojcowie i matki walczących przypatrywali się zdaleka przebiegowi walki. W każdym zaś razie pewną jest rzeczą, iż odbyła się ona za ich przyzwoleniem. Była to właściwie walka dwóch domów: Rotszyld contra Beauvoir. Młody bowiem hrabia de Gouy jest synem z pierwszego łoża dzisiejszej margrabiny de Beauvoir, zony powiernika hrabiego Paryża, a córki baronowej de Loewenthal (Wyleżyńskiej z domu). W żyłach młodego hrabiego de Gouy płynie krew polska. A teraz co dało powód do tej tragedyi? Przed kilkoma miesiącami młody hrabia de Gouy wybierał się w podróż naokoło świata w towarzystwie młodego Rotszylda. Dzień do wyjazdu był oznaczony, gdy jeden z przyjaciół margrabiego de Beauvoir ostrzegł go, iż ta wy-

cieczka samowtór ma być właściwie wycieczką *samotrzcęć*, ponieważ na statku odpłynąć mającym z Marsylii, młody dwudziestoletni Rotszyld zamówił trzecią kajutę dla nieodstępnej towarzyski swoich lat wiośnianych, jednej z tych, które w tutejszem specjalnem narzeczu otrzymują nazwę «starych gwardzistek» (*vieille-garde*). Nie 40 więc, ale 80 lat z okładem miało tym sposobem popłynąć popołu ku dalekim wybrzeżom. Nazajutrz dojrzały margrabia de Beauvoir odwiedził staro barona Alfonsa Rotszylda i, wytłómaczywszy mu powód swego postanowienia, oznajmił, że młody hrabia de Gouy nie będzie mógł wziąć udziału w projektowanej wycieczce. Stary baron Alfons Rotszyld wyrozumiał słuszne powody i własnego syna zatrzymał także w domu. Wszystko więc skończyło się jaknajlepiej, chociaż nie ku największej uciechu zawiedzionych podróżników.

Ale na nieszczęście, był to tylko prowizoryczny koniec. W środę zeszłą młody br. Rotszyld zajmował w teatrze Nouveautés łożę parterową, kędy pocieszał się w towarzystwie kilku wesołych klub-menów. Była obecna i «stara gwardya». W fotelach zaś zasiadł miejsce młody hrabia de Gouy. W antraktach «stara gwardya» wyruszyła na korytarz, podając ramię młodemu margrabiemu de F\*\*\*, świeżo przyjętemu do Żokej-Klubu. Wyszedł także na korytarz młody hrabia de Gouy. Co się stało wtedy, niemasz dotąd w tym względzie zupełnej pewności, ale wiadomo, że po chwili zobaczono młodego hrabiego de Gouy bez kapelusza i z twarzą

mocno podrapaną, wsiadającego do dorożki. Podług powierzchownej obdukcji, której dokonali świadkowie zajścia, znaki podrapania nie pochodzily od meżkiej ręki. Wsiadł do dorożki i pojechał—do rodziców. Ci pośpieszyli do pałacu staro barona Alfonsa Rotszylda. Przez dwanaście godzin toczyły się rozprawy poważne między obustronnemi rodzicielskimi władzami. Ich rezultatem zaś stał się—chrzest z krwi młodego barona Edwarda Rotszylda.

\* \* \* \* \*

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

ERA UGODOWA.

Nigdy niemiec z francuzem tak się nie czubili, jak czech z niemcem—aż wreszcie dożyliśmy chwili, w której straszni wrogowie swoje zdrowie pili, I byli dla się czuli, serdeczni i mili. Kto to zdziałal, że zgoda stała się tak szczerą? — Pasztet pana Sachera z marką Roederera.

Ztąd wniosek, że gdy Eiffel wybuduje wieżę, w której zmieszczą się Francyi i Niemiec rycerze, Gdzieby Carnot z Bismarkiem zawarli przymierze. Przy dziczyźnie i dobrym w smaku Roedererze. To najzartsi niemcy i wściekli francuzi, Miast się gniewać, daliby sobie głośno buzi.

Anglik z portugalczykiem poszliby w ich ślady, Serb z bułgarem już więcej nie szukałby zwady, Węgier nosiliby szablę tylko od parady, A turek zapraszałby greka na obiady. Poszłyby w kął armaty i wojenne plany, Bo każdy naród byłby jak Bela pijany.

w tych ogniskach dzieje, nic zgola nie wiemy i dowiedzieć się nie możemy! Pismo zaś, któreby zechciało i zdołało tej gwałtownej potrzebie naszej przyjść w pomoc, położyloby niespożyta, zasługę i zaskarbiło wdzięczność ziemian naszych.

M. W.

### W obronie spółek ziemiańsko-handlowych<sup>1)</sup>.

W pierwszym numerze tegorocznym «Kraju» umieszczony został artykuł Domarata pod tytułem: «Z walki o byt», na który z obowiązku rolnika jestem zniwolony odpowiedzieć, gdyż wygłoszone w nim poglądy, zdaniem mojem, wprost przeciwnie są interesem ziemian.

Autor oburza się na projekt utworzenia spółki ziemiańsko-handlowej, mającej na celu uwolnienie rolników od wyzysku rozmaitego rodzaju pośredników, a dążącej do zawiązania stosunków wprost z wielkimi firmami handlowymi. Choć p. D. mówi o Księstwie poznańskim, lecz poglądy swoje uogólnia do każdego społeczeństwa. «Ziemianstwo upada—mówi p. Domarat—jest to prawda namacalna. Tylko bardzo oszczędni, bardzo zaradni, bardzo umiejętni rolnicy sprostać mogą najniekorzystniejszym koniunkturom, które, powiedzmy nawiasem, w ostatnim czasie cokolwiek się na korzyść naszych ziemian zmieniły, wtedy gdy mieszczychy aż skwierczą pod ciężarem drożyzny, wychodzącej bądź co bądź na pożytek ziemian. Lecz to nie wystarczy. Widzą ziemianie, że się wytworzyła w mieszczaństwie dość liczna klasa zarobkująca kupców i rzemieślników, która zdołała dojść w przecięciu do średniego dobrobytu, w wyjątkach do znaczniejszych fortun». Z tego ustępu można wnosić, że autor powinien doradzać ziemianom wszystko, co może ich uwolnić od wyzysku kupców, gdyż sam przyznaje, że ziemianstwo upada, a kupiectwo dochodzi do średnich, a nawet znacznych fortun, tymczasem jest on wprost przeciwnego zdania—dziwne zaiste rozumowanie.

Co się tyczy twierdzenia, że koniunktury zmieniły się w ostatnich czasach na korzyść ziemian, to zdaje mi się, trudno się na nie zgodzić wobec ogólnego od lat kilku upadku cen na produkty rolne, wobec przecięcia majątków długami i coraz liczniejszych subhastacyj. Mówiąc specjalnie o Ks. poznańskim, zaznaczyć należy, że los tamtejszych rolników nie musi też być do pozazdrosczenia, kiedy pomimo tak wysokich cel protekcyjnych na zboże, sprzedają ze wstydem majątki komisji kolonizacyjnej i zakładają tak zwany bank ratunkowy w celu parcelowania większych posiadłości. Jako rażący przykład sprzeczności, zawartych w cytowanym artykule, muszę przytoczyć dwa następujące ustępy: «kupiectwo i rzemiosło polskie dzwignę się u nas (za czasów rzeczypospolitej) nie mogły nigdy, a szlachciec sam został kupcem, jeździł do Gdańska ze zbożem, z tamtąd z taniego źródła sprowadzał towary z pierwszej ręki». Dalej czytamy: «szlachciec na zagrodzie, kiedy nie może być już równym wojewodzie, może przynajmniej mierzyć się z... kupcem hurtownikiem i detalistą. Łatwo mu bowiem samemu zostać rzemieślnikiem, przemysłowcem i... Filozofia to nowa, nie płynąca jednakże z dawnych tradycji polskich». Raz więc czytamy, że tak dawniej było, drugi raz, że jest to nową filozofią.

Z tych urywków widzimy także, że autor przeciwstawia ziemianom nie tylko drobnych handlarzy pośredników, przeciwnie którym skierowaną jest działalność spółek ziemiańsko-handlowych, lecz także przemysłowców i rze-

mieślników, którzy nie z tymi pośrednikami nie mają wspólnego i niewiedzieć po co zostali przez autora w tę sprawę wmieszani; stanowią oni wielce pożyteczną warstwę społeczną, gdy tymczasem nie można tego powiedzieć o handlarzach-pośrednikach. Podstawą rozwoju każdego ustroju społecznego jest zasada, według której każdy z jego członków powinien spełniać jakąkolwiek pracę lub czynność pożyteczną; tymczasem handlarze-pośrednicy stronią od jakiejkolwiek pracy, a cała ich czynność polega na tem, aby jaknajtaniej kupić od producenta, a najdrożej konsumentowi sprzedać, czynność, jak każdy przyzna, zarówno szkodliwa dla jednego jak i dla drugiego; obaj zyskaliby na wzajemnym bezpośrednim stosunku, zyskaloby też i społeczeństwo, pozbywając się jednostek, których rola jest zbyteczną, a czynnik działania — wyzysk, wprost niemoralnym. Trzeba przyznać, że stan kupców-pośredników miał niegdyś wielką rację bytu (inaczejby też nie był w społeczeństwie powstał) za czasów, kiedy istniała trudność komunikacji. Obecnie zaś rola kupca-pośrednika straciła dawne znaczenie. Broniąc jej, autor chciał chyba własnym przykładem dowieść twierdzenia, że «my polacy mamy to fatalne szczęście, żeśmy zwykli spóźniać się z naszymi ideami» (autor zastosowuje to do myśli o samopomocy ziemian przeciw przewadze kupiectwa!). Obecnie drobni handlarze-pośrednicy znacznie więcej przynoszą szkody niż pożytku społeczeństwu, zwiąż się kosztem produkcyjnym jego członków i, co ważniejsze, demoralizując inne klasy. Niezbytnie nieuczciwych przedsiębiorstw upadło, gdyby tych handlarzy nie było. Dostarczają oni tanio wyrobów najlichszych, robiąc silną konkurencję przemysłowi sumiennemu, który zmuszony jest obniżyć ceny, przyczem większość uczciwych pierwotnie przemysłowców nie może się oprzeć i chwytają się fabrykacji najlichszej, byle taniej. Ciż sami drobni handlarze, współbiegając się wzajemnie, zmuszeni są sprzedawać odbiorcom towary na kredyt i nieraz należytości nie odbiorą; jakże powetują straty w procencie i kapitale? naturalnie odzyskują to na towarze, przyczem muszą albo oszukiwać kupujących, albo ich obdzierać. Dlatego dodatnią stroną spółek kooperacyjnych, a nie ujemną, jak sądzi autor, jest, że «muszą za gotówkę kupować i i za gotówkę sprzedawać». Rzeczywiście w takim tylko razie spółki istnieć mogą, a wspólnicy dobrze na tem wychodzą. O ile wszelka obca pomoc niekorzystnie wpływa na działalność tak jednostek jak i wszelkich stowarzyszeń, o tyle kooperacja czyli współdziałanie podnosi ich energię i doprowadza do kwitającego stanu.

Przekonywa nas o tem szybki rozwój wszelkiego rodzaju stowarzyszeń kooperacyjnych, czy to spożywczych, czy innych współdzielczych, czy wzajemnych kredytowych i t. p. od lat trzydziestu, t. j. od czasu, nadanego im przez Schulze z Delitsch impulsu. Rozrastają się one coraz silniej i szerzej, zapewniając dobrobyt swoim członkom. Nazwanie tego ruchu donkiszoteryą (?) przez p. D., z pewnością go nie powstrzyma, ale wyszydzenie go wśród naszego społeczeństwa, gdzie dotąd się nie przyjął i gdzie każda czynność zbiorowa napotykała zawsze na silny opór, przewrotne tłómaczenie tych objawów, powinno być potępione. Czy możemy w handlu zbożem konkurować z Ameryką, gdzie koszta przy sprzedaży są minimalne, nie obniżając tych kosztów u siebie? Ostatnie lata dowodzą, że nie. Czy możemy osiągnąć na większych rynkach ceny, pokrywające koszta produkcji takich artykułów, jak mięso, masło i t. p., wysyłając je każdy z osobna? Smieszne byłoby coś podobnego utrzymywać. Czy nie przepłacamy w dwój- i trójnasób narzędzi rolniczych i nasion, sprowadzając je pojedynczo? Bezwarunkowo, tak. W tych i najrozmaitszych podobnych wypadkach tylko działalność zbiorowa może nas ratować. Być może pierwsze próby będą nieudane, nie powinno to wszakże nas zrażać, z czasem przyjdzie doświadczenie, a za niem i powodzenie. Przesilenie rolnicze ostatnich lat tak nas przycisnęło, że co chwila ktoś pod ciężarem upada; korzysta z tego

w Poznańskim kolonizacya niemiecka. I w takiej to chwili znalazł się ktoś, powstający przeciw spółkom ziemiańsko-handlowym; zrobić to mógł chyba człowiek całkiem nie obznajmiony z warunkami bytu naszych ziemian. Uważałem sobie za obowiązek przeciwdziałać rozpowszechnianiu podobnych poglądów, jako zgubnych dla interesów rolników.

Kaz. Weydlich.

## ECHA ZACHODNIE.

Szląk Górny, 3 lutego.

[Memoriał urzędowy o stosunkach w kopalniach węgla w Prusiech. W czem on niedomaga. Niektóre jego punkty, dotyczące Górnego Szlązka. «Schles. Zeitung» o ludźmi naszym. Odpowiedź ministra na petycję przeciwko robotnikom z Galicji i Królestwa].

△ Po ośmiu miesiącach od chwili ustanowienia komisji do zbadania stosunków roboczych w kopalniach węgla, ogłosił nareszcie w dniu 20 stycznia urzędowy «Reichs-Anzeiger» memoriał, sprawę tę omawiający, złożony ze 114 stronic in quarto. Nie wiem jak na kogo, ale na korespondenta waszego wywarł wrażenie takie, jak gdyby nie był dość obiektywny. W Anglii, Belgii, gdy rząd badać każe tę lub ową kwestyę pałąca, wyznacza komisye mieszane, w których skład wchodzi nie tylko urzędnicy, ale także publicyści, członkowie niezawisli sejmowi, profesrowie i t. p.; komisye te ogłaszają potem protokoły spisane z interesantami, aby publiczność wszelkie szczegóły sprawy dokładnie poznała. Komisya pruska składała się z samych biurokratów i przepuściła przez swój alembik materiał protokółarny, podawszy do wiadomości tylko wyśkok jego według swego widzenia rzeczy. Ocena stosunków górniczych przedstawia się tedy raczej w świetle zapatrywań komisji, aniżeli w świetle faktów samych w sobie.

Nie mogę, oczywiście, wchodzić w obszerny rozbiór memoriału, gdyż ramy po temu są tu za-szczupłe, lecz obowiązany jestem dotknąć niektórych przynajmniej punktów, jakie zaznaczyła komisya o stosunkach w kopalniach górnoszlązkich. Memoriał powiada, że dwie przeważnie przyczyny strejku tutejszego podane zostały komisji przez robotników: 1) niska płaca, 2) zbyt długa praca. Przytem wspomniano także o trzeciej przyczynie: o podrożeńiu mięsa. Niektórzy robotnicy przyznawali się nadto, że strejkowali dla tego wyłącznie, iż przecież lepsze teraz dla górnictwa nastąpiły czasy, lub że poprostu szli w ślady strejków westfalskich.

Co się tyczy głównych punktów spornych, poprzestane na danych memoriału o wysokości płacy górnika szląckiego. Płacę tak na akord, jak i na czas, głównie przecież na akord, uznali robotnicy wszystkich w całym państwie kopalni, a więc i górnoszlązkich za nadbyt niską. Górnicy dolnoszlązcy żądali jednomyślnie: 1) ustanowienia płacy minimalnej: dla hajerów 3 m., dla szleperów 1 m. 80 f. do 2 m.; 2) podwyższenia płacy dotychczasowej o 10—20%. Żądanie pierwsze uznali pracodawcy za niemożliwe do przeprowadzenia. Drugiemu żądaniu uczynili o tyle zadość, że podwyższyli płacę tak na akord jak na czas o 10%.

O samym ruchu na Górnym Szlązku tak się memoriał wyraża: «Nizkiemu tylko stopniowi oświaty i pochodzącemu ztąd brakowi organizacji wszelkiej przypisać trzeba, że robotnicy górnoszlązcy wielokrotnie nie dość jasno przedstawiali żądanie swoje. Żądali oni albo całkiem ogólnikowo podwyższenia płacy, albo nadmiernie normalni wysokość jej — bo 3, 4 i aż 4 1/2 marek dla hajerów, a 2,50 do 3 m. dla szleperów. Administracye kopalniowe zezwalały tymczasem tylko na podwyższenie płacy o 10 do 12 1/2 i aż do 15%. Zeznania górników górnoszlązkich nie różniły się zresztą w szczegółach z zeznaniami górników z nad Sahry, Ruhru i ze Szlązka Dolnego». Memoriał zaznacza w końcu, że ogromna większość górników górnoszlązkich oświadczyła, jako przyznana ostatniemi czasy podwyżka płacy nie zadawalnia ich, bo wyższe z niej jeszcze nie mogą. W tem miejscu dodaje od siebie komisya uwagę, że przecież cena rzeczy spożywczych o wiele niższą jest na Górnym Szlązku, niż np. w Westfalji lub nad Sahrą, i że byłaby może płaca obecna wystarczająca, gdyby górnoszlązcy nie próżnowali tak często w dniach powiatycznych...

«Schlesische Zeitung» dalej stacza walkę z ludem na Górnym Szlązku. Świeżo, z okazji statystyki kryminalnej, o której w liście zesłaliśmy wspominałem, pisze: «Ludność górnoszlązka nie dlatego bardziej niż gdzieindziej wykracza przeciwko prawu, że jest polską, ale dlatego, że język jej nie tylko niezdolny jest rozwijać oświaty,

<sup>1)</sup> Zamieszczając niniejszy artykuł, zaznaczyć winniśmy, iż nie zgadzamy się z autorem co do zarzutów stawianych Domaratowi, którego słowom, wypowiedzianym o stosunkach poznańskich p. Weydlich nie zawsze słusznie daje znaczenie ogólniejsze. Tak np. to, co mówi Domarat o polepszeniu się koniunktur rolniczych, wyraźnie stosuje się do Poznańskiego, jako następnego cel pruskich; natomiast te cechy, jakie p. Weydlich przypisuje drobnym pośrednikom, zbyt wyraźnie wyróżniają prowincye południowo- i północno-zachodnie, ażeby można je było uogólniać. Zresztą sądzimy, że Domarat szczegółowo poważną krytykę uwzględnić zechce. (Przyp. red.)

lecz jeszcze przeszkadza takowej. Cywilizacja na Górnym Szlaku zapożyczoną jest od panującego narodu niemieckiego, podczas gdy w W. Ks. poznańskim i w Prusach Zachodnich istnieje jednoplemienna z ludem klasa ucywilizowana polska, która się w pewnej przynajmniej mierze przyczynia do postępu ludności w kulturze moralnej. Bez wątpienia, że lud górnośląski, pozostawiony sam sobie wobec obywatelstwa ziemskiego niemieckiego lub ziemczonoego i wobec wielkiej większości duchowieństwa i klasy średniej, pracujących razem z obywatelstwem ziemskim nad wynarodowieniem ludu, lub w najlepszym razie obojętnych na jego polskość, przekracza prawa łatwiej i lekceważy częściej przepisy moralności, niż w Poznańskim lub w Prusach Zachodnich. Lecz, jeśli «Schl. Ztg.», przyszedłszy do świadomości właściwych powodów takiego stanu rzeczy, wnioskuje, iż moralny poziom górnoślązków może podnieść tylko «szkoła niemiecka», to wniosek ten zostaje w naturalnej i widocznej niekonsekwencji z istotą całego wywodu, gdyż w takim razie należałoby raczej zakonkludować: ponieważ język ludności górnośląskiej powstrzymany jest w rozwoju swym przez zaaklepienie się w warstwie nieoświeconej najniższej, jest przeto obowiązkiem władz podnieść przez szkoły język narodowy, oraz ułatwić łączność ludu z ucywilizowanym światem polskim W. Ka. poznańskiego, i t. d.

Gazety ogłosiły odpowiedź ministra robót publicznych, na petycję Zarządu związku robotników górnośląskich wzajemnej pomocy. Petycję tę przytoczyłem był w jednym z listów poprzednich. Treść odpowiedzi opiewa: 1) że robotnicy galicyjscy z kopalni górnośląskich już wydaleniu zostali, a co do polaków z Królestwa, ci pracują jedynie w kopalniach nadgranicznych i to w malej liczbie, przyczem na noc wracają zawsze do swych rodzin po za kordon; 2) że pracodawcy nie umówili się ze sobą, aby wydalonych z jednej kopalni górników nie przyjmowali nigdzie, prztem nikt pracodawcom nie może odmówić prawa oddalania robotników za wypowiedzeniem w należyty terminie; 3) że życzeniu ustanowienia komisji stałych, złożonych z pracodawców i robotników, zadośćuczynić minister nie może, gdyż toczą się jeszcze w tym przedmiocie narady w ministerstwie, które, jak wypadną, ostatecznie, przewidzieć niepodobna.

Lambda.

Poznań, 6 lutego.

[Przygotowania przedwyborcze. Sprawa komitetu centralnego. Wniosek o przywróceniu języka polskiego w nauczaniu elementarnem. Drobne nowiny].

Δ W sprawie wyborczej postąpiliśmy o krok dalej. Dnia 21 z. m. odbyło się zebranie delegatów powiatowych, na którym ostatecznie ustanowiono kandydatów na wszystkie okręgi wyborcze W. Ks. poznańskiego. Otóż ich nazwiska: pp. Stefan Cegiński, hr. Hektor Kwilecki, Bernard Haza-Radlic, książę Zdzisław Czartoryski, książę Adam Czartoryski, br. Ludwik Graeve, Zygmunt Dziembowski, książę Ferdynand Radziwiłł, ks. prob. Jazdzewski, ks. prob. Gajowiecki, hr. Leon Skórzewski, Roman Komierowski i Józef Kościelski. Na okręg wschowsko-leszczyński nie postawiono kandydata, delegatom przyznając prawo porozumienia się z wyborcami niemieckimi katolikami tegoż okręgu. Następnie komitet prowincjonalny wydał odezwę do wyborców i pozostaje teraz tylko czasu do 20 b. m., to jest do dnia wyborów, zużyć jaknajlepiej na agitację w celu uzyskania wszędzie większości, a przynajmniej jaknajwiększej liczby głosów. Wyniku wyborów przewidywać nie można. Możliwym jest tryumf, możliwym jest klęska, najprawdopodobniej będzie coś pośredniego. Ta sama niepewność objawia się i po stronie niemieckiej, nawet widoczną jest pewna obawa o utracenie zdobytych na polakach dwóch okręgów.

Na pomienionem zebraniu delegatów, jako najwyższej instancji prawodawczej w sprawach wyborczych, zastanawiano się też nad naszym «węzłem morskim», t. j. komitetem centralnym. Wynik obrad nijaki. Niby to wszyscy pragną tego komitetu, a jednak nieprzewycięzione trudności się ujawniły. Właściwie rzecz się rozbiła i rozbiła o upór reprezentantów Prus Zachodnich, którzy ani na jotę nie chcą ustąpić od sporządzonego na zebraniu grudniowym regulaminu. Z regulaminu tego wieje duch przeciwny «autonomji» powiatów; naznacza się komitetowi prawo przyjmowania lub nieprzyjmowania kandydatów powiatowych, oraz mianowania

kandydatów zgóry, co dla stosunków wielkopolskich jest niewłaściwe, bo tu wyrobiła się «autonomja» powiatowa i «tej sobie powiaty ukrócić nie pozwolą». Po prawdzie i istocie rzeczy, trudno rozumieć, o co się zdania rozchodzą. W Księstwie, to prawda, istnieje coś nakształt autonomji wyborczej, ale jak wiele innych rzeczy, tak i to jest blich-trem, bo powiaty dotąd przynajmniej nadzwyczaj mało okazały dodatniej samodzielności w stawianiu kandydatów i bardzo są zadowolone, skoro im komitet kandydata nastreczy, co się też prawie wszędzie dzieje, jeżeli nie urzędowo przez komitet, to przez niektórych członków komitetu, którym zależy na tem, żeby tylko ludzie «ich» stronnictwa znajdowali uznanie i «zaufanie» wyborców. Zatem pod pozorem «autonomji» dzieje się to, czego sobie w Prusach Zachodnich życzą, żeby atrybucje komitetu centralnego znacznie rozszerzono. Zdaje się więc, że w tym punkcie powinno być porozumienie dość łatwe, a jednak niema go i bodaj czy będzie. Przyczyna leży naturalnie nie w tem co mówiono i wyluszczano *pro* i *contra*, lecz w tem, czego nie mówiono, a co wszyscy czują. Oto poprostu niema ufności, a jest obawa, że jak wszędzie u nas, tak i do centralnego komitetu wejdzie odrazu duch skrajnej stronnictwości, intrygi, widzimisię, będącego w stanowczym rozbracie z prawdą i rzeczywistymi potrzebami dobra popolitego. Obawy te są słuszne i uzasadnione, dla tego reprezentantom Prus Zachodnich wcale za złe brać nie można, że się upierają przy swoim. Obawiają się oni, że im z pewnych kół, mających wpływ w komitecie, narzucą kandydatów «stronnictwa», którego tam nie chcą i nie uznają. Póki więc wpływy te nie ustąpią z widowni, trudno będzie rzecz zkadinać pożądaną doprowadzić do skutku pomyślniejszego.

Dwa też jeszcze są względy, hamujące zapalę w stronę centralnego komitetu. Komitet stworzyć nareszcie nie trudno, ale komitet taki bez funduszków mógłby się tylko ośmieszyć, jak się ośmieszyła «komisya wiecowa», która dęby wyrwać miała, a nie uszczkneła ani jednego listka zielonego, właśnie dla braku funduszków. My dziś tak jesteśmy biedni, że nietylko komisya ta skazana została na bezczynność, ale że nawet świeżo zamknąć musiano utrzymywane dotąd «kosztem ogółu» (z kieszeni barona Graevego) biuro «obrony prawnej», a już nam się zachciewa komitetu centralnego, któryby rządził, rozporządzał, pomagał — ale z czego? to kwestya, na którą się ma środek wprawdzie gotowy, t. zw. *kasy wyborcze*, ale kasy te trzeba wprzód stworzyć, a co ważniejsza — zapełnić...

Drugi wzgląd, przemawiający przeciwko komitetowi centralnemu, jest ten, że to będzie dalsza prowokacya i tak już groźnego systemu antypolskiego do nowych wysileń. A właśnie tego też chcą rządzacy przewodcy nasi, bo powiadają, że wysilenia te budzą ducha narodowego. Jest nawet w tem coś słuszności, ale i to prawda, że nie w ducha naszego dziś biją, lecz podcinają podstawy bytu materialne, a gdy tych zabraknie, to duch sam kędz się podzieje? Ale z naszymi romantykami politycznymi niema dyskusyi. Dajmy jej też pokój święty.

Zarejestrować muszę, że Koło polskie sejmowe podało wniosek o przywrócenie języka polskiego w szkołach elementarnych. O widokach powodzenia wniosku tego dotąd nic nam nie powiedziano, a nasi «sprzymierzeńcy» także jeszcze nie objawili zdania.

Karnawał u nas w pełnym rozkwicie. «Dziennik Poznański» dwukrotnie występował z napomnieniami, żeby się bawiono skromnie i tanio. Zobaczmy, jak to poskutkuje. Kilka dni temu wielki tu był zjazd na zapowiedziany koncert Paderewskiego; koncert ten jednak nie przyszedł do skutku, bo artysta nie zjechał, zachorowawszy w Wehrny pod Wiedniem na influencję. Zapowiedziano teraz koncert jego na 13 b. m. Już to drugi zawód tego rodzaju, jaki w tym sezonie nam się wydarzył. Najprzód zawiodła Kochańska i to już po raz drugi, a teraz Paderewski. Zaraz więc ukuto teoryjkę, że artyści nasi zaczynają unikać Poznania z po-

wodu «wyższej karoty», którą ich otaczają tutejsi szafarze dobra publicznego. Nie wiem, ile w tem prawdy; co do Paderewskiego tyle pewna, że choroba jego jest prawdziwą.

Domarat.

Lwów, 7 lutego.

[Wiec Towarzystwa gospodarskiego. Ważna rezolucya. Rozstrój w Towarzystwie sztuk pięknych. Młodzież akademicka wobec wypadków krakowskich. Zmiany w sądownictwie].

Δ Nareszcie i Towarzystwo gospodarcze dało znak życia wobec tegorocznej klęski nieurodzaju. Za staraniem centralnego jego komitetu zebrał się przedwczoraj wiec delegatów instytucyi i meżów zaufania, w liczbie około 50. Narady dotyczyły dwóch kwestyj: jakie są rzeczywiste rozmiary złego i jak mu zaradzić należy. Trwały one dwa dni, a były wcale charakterystyczne. Wśród mnóstwa mówców znalazły się opinie najsprzeczniejsze; widać, że nie wszędzie ugodził cios równie silny, ale że ugodził, że klęska jest powszechną, obejmuje wszystkie okolice i miejscowości kraju — to także po niniejszym wiecu żadnej już nie ulega wątpliwości. Oto treść wybitniejszych i ciekawszych głosów: wiec pozostaje akademicką rozprawą, gdyż skuteczną pomoc musiałaby być olbrzymią; miniaturowe zapomogi tylko odstręczają lud, który je nawet odrzuca (powiat bobrecki); ratunek jest możliwy, ale trzeba go przeprowadzić ostrożnie, sumiennie i bez szowinizmu; obowiązkiem naszym nie *prosić* lecz *żądać*, do czego mamy zupełne prawo, rząd bowiem dotąd nie zdołał sobie utworzyć dokładnego obrazu klęski; dla braku inwentarza ledwie  $\frac{1}{3}$  część zasiewów wiosennych będzie mogła być uskutecznią w roku bieżącym; zbyt pesymistyczne raporty pierwotne sprawiły... że w pośpiechu udzielano wielekroć zapomogi tam, gdzie jej wcale nie było potrzeba, z krzywdą innych; sześciokrotne (!) dotychczasowe badania nie dały prawie rezultatu, gdyż np. w powiecie przemyskim na 100 wezwań odpowiedziało... 10 delegatów i to w taki sposób, że ledwie  $\frac{1}{10}$  tych relacyj przedstawia wartość informacyjną; gdzieindziej nie lepiej: wogóle dopiero połowa powiatów nadesłała sprawozdania, choć termin ostatni minął dwa tygodnie temu; liczbowych ilustracyj dostarcza najwymowniej powiat jarosławski, gdzie dla wyżywienia była samą słomą trzeba jej za 39,000 zlr., gdzie z powodu braku paszy sprzedano 4,220 koni i 8,150 bydła, a ile wybito? W kamionec-kim — ubyłoby 40% koni i 10% bydła, na słomę i ziarno pod zasiewy, trzeba tam 66,000 zlr., w brodzkim — mniej dziś o 2,900 koni i 3,600 bydła, pomoc konieczna 110,000 zlr., w horodeńskim — 70,000 zlr., jeden koń przypada tam obecnie na... 9 morgów, w borszczowskim — 3,000 rodzin zagrożonych literalnie głodem, a do robót wiosennych stanie się nieodzownem dokupić 500 sztuk bydła pociągowego. Na tle takiej dyskusyi i takich wiadomości powziął wiec szereg rezolucyj, sformułowanych przez Władysława hr. Koziembrodzkiego, których szczegółowo powtarzać tu nie będę, gdyż zgodne są z tem wszystkim, co już kilka razy w poprzednich listach wam pisałem, że dotychczasowy fundusz ratunkowy absolutnie nie wystarcza, że wydział krajowy na podstawie dat autentycznych ma wezwać skarb państwa do subwencji dalszej, że trzeba przedewszystkiem zapobiedz głodowi, dostarczyć zboża, paszy, soli bydłowej i robót publicznych, pamiętać o dzierżawcach i właścicielach folwarków, porobić znaczne ulgi podatkowe, i t. d. Nową rzecz jednak przynosi i godną uwagi jest rezolucya końcowa. Zebrani prezesowie i delegaci rad oddziałowych Towarzystwa gospodarczego wyrażają w niej życzenie, by komitet centralny instytucyi zajął się zbadaniem przyczyn, które sprowadziły takie położenie rolnictwa w Galicyi, iż jednoroczna klęska posuchy zdołała zachwiać byt zarówno mniejszej jak większej własności i aby wynik tego badania przedłożył radzie ogólnej z wnioskami obejmującymi żądania, jakie wobec władz rządowych i autonomicznych postawić należy celem podniesienia rolnictwa galicyjskiego.



W łonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych wybuchły znaczne nieporozumienia, z zakrojem nawet skandalicznym. Dyrekcja tutejszej filii instytucji krakowskiej nagle złożyła gremialnie swe mandaty. Ze względu na drażliwość powodów, nie chcę ich tu przytaczać; zaznaczę tylko, że wogóle reprezentacja lwowska uczyła się dotkniętą przez coraz większe lekceważenie i absolutyzm w rozporządzeniach dyrekcji krakowskiej, a miarę przebrał postępek z kustoszem lwowskim, którego usunięto pod zarzutem działalności wysoce niehonorowej a bez należytej podstawy i motywów.

Smutne wypadki na uniwersytecie jagiellońskim odbiły się tu donośnym echem. Piśma codzienne żywo się niemi zajęły i dość wyraźnie zaznaczyły swoje stanowiska; najbezsronniej i najtaktowniej zachowała się, naszym zdaniem, «Gazeta Narodowa». Młodzież wszystkich wyższych zakładów naukowych gorliwie «pracowała», uchwalając na walnych zebraniach adresy z wyrazami solidarności dla kolegów-manifestantów, współczucia dla relegowanych a nieufności i poceptenia zarówno dla rektora krakowskiego, jak klubu «Łączności», umiarkowanych i t. d., i t. d. Wiele dzienników uległo konfiskacji za artykuły tym faktom poświęcone, zwłaszcza «Kuryer Lwowski».

A propos konfiskat, wspomnieć muszę, iż poezyna sprawdzać się krążąca oddawna pogłoska o przeniesieniu prokuratora Girtlera (vide: proces kukizowski) do Wiednia, bez awansu. Równocześnie mają zajść liczne zmiany na pierwszorzędnych stanowiskach w sądownictwie galicyjskim. Bo też istotnie personel odnośny gwałtownie już wymaga... odmłodzenia i wydarcia ze szpon zaśniedziałego biurokratyzmu.

Nota.

Kraków, 8 lutego.

[Rezultat represalij uniwersyteckich. Zabawy publiczne. S. p. Lindquist].

△ Rewolucya studencka już się ukończyła. Skutkiem jej—większe zespolenie się młodzieży, czującej się pokrzywdzoną w swych prawach. Do czytelnicy akademickiej nadchodziły przez cały tydzień telegramy od różnych stowarzyszeń akademickich w kraju i zagranicą i to nietylko polskich, ale i obcych. Nawet jakieś «grono kobiet ze Lwowa» przesała telegram wierszem, oddając «cześnie młodzieży, która umie hardo wśród narodu stać, chorągwie rwać, świecić czynu jasną tarczą». Wszystko to naturalnie przekonywało młodzież, iż spełniała czyny bohaterkie i że nie powinna ustępować z drogi, na jaką weszła. To też przy nowych wyborach w czytelnicy akademickiej wybrano prezesem jednego z najzagorzalszych, deputata do Wiednia w sprawie relegowanych, a do wydziału weszli sami zdecydowani wyznawcy zasad «Ogniska». To, co cicho nurtowało pomiędzy młodzieżą, obecnie zaczyna występować jawnie, i oto nieoczekiwany zapewne przez senat rezultat relegacji. Małe zło starano się stłumić bezwzględnością, wobec większego uniwersytetu nie wie co czynić.

Sezon balowy rozpoczął się balem na dochód weteranów. Pod względem finansowym rezultat jak na stosunki nasze był świetny, dochód bowiem wyniósł około 3,000 złr. Uczestnicy balu wręczyli podczas przerwy w tańcach wieńce laurowe JE. Pawłowi Popielowi i bar. Konopce, jako prezesowi stowarzyszenia weteranów. Pod względem finansowym będzie miał lubo mniejsze, lecz znaczne powodzenie i bal akademicki, z którego dochód przeznaczony jest na budowę domu akademickiego; za to prawdopodobnie z powodu zajść ostatnich, pod względem ilości uczestników bal ten należeć będzie do mających mniejsze powodzenie.

Onegdaj spoczął na cmentarzu krakowskim Henryk Lindquist, profesor instytutu techniczno-przemysłowego. Zmarły był uważany za jednego z najzdolniejszych techników w naszym kraju. Już zagranicą zdobywał premje na konkursach jako budowniczy, a w kraju budowy według jego planu wykonane odznaczały się smakiem i dowodziły wiedzy technicznej. Nawet w dziale artystycznego przemysłu odznaczył się, biorąc

naprodę za kasetkę, przeznaczoną dla arcyksięcia Rudolfa. Lindquist pochodził ze szwedzkiej protestanckiej rodziny, która oddawna osiedliła się w Polsce, a pomiędzy protestantami krakowskimi należał do szczerzego grona tych, co kraj swój szczerze miłują. Choroba, tocząca go od lat kilkunastu, nie pozwoliła mu wyzyskać na szerszym polu zdolności i przynieść takich usług, jakich się po nim spodziewano.

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Rus halicka, w lutym.

[Wybory posła do rady państwa. Kandydatura p. Romańczuka i udaremnione zgromadzenia przedwyborcze. Sprawozdanie poselskie d-ra Sawczaka, zakaz starostwa i epizod w namiestnictwie].

∞ Sprawa wyboru posła do rady państwa z okręgu Brzeżany-Podhajce-Bohatyn wzięła obrót dość niespodziany. Przedewszystkiem rusiński komitet centralny spowodował d-ra Czajkowskiego do zrezygnowania z kandydatury i postawił kandydaturę p. Romańczuka. P. Romańczuk zapowiedział, że przed wyborami przedstawi się nowym wyborcom i zwołał ich na zgromadzenia do kilku głównych punktów okręgu wyborczego, lecz rada szkolna krajowa nie udzieliła mu urlopu, i zgromadzenia musiały być odwołane.

Równocześnie zaszedł fakt jeszcze drażliwszej natury. Poseł na sejm krajowy i członek wydziału krajowego, dr. Damian Sawczak, umówiwszy się ze swymi wyborcami podczas świąt Bożego Narodzenia, zwołał ich na 6 lutego do Podhajec, celem złożenia im sprawozdania ze swej czynności poselskiej. Zgromadzenia takie odbywają się zazwyczaj w salach rad powiatowych. To też i dr. Sawczak udał się listownie do prezesa rady pow. podhajeckiej, p. E. Lityńskiego, prosząc go o odstąpienie sali dla zgromadzenia. Po długim milczeniu p. prezes wreszcie w ostatniej chwili (1 lutego) odmówił tej prośbie i poradził równocześnie d-rowi Sawczakowi, by zwołał zgromadzenie nie 6, ale 13 lutego, t. j. po wyborach, które się mają odbyć 11, a on wtenczas sali chętnie odstąpi. Oczywiście matadorowie powiatowi obawiali się, by dr. Sawczak nie użył zgromadzenia do agitacji za kandydatem ruskim do rady państwa. Ani dr. Sawczak, ani jego wyborcy nie przystali na takie odroczenie terminu zgromadzenia, nieczem zresztą nie umotywowane, i wynajęli salę w hotelu w Podhajcach. Stała się jednak rzecz wcale nieprzewidziana i dotychczas w Austrii niebywała. Oto zastępca starosty, p. Szczurowski, zakazał odbyć to zgromadzenie ze względów policyjnych, mianowicie pod pretekstem, że zgromadzenie miało się odbyć w lokalu rady powiatowej, a że prezes rady powiatowej sali nie udzielił, więc o zmianie lokalu starostwo nie zostało wczas uwiadomione. Pretekst ten jest zupełnie bezpodstawnym, gdyż o zmianie lokalu zostało starostwo zawiadomione 1 lutego, a zgromadzenie miało się odbyć 6. Nie dziw więc, że opinja publiczna rusińska została faktem tym mocno oburzona, upatrując w nim poprostu tylko chęć niedopuszczenia posła do wyborców w przededniu wyborów i podeptanie prawa konstytucyjnego. Pod naciskiem tej opinji (?) musiało też namiestnictwo cofnąć ów zakaz nielegalny, chociaż wskutek zbalamucenia wyborców przez p. Szczurowskiego (w zbytniej dbałości, by który wyborca rzeczywiście nie przyszedł do Podhajec, porzysłał on do gmin zawiadomienia, że zgromadzenie zostało zakazane i polecił zwierzchnościom gminnym, «by zawiadomiły o tem wyborców, ażeby się niepotrzebnie nie trudzili do Podhajec!»), termin sprawozdania poselskiego musiał być odłożony na 10 b. m.

Cofnięcie zakazu przez namiestnictwo nie obeszło się jednak bez innego, równie charakterystycznego epizodu. Dr. Sawczak udał się osobiście do namiestnika, by mu przedstawić nielegalność postępowania podwładnego mu urzędnika. Pan namiestnik jednak powitał członka najwyższej w kraju władzy autonomicznej długą perorą w tonie, praktykowanym chyba przez dziedziców wobec swych ekonomów lub koniuszych, zarzucając rusinom, że usiłują podkopać jego stanowisko, że się łączą przeciw niemu z «demokratyczną kołowacizną polską», że p. Romańczuk jest jego osobistym (?) wrogiem, a właściwie wrogiem państwa i istniejącego porządku społecznego; że on na wybór jego do rady państwa zezwolić nie może. «Zapowiedziałem kiedyś—miał się wyrazić namiestnik—że będę wobec rusinów zajmował stanowisko obiektywne, ale teraz zapowiadam wam, że się wezmę do was całkiem inaczej i że moje stanowisko jest silniejsze, niż było dotychczas». Mówiąc to, p. namiestnik wpadł w taki patos, że dr. Sawczak musiał wreszcie zwrócić jego uwagę, iż jest członkiem wydziału krajowego,

go, a nie studentem, i że nie przyszedł po to, by słuchać reprymendy, lecz by się użalić na oczywiste nadużycie. O ile cała ta rozmowa jest prawdziwą—nie wiem, mimo że powtarzana jest ona z ust do ust w szerokich kołach rusińskich. Ze do wiadomości publicznej tak prędko nie dojdzie, to wobec panujących tu stosunków prasowych jest rzeczą całkiem zrozumiałą.

Taras.

Sofja, 22 stycznia.

[Konspiracya przeciw księciu i Stambolowowi. Konsul włoski i książe. Konwencya handlowa z Serbią].

∞ Wielkie zdziwienie wywołuje w mieście wykrycie zamachu, ułożonego czy układanego przeciwko księciu i Stambolowowi. O potajemnych przygotowaniach i schadzkach w tym celu opowiadano u nas już od dni kilku; nikt atoli nie chciał w podobne rzeczy wierzyć, gdyż same już nazwiska osobistości, mających brać udział w konspiracyi, zdawały się kłam zadawać rozsiewanym pogłoskom. Omylono się tym razem. Onegdaj aresztowano majora Panicę, znanego członka triumwiratu w zamachu filipopolskim r. 1885 i niejakiego kupca i właściciela hotelu p. Arnaudowa. Major Panica obarczony został zarzutem, że się starał namówić niektórych oficerów sofjajskich pułków piechoty i komendanta brygady filipopolskiej pułkownika Nikolajewa do rewolucyi. Rewizya u majora Panicy odbyła się nadzwyczaj ściśle; według pogłosek, miano u niego znaleźć papiery kompromitujące. Kupiec Arnaudow znajduje się pod zarzutem, że za jego wiedzą i pozwoleniem odbywały się we własnym jego hotelu «Witosza» potajemne schadzki. Bliższe szczegóły sprawy są dotychczas nieznanne. Prawdopodobnie wykryje je dalsze śledztwo. Nateraz można tylko to powiedzieć, że major Panica oddawna zlorzeczył księciu, że go pominięto przy awansie, dowodząc, że książe niema sympatyj i t. d.

Pewnego dnia książe się wybrał z wizytą do włoskiego konsula hr. de Sonnaz'a. Konsul, ceniąc tę grzeczność, tegoż samego dnia jeszcze przedstawił się księciu w jego pałacu. W sferach rządzących odwiedziny włoskiego konsula sprawiły niemałą radość. Tłómaczono sobie, że jestto miłe uznanie legalności ks. Ferdynanda. Zapatrywanie się takie nazbyt jest optymistycznym, chociażby dla tego, że owa wizyta u księcia nie przeszkodziła mu wcale, w kilka dni później, wystąpił przed rządem bułgarskim z protestem przeciw pobieraniu przez miasto 5% od towarów zagranicznych.

Do Sofji przybył delegat serbski Stefanowić, w celu traktowania z rządem bułgarskim o zawarcie konwencyi handlowej. Jednakże, jak się dowiadujemy, prawdopodobnie i tym razem nie przyjdzie do żadnego porozumienia się, ponieważ rząd bułgarski nie myśli wcale przyjmować uciążliwych warunków, proponowanych przez Serbję. Jeśliby przeto sprawa i tym także razem nie powiodła się, będzie ona odłożona *ad acta* na długie czasy.

Petko.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Reskrypty cesarza Wilhelma II].

W d. 4 b. m. n. s. książe Bismark wydał obiad galowy, na którym obecny był Wilhelm II. Telegramy dnia tego położyły nacisk na nadzwyczajną uprzejmość monarchy niemieckiego, okazywaną kanclerzowi tego wieczora, na toasty wnoszone za zdrowie gospodarza i ożywione rozmowy, które cesarz prowadził po obiedzie do godziny 11-ej z zaproszonymi na ucztę dygnitarzami i przedstawicielami świata finansowego i przemysłowego. Narazie prasa europejska wytłómaczyła sobie całą tę manifestację jako osłode pewnych, między Wilhelmem II a jego kanclerzem zaszłych nieporozumień w kwestiach polityki ekonomicznej, których wynikiem była rezygnacya ks. Bismarka z posady pruskiego ministra handlu i przemysłu i mianowanie na to stanowisko nadprezesa prowincyj nadreńskich barona Berlepscha. Dzień jednak następny dowiódł, że obiad kanclerski miał nieskończenie głębsze znaczenie; w urzędowym bowiem «Reichsanzeigerze» ukazały się dnia tego dwa reskrypty cesarskie, jeden na imię księcia kanclerza, drugi na imię nowomianowanego ministra Berlepscha, których niesłychaną doniosłość «Journal de St-Petersbourg» określił temi trafnymi słowy: «Tylko mocarstwo silne, przeświadczone o swojej potęgze, mogło się odważyć na taką próbę... Przytaczamy przede-

wszystkiem osnowę tych dokumentów, czynając od drugiego.

List do bar. Berlepscha brzmi:

«Wstępując na tron, zapowiedziałem, iż starać się będę o rozwój prawodawstwa, szczególnie socjalnego, w duchu zasad moralności chrześcijańskiej, popieranym przez ś. p. dziada mojego. Lubo dotychczasowe reformy, ustawodawcze i rządowe, przedsiębrane w celu poprawienia losu robotników, są wielce cenne, mimo to nie czynią jeszcze całkowicie zadość programowi, jaki sobie zakreśliłem. Obok dalszego rozwijania ustaw, dotyczących zabezpieczenia robotników przeciw zdarzeniom losu i na starość, należy dokładnie zbadać i ulepszyć istniejące ustawy przemysłowe, odnoszące się do stosunków robotniczych, tak iżby zaspokoić w tej mierze żale i życzenia, o ile one są uzasadnione. W badaniu tem należy wziąć za punkt wyjścia zasadę, że władza państwowa obowiązana jest uregulować czas i rodzaj roboty w ten sposób, aby dogodzić warunkom utrzymania zdrowia, przykazaniom moralności, ekonomicznym potrzebom robotników i słusznemu domaganiu się ich o równouprawnienie. Dla osiągnięcia prawidłowych stosunków między pracodawcami a robotnikami, należy obmyśleć i prawnie określić stałe formy przedstawicielstwa robotników, ażeby za pośrednictwem wybranych przez siebie i zaufanych ludzi, porozumiewać się oni mogli z pracodawcami i organami rządu. Organ taki służyłby robotnikom do swobodnego wyrażania swych skarg i życzeń, dając zarazem rządowi możność otrzymywania stałych i dobrych informacji o biegu spraw robotniczych oraz podtrzymywania ciągłego porozumienia się z nimi. Pragnę, aby państwowe zakłady górnicze stały się w przedmiocie opieki nad robotnikami, wzorem dla zakładów prywatnych, co do których życzę sobie, aby między ich zarządami a dyrekcjami kopalni państwowych wytworzył się związek stały i aby te ostatnie spełniały wobec pierwszych funkcje inspektorów fabrycznych. Dla przeprowadzenia obrad wstępnych w całej tej sprawie zebrać się ma pod moim przewodnictwem rada stanu, przy współudziale rzeczoznawców, których wybór i wzwanie sobie zastrzegam. Jedną z największych trudności rozwiązania sprawy robotniczej we wskazanym kierunku stanowią względy, płynące z potrzeby ochronienia produkcji krajowej w jej walce z współzawodniczą z zagranicą; dlatego to poleciłem kanclerzowi, aby zaprojektował rządowi zebranie konferencyi, celem wspólnego obmyślenia i przeprowadzenia granic, w których obrębie mogłyby się pomieścić wymagania, stawiane w sprawie robotników. Kanclerz udzielił panu odpisu rozporządzenia, które do niego wystosowałem».

Z końcowego ustępu powyższego listu, dowodzącego, że Wilhelm II uważnie i głęboko wystudował kwestję socjalną, przekonujemy się, zgodnie z dotychczasowymi teoretycznymi i praktycznymi w tej materii zdobyczami, że jądro zagadnień o polepszeniu bytu stanów wyrobniczych, tkwi całkowicie w dziedzinie stosunków zamiany międzynarodowej. Każdemu państwu chodzi przede wszystkim o to, aby wytwory swe mogło umieścić zagranicą; skutek ten osiągnąć się daje, z powodu współzawodnictwa, jedynie w drodze minimalnego obniżenia ceny sprzedanej produktów; takie zaś obniżenie z konieczności pociąga za sobą zmniejszenie kosztów produkcji, w których rzędzie pierwsze miejsce zajmuje praca ludzka. Jakże tedy myśleć o polepszeniu doli robotnika, jeśli warunki współzawodnictwa międzynarodowego zniewalają pracodawców do zmniejszania wynagrodzeń za robotę? Oto dlaczego drugi list Wilhelma II, do kanclerza państwa, posiada większą jeszcze—jeśli to być może—doniosłość niż list do bar. Berlepscha. Oto jego osnowa:

«Postanowiłem przyłożyć silnie rękę do polepszenia losu robotników niemieckich, o ile tylko będę w stanie pogodzić to z dbałością moją o pomyślne współzawodnictwo produkcji niemieckiej na rynkach wszechświatowych. Pojmuję dobrze, że nie warunki takiego współzawodnictwa, pozabawiając przemysł nasz możliwości odbytu zagranicę, nie tylkoby zrujnowały przemysłowców (pracodawców), lecz i robotników pozbawiły chleba. Mnie mam zatem, że trudności, płynące z tego współzawodnictwa, ograniczające możność poprawienia losu robotników, należałoby, jeśli nie usunąć, to przynajmniej zmniejszyć w drodze porozumienia międzynarodowego. W przekonaniu, że rządy zagraniczne podzielały chętnie zapatrywania moje i poddadzą wspólnemu rozbirowi te same sprawy, któremi się zajmują międzynarodowe kongresy robotnicze, chcę ażeby dyplomataczni przedstawiciele mojego rządu we Francji, Anglii, Belgii i Szwajcarii zapytali urzędowo tamtejsze rządy,

czy się zgadzają na wejście z nami w porozumienie i urządzenie konferencyi międzynarodowej celem zadośćuczynienia potrzebom i życzeniom klas pracujących. Gdy tylko nastąpi zgoda na moją propozycję, upoważniam pana zawiadzać wszystkie gabinety rządów europejskich, interesowanych w sprawie socjalnej, na konferencyę, mającą się zająć rozbiorem i rozstrzygnięciem pytań, odnoszących się do sprawy robotniczej».

W powyższych dwóch pismach odręcznych Wilhelma II nie ma jednego wyrazu, któryby nie poruszał całej masy zagadnień społecznych, kończącego się wieku XIX. Dlatego to przekonani jesteśmy, że czytelnik światły, obeznany z niezwykłą wagą przedmiotu, nie oczekuje od nas doraźnej oceny przytoczonych aktów. Wypadnie o nich mówić niejednokrotnie i w rozmaitych działach naszego pisma. Obecnie potrącimy tu jedynie o kilka względów okolicznościowych, ściśle związanych z naturą wypadku, który w świetle całym sprawił wrażenie niezmiernie, całkowicie zagłuszając takie nawet wypadki, jak chybiony zamach w Bułgarii, który równie jak i inne zdarzenia tygodnia odsyłamy, dla braku miejsca, do kroniki potocznej.

Kilka pism niemieckich i angielskich usiłowało osłabić znaczenie inicjatywy Wilhelma II, utrzymując: 1) że reskrypty są prostymi manifestacjami przedwyborczymi; 2) że jako nie kontrasygnowane przez ministrów lub ministra, sprzeciwiają się one art. 17-mu konstytucji rzeszy niemieckiej i odpowiednim przepisom konstytucji pruskiej. Ale ani jeden ani drugi zarzut ostać się nie mogą wobec treści dokumentów i zdrowego rozsądku. Do manewru przedwyborczego uciekaćby się mogli ministrowie i doradcy korony, dbający o utrzymanie się przy władzy zachwianej,—nigdy zaś monarcha, stojący po nad stronnictwami; co więcej, dziwny to, zaiste, byłby wybieg, któryby w zamiarze osłabienia stronnictwa dotąd opozycyjnego, jakim jest frakcja socjalistów, wywieszał dla niego reklamę, o jakiej nigdy chyba nie zamarzył ani Lassale, ani Liebknecht lub Bebel. Co do kontrasygnacji, dzieje Niemiec tegoczesnych miały precedens aż nadto wymownie przeciwko potrzebie jej świadczący w odręcznych pismach Fryderyka III, wydanych po wstąpieniu na tron. Nadto, reskrypty obecne nie są właściwymi dekretemi władzy monarszej, wymagającymi bezwinkowego wykonania. Ostateczna ich realizacja zależy od obrotu i skutku, jaki starania kancelaryi niemieckiej osiągną u dworów zagranicznych. Urok korony monarszej nic na tem nie straci, gdyby powodzenie nie uwieńczyło osobistego wystąpienia Wilhelma II; kontrasygnacja zaś postawiłaby mogła, w razie odmowy, rząd niemiecki i cesarstwo niemieckie w położeniu nader drażliwym, a co gorsza, utrudniłaby gabinetom postronnym swobodę rokowań przedkonferencyjnych.

Z kolei podnieść należy zarzuty dzienników, dotyczące istoty rzeczy. Z najbardziej charakterystycznym w tej mierze zdaniem wystąpił «Times». Szuka on w reskryptach jakichś zastrzeżeń i ograniczeń, których tam wcale nie ma. «Wartoż—powiada—przystępować do roztrząsania kwestyi robotniczej z międzynarodowego punktu widzenia, skoro z programu wykluczony być ma najważniejszy warunek: wolność zamiany międzynarodowej? Jeśli się pragnie, aby kwestya rozstrzygnięta została na zasadach sprawiedliwości, w takim razie kardynalne przykazanie polega na uwolnieniu wszystkich państw od ograniczeń niesłusznych, co wymaga przede wszystkim usunięcia wszelkich cel ochronnych i zachęt protekcyjnych... Czyliż do tego przygotowani są robotnicy i pracodawcy stałego ładu europejskiego?... Właśnie, aby mózdz odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, reskrypty proponują wspólną wymianę myśli na konferencyi międzynarodowej.

Ministryalny paryzki «Temps» i w ogólności całe dziennikarstwo francuskie przyjęło manifesty Wilhelma II z niechęcią widoczną, osnutą głównie na domniemanym postulacie, że początkowanie tak rozległe i cywilizacyjnie ważne stanowi tradycyjną niejako właściwość i przynależność geniusza Francji. Jestto cios wymierzony trafnie, lecz niestety trafia wprost w dotychczasową

niezaradność trzeciej rzeczypospolitej, która w swoim czasie cały zapas swego posłannictwa na tem polu wyszafowała na subtelne dyskusje krasomówczego frazesu Gambetty, że «niema kwestyi socjalnej, są tylko kwestye socyalne». Dziś «Temps» pociesza się już tylko nadzieją, że przodownictwo Niemiec, tak śmiało i energicznie zainaugurowane w reskryptach Wilhelma, nie znajdzie wrót wyjścia na drogę praktycznego zastosowania, a nadzieje te swoje opiera na hipotezie antagonizmu ks. Bismarka z Wilhelmem. Złudzenie zaprawdę! Pieczęć myśli i roboty ks. Bismarka tak wyraźnie leży na reskryptach cesarza niemieckiego, że tylko ten ich nie widzi, co już zapomniał o najzupełniej jednorodnym fakcie zgody z Rzymem po latach długiego «kulturkampfu». Jak wtedy z katolikami, tak później z socyalistami walka na śmierć i życie była tylko jakby długim ciemnym kurtyarzem do rżęsiście oświetlonej izby pojednania. Nie dziw też, że pierwszy dziś proceder tej antytezy zrozumiał organ Kuryi rzymskiej «Osservatore Romano». Niedawno znakomity publicysta belgijski Laveleye, zastanawiając się nad sposobami, któreby stolicy apostołskiej wróciły dawną powagę i dawny splendor, powiadał: «pozostaje papieżowi jedno tylko: stanąć na czele współczesnego ruchu socyalistycznego». Watykan dał się wyprzedzić Berlinowi; sędziwego i znękanego Leona XIII ubiegł młody i rzutki Wilhelm II. Cóż czyni «Osservatore Romano»? Oto—powiada—treść reskryptów cesarza niemieckiego zgadza się w zupełności z ideami, które Leon XIII propaguje oddawna, a ostatnimi czasy wypowiedział w swej encyklice o «obowiązku obywatelskich».

Inne pisma francuskie, jak «Matin» np. lub «Siècle», pocieszyły się perspektywą, że konferencya projektowana mieć będzie znamie wyłącznie lokalne, gdyż np. o Austro-Węgrzech niema mowy w listach odręcznych Wilhelma II. Lecz z Wiednia nadeszła niebawem depeza ze źródeł wiarygodnych i apowaznionych (tak przynajmniej zapewnia «Berliner Tagblatt», który ją pierwszy zamieścił), że jeszcze w początkach stycznia bież. roku hr. Kalnoky otrzymał był notę, dotyczącą kwestyi międzynarodowej opieki nad robotnikami. Nota ta, zakomunikowana ministrom zaliczawskim pozyskała uchwałę, głoszącą, że rząd węgierski z radością wita inicjatywę Wilhelma II i w zupełności pochwała dążność środków proponowanych.

Trafniejszą od poprzednich i bez porównania głębszą wątpliwość wyraziło «Now. Wrem.». Oddawszy, ze znaną w tem piśmie galanterią, «cesarzowi co cesarskie», zaznaczywszy przeto *sine ira et studio*, że reskrypty przychodzą nader w porę i posiadają znaczenie *hors ligne et hors concours*, organ petersburski powiada, że cechuje je pewien odcień tej samej iluzyjności, która przed laty ścięła Napoleona III, gdy sprawy takie, jak rzymska, syryjska lub szlezwig-holsztyńska pragnął rozstrzygać za pomocą kongresów międzynarodowych. Zdaje się jednak, że w dziejach w. XIX istnieje przykład o wiele bliższy i właściwszy. Po ogłoszeniu przez profesora Martensa z polecenia ks. Gorczakowa traktatów i konwencyj, zawartych kiedykolwiek z Austrią i Niemcami, dla nikogo to już sekretem być nie powinno. W latach 1808—1816 cesarz Aleksander I taką samą właśnie bronią walczył doradzał i walczył z ówczesną inflacją «rewolucjonizmu» i «demokratyzmu», jakiej się dziś Wilhelm II chwycił przeciwko inflacji socjalizmu. Zarówno w listach swych jak i w rozmowach na kongresie wiedeńskim (znanych nam przeważnie z relacyj Talleyranda) utrzymywał on: że «w ogólnej niemocy, w jaką Europę pogrążyła rewolucya francuska, właściwie zaś jej reprezentant fałszywy Napoleon I, są dwa pierwiastki różne: jeden emancypatorski i dobroczynny, drugi anarchiczny i zgubny. Ująć w swe dlonie pierwiastek pierwszy, podnieść go do znaczenia prawa międzynarodowego—to tyle co zgnębić, a przynajmniej osłabić pierwiastek drugi». Niewątpliwie późniejsze intrzygi Metternicha spaczyły i zbrukały myśl tę szlachetną i piękną; lecz niema człowieka wykształceniejszego w Euro-



twórcze, także z Francji naprędce zapożyczone i w chęci skutecznego współwładnictwa sprowadzone do tandeciarskiego pomysłu, mogłyby dopiero wtedy sprostać podnieconym owym wymaganiom polepszenia bytu robotniczego, gdyby warunki zamienne, określone przez traktat frankfurcki, dały się w jakikolwiek sposób przedłużyć i ustalić na przyszłość. I w tych to okolicznościach — jeśli nie widokach poczętą została główna myśl reskryptów cesarsko-niemieckich. Zadanie ich pierwszorzędne, ós, koło której toczą się wszelkie humanitarne rozumowania o potrzebie opieki nad stanem najliczniejszym i najuboższym w narodzie, tkwi w nadziei zwołania konferencji międzynarodowej, któraby zbiorowej produkcji narodów wytknęła pewne modły przeciętne, pewne przepisy ogólne, obejmujące całość spraw zamiany pomiędzy państwami europejskimi. Że taka przeciętność wypadłaby na wyłączną korzyść Niemiec, wykazuje to najprostszymi rachunkami arytmetycznymi; każdy bowiem mianownik wspólny dla osób, stanów lub narodów narówni uposażonych, z natury swojej pociągając za sobą musi niwelację wyżyn na rzecz dolin, czyli opodatkowanie zręczniejszych, wytrwalszych i zasłużeńszych na rzecz słabszych, ociężalszych i uboższych. Podobna solidarność interesów w jednym i tem samym społeczeństwie jest nietylko godziwą, lecz poniekąd obowiązkową: zniwala ku niej wspólność losów dziejowych, osładza ją miłe uczucie rodactwa. Ale czy to samo dałoby się powiedzieć o solidarności międzynarodowej? — nie podejmujemy się pytania tego rozstrzygnąć narazie. To tylko pewna, że we Francji, do której reskrypty cesarza niemieckiego stosują się najprościej, nie inaczej zrozumiano te dokumenty, jeno jako zawezwanie do kontrybucji dobrowolnej, wnoszonej dotąd obowiązkowo na podstawie traktatu frankfurckiego.

O zmarłym w tych dniach byłym ministrze spraw wewnętrznych hr. Piotrze Wałujewie cała prasa petersburska odezwała się z życzliwością i uznaniem jego zasług jako męża stanu. Nawet «Grażdanin», najjaskrawszy i najgorliwszy zwolennik kierunku wprost przeciwnego temu, jakiemu hołdował nieboszczyk, nie wyłączał się tym razem z ogólnego chóru. «W małym pokoju — pisze ks. Mieszczerskij — na prostym łóżku, w ciemnym mieszkanku spoczywa jeden z najgłośniejszych mężów stanu z pierwszej połowy poprzedniego panowania. Powołany na najtrudniejsze stanowisko państwowe — ministra spraw wewnętrznych, niezwłocznie po ogłoszeniu manifestu 19 lutego 1861 roku, on to wprowadzał w życie reformę włościańską. Jedną taką kartą w życiu męża stanu wystarcza, aby imię jego było uczczone i utrwalone w pamięci dziejowej. Jeszcze dzieło to nie było ukończone, gdy niecierpliwy potok reformatorskiego uniesienia obciążył go odrazu całym szeregiem reform zarządu wewnętrznego, począwszy od reformy policyjnej, dokonanej w ciągu lat dwóch, a skończywszy na ustawie o ziemstwach. Ministerstwo zamieniło się w morze komitetów, komisji i sesyj; wypracowywano projekty, przeprowadzano je w drodze prawodawczej, ogłaszano i wprowadzano je w życie, a wszystko to szło całą siłą pary i wszystko kipiało. A tu, w samym zapale całego tego wewnętrznego burzenia, przeróbek i innowacyj — polskie powstanie 1863 roku i pierwsze poważne symptomy fermentowania umysłów w kierunku socjalistycznym. Łagodny i lubiący spokój z natury, z wychowania, a z upodobania daleko bardziej spokrewniony z pe-

tersbursko-europejską pseudo-cywilizacją, aniżeli z rosyjskim życiem narodowym i historycznym, Wałujew był wrogiem wszelkich objawów surowości nawet we władzy. Ceniący harmonję we wszystkim — w epoce, kiedy Rosya wysuwała naprzód Murawjewa i żądała kary nad pierwszymi anarchistami, znajdował dysharmonję między temi objawami obrażonego samowładztwa i jedynowładztwa w umysłach rosyjskich a spokojnym biegiem prądów liberalnych, wedle zgóry nakreślonego planu i dlatego stawał na czele ówczesnej tak zwanej partji antynarodowej». To ostatnie określenie stało się powodem do polemiki między «Grażdaninem» a «Nowostiami», które dopatrzyły się w niem oszczerstwa, ubliżającego pamięci zmarłego. Skutkiem tego ks. Mieszczerskij wyłuszczył dokładniej, co pod określeniem powyższym rozumieć należy. «W początkach siódmego dziesięciolecia — objaśnia — partja antynarodowa w sferach politycznych rządzącego Petersburga była bardzo liczną i silną, ale nikt jej nie identyfikował z wrogami Rosji. Antynarodową nazywała się dlatego, że marzyła i pragnęła narodową kwestję powstania polskiego rozstrzygnąć nie z mieczem w rękę chociażby przeciwko całej Europie, ale za pomocą umiarkowanego i pokojowego oddziaływania na umysły nietylko polaków, którzy stracili rozsądek, ale i ich grubo nietaktownych i natrętnych (nagłych) obrońców europejskich». Dalszy ciąg tej polemiki zapewne wkrótce nastąpi. Tymczasem we wtorek ciało zmarłego złożono do grobu w prostej dębowej trumnie, bez wszelkiej okazałości i bez wystawienia insygniów orderowych. Stało się tak na mocy wyraźnej woli nieboszczyka, który sam przygotował ogłoszenia o swej śmierci ze wzmianką, iż egzekwji nie będzie «z powodu szczupłości mieszkania». Pogrzeb za to był uświetniony asystencją wszystkich członków rady państwa wraz z prezesem W. Ks. Michałem, oraz członkiem rady W. Ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem. Byli również obecni ministrowie: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświecenia. Trumnę nieśli członkowie rady państwa.

Po niedawnej polemice, wywołanej pracą prof. Kariejewą, świeży spór historyczny w kwestji upadku Polski, jaki się wywiązał między p. Władimirowem a profesorem M. Kojalowiczem na szpaltach «Nowego Wremieni», nie budzi już żywszego zajęcia. Wzmiankujemy o nim wyłącznie z powodu oryginalności tematów do dyskusji wprowadzonych. Według pana Władimirowa, najgłośniejszym a bezpośrednim powodem zguby Polski, jako państwa niepodległego, byli żydzi, którzy, zajmując u nas miejsce stanu średniego, zamiast być światłym i dobroczynnym pośrednikiem między ciemną szlachtą a uciemiężonym ludem, legli owszem całym ciężarem swego wyzysku na niższe warstwy społeczne i jeszcze bardziej oddalili je od ludu. Zawiązała się w ten sposób między szlachtą a żydami łączność interesów kastowych, która przetrwała do czasów najświeższych. «Zaslepienie polskiej klasy rządzącej — pisze p. W. — tak było wielkie, że nawet w najświeższych czasach znakomity król polski *in petto* Adam Czartoryski, świadczył żydom dobrodziejstwa przez cały przeciąg czasu znajdowania się u władzy przy Aleksandrze I; niemniej łaskawe względy okazywał żydom i drugi znakomity polski mąż stanu, margrabia Wielopolski, który żydów nazywał zarodkiem stanu średniego i wciągał bogatych żydów do wyższych kół rządowych». Rozwijając to swoje twierdzenie,

p. Władimirow potrącił przygodnie o profesora Kojalowicza, zarzucając mu, że w publicznym odczycie swoim w słowiańskim Towarz. dobroczynności (4 grudnia 1888 r.) żywcem przyjął od «Szczebrzyckiego» (miało być Bobrzyńskiego), tę ideę, iż Polska upadła przez to głównie, że się zajmowała przewózką (*izwozom*) zasad europejskich na Ruś i Litwę, a czyniła to z taką gorliwością, że zaniedbała własne interesy». Prof. Kojalowicz broni się od podobnego posądzenia, twierdząc, że o pomysłach prof. Bobrzyńskiego mówił on zupełnie ironicznie i nigdy naprawdę im nie hołdował. Co się zaś tyczy osobistego odkrycia p. Władimirowa, dziwnem byłoby doprawdy — powiada prof. Kojalowicz — gdyby ktokolwiek brać je chciał na seryo jako nowe i nieznanie dotąd w piśmiennictwie europejskim, gdyż na zbyt ni rozwój żydowstwa, jako na główny powód upadku Polski, wskazywano już w piśmiennictwie rosyjskim niejednokrotnie. Szeroko o tem pisał profesor Władimirskij-Budakow, pisał prof. Antonowicz, pisał wreszcie i sam prof. Kojalowicz w dziele «Odczyty z historii Rusi zachodniej» (wyd. 4-te 1884 str. 107 i 117). Zdaniem p. Kojalowicza, żydowstwo było jedną z przyczyn upadku Polski, ale bynajmniej nie przyczyną jedyną i wyłączną. Oto i spór cały.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### Zmiany w służbie rządowej.

W min. spraw wewn. Mianowani: star. pom. nac. kanc. gubernatora kowieńskiego, ases. kol. *Trusiewicz* — radca rzecz. gub. kowieńskiego; ases. kol. *Iwanow* — pom. nac. okr. poczt.-tel. kijowskiego. Przeniesieni: członkowie stali urzędów do spr. włośc.: pow. siebiezkiego gub. witebskiej rad. stanu *Archimowicz* i pow. ludyńskiego tejże guberni ases. kol. *Paulowski* — jeden na miejsce drugiego; p. o. pow. nac. okr. poczt.-tel. kijowskiego rad. honor. *Anders* — na takiz urząd do okr. wileńskiego.

W min. komunikacji. Mianowany: dyr. dep. spraw dróg. żel. w min. skarbu, rzecz. rad. st. *Witte* — członkiem rady ministrów z ramienia min. skarbu, z pozostawieniem na poprzednim urzędzie.

## PRZEGLĄD PRASY.

Szlachta i włościanie. Ks. Mieszczerskij, przypominając mowę Najjaśniejszego Pana, wygłoszoną po koronacji do wójtów gmin, tak interpretuje końcowe słowa rzeczownego przemówienia:

«W czasie, kiedy cała urzędnicza i książkowa inteligencja społeczeństwa rosyjskiego, bez względu na klasę, jakie dotknęły Rosję skutkiem niedorzecznego naśladowania przez tę inteligencję idei liberalizmu zachodniego, powtarzała oklepny fałsz, jakoby szlachta w Rosji była trupem, hrabia Tolstoj sam jeden w gronie mężów stanu, stanowiących otoczenie nowego Monarchy, otwarcie ośmielił się zwrócić Jego uwagę na konieczność, iżby rząd uznał za obowiązek rozumu stanu i sprawiedliwości, wynagrodzenie powiatowych marszałków szlachty należnym im dziejowem poważaniem. Najjaśniejszy Pan, podziwiając w zupełności śmiały ten ze względu na swą nowość, ale słuszny ze względu na prawdę dziejową pogląd hr. Tolstoj, powiedział w Moskwie pod skrzydłami Kremlina i świątyni jego do przedstawicieli stu milionów włościan: «Słuchajcie waszych powiatowych marszałków szlachty». W prostych tych słowach Monarchy wypowiedziane zostało pomiędzy innymi jedno nadzwyczaj rozumne słowo dziejowe: «waszych». Najjaśniejszy Pan powiedział przez to włościanom, że marszałkowie ci są to «ich», włościan, szlachecy przewodnicy».

Z powodu zjazdu archeologicznego, odbytego świeżo w Moskwie, «Warsz. Dniew» pisze co następuje:

«Żałować przychodzi, że na owym VIII zjeździe archeologów nie było deputowanych i gości z krajów słowiańskich, jak to miało miejsce w r. 1884, podczas zjazdu w Odesie. Nieobecność archeologów z pomiędzy pozarosyjskich słowian znajduje proste objaśnienie w ciężkim położeniu politycznym krajów słowiańskich. Wiadomo, że udział pownych uczonych słowian-specjalistów na zjeździe w Ode-

sie, jak np. szanownych kanoników chorwackich: d-ra Raczkiego, prezesa południowo-słowiańskiej akademii nauk i d-ra Lubicza, znanego archeologa chorwackiego, o ich powrocie do ojczyzny ścigała na nich wiele nieprzyjemności. Tchóraliwi mądrzy obawiają się wszelkiego zbliżenia uczonych słowian z Bosa i rosyjanami. Następnym zjazdem archeologicznym odbyć się ma w r. 1893 w Wilnie. W kraju zachodnio-rosyjskim ani razu jeszcze nie było zjazdu uczonych rosyjskich. Zjazd ten niewątpliwie spotęguje energię miejscowych działaczy i specjalistów. Według naszego zdania, lepszemu miejscu dla przyszłego zjazdu archeologicznego wybrać nie było można.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W departamencie heroldyi senatu rządzącego znajduje się wiele dyplomów szlacheckich, różnej daty, od początku bieżącego stulecia, nieodebranych przez osoby interesowane. Między innymi zauważyliśmy dyplomy następujące: rzecz. rad. stanu Aleksandra s. Salomona Halperta (podpisany przez cesarza Aleksandra II); Macieja-Wilhelma Fissera (podp. przez ces. Józefa II w r. 1786); radcy dworu Piotra, sekr. kol. Teodora i podpor. Jana, synów Grzegorza, braci Jan-kowskich (z r. 1829); Jana Kraśkiewicza (z r. 1829); Józefa Nawrockiego (podp. przez ces. Mikołaja I); Sylwestra-Franciszka s. Jakóba Plocera (podp. przez cesarza Aleksandra II); rodu szlacheckiego Popłauskich (podp. przez ces. Aleksandra II); Bogusława-Salezego-Hipolita Przybylskiego (z r. 1884); rad. dw. Aleksandra s. Franciszka Riedla (podp. przez ces. Aleksandra II); rad. kol. Jakóba s. Stefana Sokołowskiego (podp. przez ces. Aleksandra II); rad. kol. Jana Tulin-skiego (z r. 1828); rad. dw. Aleksandra Zielenieckiego (z r. 1828); wreszcie Kacpra-Wilhelma Mündenhausen von Schröders (podp. przez ces. Józefa II w r. 1766).

× Trzeci zjazd przedstawicieli Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia ukończył w tych dniach swe czynności. Po odczytaniu protokołów, posiedzeń poprzednich, prezes zjazdu p. Turczaninow w dość długiej mowie skreślił owoce prac zjazdu. Kwestya obowiązkowego ubezpieczenia nieruchomości w miastach i miasteczkach, jak również kwestya przyjmowania polis asekuracyjnych na kaucyę dla dostaw rządowych i opłat akcyzy, zostały na zjeździe stanowczo rozstrzygnięte. Zdecydowano niemniej kontynuowanie wydawnictwa prac zjazdu. Sprawa utworzenia kapitału pomocniczego ma być rozważaną na następnym zjeździe dopiero; tenże zjazd roztrząsać będzie też kwestyę uorganizowania związku reasekuracyjnego.

× Celem wykupu 5% obligacji dwóch pożyczek anglo-holenderskich z r. 1864 i 1866, oraz konwencji 5% pożyczki z r. 1855, ogłoszoną została subskrypcya na nową pożyczkę 4%, na sumę nominalną 90 milionów rubli w złocie.

× «Rizskij Wiestnik» donosi z Mitawy, że notable miejscowi postanowili nie wydać bieżącej zimy żadnych balów, oszczędzając zaś przez to funduszami przyjść w pomoc «ofiarom reformy».

× Nanowo, jak donoszą dzienniki, poruszono kwestyę przejrzenia dziś obowiązujących przepisów o pracy małoletnich i kobiet w fabrykach. Dzisiejsze przepisy wydane były czasowo na termin do 1 października r. 1888; termin ów następnie prolongowano z rozkazu J. C. Mości do r. 1890. Z upływem już i tego drugiego terminu zamierzonym jest podobno wydanie ustawy specjalnej.

× W ciągu lat 20 petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności udzieliło w różnej formie zapomóg słowianom w sumie ogólnej około dwóch milionów rubli.

× Do służby w biurach rządowych dróg żelaznych zamierzonym jest przyjmować i kobiety. Niektóre drogi otrzymały już z Petersburga zapytanie, w jakiej ilości kobiety mogą być przyjęte. Większość zarządów oświadczyła się za przyjmowaniem 25 do 30% kobiet.

× Projekt zniesienia biletów wolnej jazdy dla urzędników dróg żelaznych napotkał na wiele trudności, skutkiem czego nie dano mu jeszcze dalszego biegu.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bal na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odbędzie się w przyszły piątek. Bal ten ma już od lat kilku tak ustaloną renomę, że powodzenie jego zgóry jest zapewnione. Dochód z niego jest najglówniejszą pozycyą w dochodach naszego Towarzystwa. Listę osób, sprzedających bilety, znajdują czytelnicy w rubryce doniesień N-ru dzisiejszego.

= Hr. Piotr Wałujew, sekr. stanu J. C. Mości, rzeczyw. rad. tajny, członek rady państwa, zmarł w Petersburgu w d. 27 stycznia. Zmarły należał do najwybitniejszych dostojników z czasów panowania cesarza Aleksandra II. Przechodząc różne stopnie hierarchji urzędowej w rozlicznych dykasteryach, ceniony wszędzie dla niepospolitych przymiotów umysłu, brał udział w ówczesnych reformach i stosunkowo wczesnie zajął stanowiska wpływowego. W r. 1861 był już zawiadującym biurem komitetu ministrów; w tymże roku powołano go na zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych i również w tym roku zatwierdzonym został w charakterze ministra. Za jego czasów wprowadzono w wykonanie usamowolnienie włościan, a następnie instytucje ziemskie; przekształcenie cenzury i wydanie zasadniczej, do dziś dnia obowiązującej ustawy o cenzurze, również z tej jest epoki. Za niego także poruszono kwestyę reformy instytucji więziennych. Usunąwszy się w r. 1868 od zarządu ministerstwem, hr. Wałujew, jako członek rady państwa, znów uczestniczył w rozstrzygnięciu najważniejszych kwestyj stanu, a nadto prezydował w radach kilku instytucji bankowych prywatnych, był członkiem zarządu głównego d. ż. rosyjskich, wreszcie przewodniczył kilku instytucjom wychowawczym i filantropijnym. Od r. 1872 do 1880 był hr. Wałujew ministrem dóbr państwa; za jego tu znów zarządu odłączono departament górnictwa od ministerstwa skarbu z oddaniem pod zwierzchność ministerstwa dóbr państwa; do tegoż ministerstwa przyłączono również zarząd główny stadnin rządowych. Jako minister tego wydziału, hr. Wałujew zajmował się szczególnie kwestyą podniesienia rolnictwa i prezydował osobiście w ustanowionej w tym celu komisji specjalnej. W r. 1880 mianowany został prezesem komitetu ministrów, komisji próśb na imię Najjaśniejszego Pana podawanych i komitetu kaukaskiego. W tymże roku 1880 wyniesionym został do godności hrabiowskiej. W roku 8811 hr. Wałujew ustąpił ze stanowisk urzędowych, zachowując tylko godność członka rady państwa. Ostatnie lata życia spędził w zupełnym osamotnieniu, mieszkając w skromnych paru pokojach w uboższej dzielnicy miasta.

= Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności odbyło w dniu 28 stycznia w lokalu cesarskiego Towarzystwa geograficznego posiedzenie dla wysłuchania sprawozdania za rok ubiegły i budżetu na rok bieżący. Dochody Towarzystwa, według sprawozdania, wciąż rosną i dziś dochodzą do rs. 28 tysięcy na rok. Stypendya i wsparcia, udzielane przybywającym do Rosyi pobratymcom szczególnie są dla Towarzystwa uciążliwe; w roku ubiegłym wyekspensowano na nie przeszło 2,600 rs.; na szkoły zaś w krajach słowiańskich — 160 rs. Prezes hrabia Ignatjew oznajmił, iż kuratorjum, utworzone niedawno w Moskwie, liczy już 90 członków; zebrało ono na miejscu i nadesłało do Petersburga 5,000 rs. dla słowian, głodem dotkniętych. P. Miczanek złożył swój «Słownik rosyjsko-słowacki». Towarzystwo poruczyło radzie swej postarać się o jaknajprędze wydanie słowników: czesko-rosyjskiego i bułgarsko-rosyjskiego. W zgromadzeniu pomiędzy innymi uczestniczyli: prof. Łamański, p. Sabler, prof. Kojalowicz i wielu innych działaczy słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Prezes zawiadomił zgromadzonych o wydaniu kalendarza rosyjsko-słowiańskiego, z dodaniem doń «mapy narodowości słowiańskich», sprostowanej podług wskazówek specjalistów.

= Gość. Przez tydzień ubiegły bawił w Petersburgu powracający ze zjazdu archeologów w Moskwie prof. Adolf Pawiński.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 lutego.

[Zawierucha warszawska z powodu broszury krakowskiej. Zbytek naderżności semickiej. Wystawa w roli prosięcia z pięcioma nogami. Karnawał w dziennikach. O ofiarę!]

+ Niemala zawierucha powstała w opinii wskutek broszury, wydanej w Krakowie i trak-

tującej o kwestyi żydowskiej. Broszury tej dotąd w ręku nie miałem, wielokrotnie jednak opowiadano mi jej treść; potrafiło również o nią kilka pism. Tytuł brzmi tak mniej więcej: «Samobójstwo dobrowolne—antysemityzm górą». Autor nazwał się «Szczerym człowiekiem», a jest podobno adwokatem przysięgłym, semickiego pochodzenia. Debiutował też kilkakrotnie jako publicysta; ogół zdaje się tych występów nie zauważył bardzo, za to autor był z nich całkowicie zadowolony, jak to wnosić można z autobiografji w kalendarzu «Ruch», gdzie sam nazwał siebie pisarzem o kierunku wybitnie postępowym. Powodem nowego występu były artykuły Prusa o 12 milionach barona Hirsza. W treści zaś broszury zawiera się groźba, że jeżeli wy nie będziecie nas pieścić, to my takiego kozła wywinemy, że wam wyleziemy bokiem. Podany jest obraz dwu kochanek: jedna młoda, pełna sił i przyszłości, druga zwiędła, strupieszala, grobem trąca; obie wabią żydów i jeżeli ta druga pieścotami nie wynagrodzi braku zębów, to... będzie źle! Naturalnie, rzecz obliczona na nieznaną osobę rzeczy wśród ogółu! Zawrzało! Znaleźli się ludzie, co autorowi oburzenie swoje wyrazili wręcz. Niebawem powstało pytanie: kto jesteś mężu wielki, co w imię narodu jednego grozisz narodowi drugiemu? Wywlekano przeszłość autora, na której wytknięto i plamy jakieś i laty, wobec czego nawet treść broszury bywa pomijana. Notując wypadek, dosyć głośny i pewną część Warszawy zajmujący, nie chcę bynajmniej wypowiadać zdania swego, bo broszury własnymi oczyma nie oglądałem i sprawy bliżej nie znam; rozumiejąc naturalnie doskonale oburzenie i uniesienie oskarżycieli, ale też pamiętam, jak łatwo u nas o insynuację, opartą na przypuszczeniach niepewnych, jak łatwo i samemu uwierzyć i innych przekonać, że osoba nam niemiła jest zbrodniarzem. Na okoliczność tę pragnąłbym zwrócić uwagę osób, stojących zdala od aktorów, a do których dojdą echa sprawy.

Wypadek ten bardzo jaskrawo wysunął na przód i do pewnego stopnia uzasadnił pewne oskarżenie, jakie często dawniej jeszcze wytaczano przeciwko żydom. Sprawa żydowska jest bardzo ważną—rozumują—powinniśmy mówić o niej, dyskutować, rzecz wyświecić i zrozumieć; tymczasem żydzi przeszkadzają dyskusji oskarżeniami, groźbami i wszelkimi sposobami im dostępnymi. Co do mnie, nie jestem daleki od zdania, że najwłaściwszem traktowaniem sprawy żydowskiej w danych warunkach jest — nieporozumianie jej wcale. Takie jednak, lub inne mniemanie, powinno używać jedynie języka perswazyi. Groźba wojny wskutek spokojnych (mniejsza słusznych czy niesłusznych) artykułów Prusa, to zbytek naderżności. Zapewne, że położenie żydów wykształconych i już przyjętych oddawna do społeczeństwa, nie jest zbyt łatwym wobec wdzierających się wszędzie fal antysemityzmu i to antysemityzmu miejscowego; ale też tylko w trudnych próbach poznać można wartość człowieka, obywatela, przyjaciela. Zresztą żydzi rozumni bynajmniej się ze «szczerym człowiekiem» nie solidaryzują; najbardziej też surową i stanowczą krytykę broszury słyszałem z ust żyda.

Wystawa starożytności została zamknięta, poświęciwszy ostatnie dni swego istnienia — nędzy. Wśród wielu ciekawych i mniej ciekawych, uczonych i niedorzecznych omówień wystawy, jakie czytać można było w pismach, najdonioślejszą uwagę zawiera humorystyczna «kronika» Prusa. Twierdzi on mianowicie, że ta i inne wystawy są u nas zabawkami, na które zwabia się ludzi za pomocą orkiestry węgierskiej, grywającej zwykle w «Belle-vue». Nikt z wystawy nie skorzysta, jakby skorzystał mógł gdyby ta była tylko ilustracyą, na tle której znawcy pouczyliby rzesze. Bez tego chodzą ludziska, oglądają murtwe pojedyncze okazy, patrząc na nie jak na osobliwość, jak na prosię z pięcioma nogami. Zwiędzając wystawę, rzeczywście doznaje się wrażenia, że ktoś oto zaraz rozpocznie odozyt o tych nagromadzonych świadectwach pracy, a tymczasem rozlegają się dźwięki... fortepianu.

Wszystkie jednak uwagi powyższe, chociażby je wygłosił Jan Złotousty, wobec uniesienia karnawałowego, wpłyną na opinię tyle, co dmuchanie na blask słoneczny. Dotąd byłem przeciwnikiem postu, przez wzgląd na biedaków, na zimny klimat i brak oliwy, widzę jednak teraz, że ma on i dobre strony: do czegośbyśmy doszli, gdyby nie było popielca! Ta ochota do zabawy

głośnej i hucznej, to marnotrawstwo na przesadnie tualety, wobec wszechstronnej nędzy ogółu całego — to jakaś przykra tragicomedia zapomnienia, lekkomyślności i obojętności. A tymczasem pewna część prasy podsyca wciąż i podsyca ten obław smutny, zapowiadając bale oddzielnie, podając listę gospodarzy i gospodyń oddzielnie, opisy zabaw oddzielnie. I to z takim jakimś cynizmem bezmyślności, z jakimś rozsmakowaniem się, nawet językiem odrębnym a niesmacznym.

«Kronika Rodzinna» podniosła potrzebę ochrony na ulicy Mazowieckiej. Dotychczas wszystkie ochronki istnieją w dzielnicach biedniejszych, tymczasem i w tych stronach jest dużo dziatwy, których rodzicom ubóstwo nie pozwala opiekować się drobiazgiem, a pokus do złego więcej niż gdzieindziej. Bez szczególnych zresztą argumentów zgodzić się łatwo, że ochronkę zawieść nie mamy i jeszcze jedna wcale nadmiarem nie będzie. Założenie ochrony wymaga 1,274 rs., inicjatorzy zrywają do ofiar, które nadsyłać należy do p. Szymona Krzeczakowskiego, ulica Smolna № 6. Podaję tę wiadomość, ponieważ nie wątpię, że nie wszyscy czytelnicy «Kraju» wciągnięci zostali w wir karnawałowego szalu, że wśród nich znajdzie się wielu takich, co ostatniego grosza nie wydali na tualety, i pamiętają, że pierwszym obowiązkiem obywatelskim jest ofiarność, zawsze czujna, zawsze gotowa, zawsze skora, z którejkolwiek strony o nią zapukają.

Sierp.

+ Jubileusz. «Warszawskij Dniownik» obchodził w dniu 7 (19) stycznia 25 lecie swego istnienia, które właściwie upłynęło nieco wcześniej — w końcu roku 1889. Jak widzimy z obszernej relacji, podanej w «Pietierb. Wied.», w dniu tym w lokalu redakcyjnym na ulicy Miodowej, po stosownym nabożeństwie odbył się obiad, podczas którego dzisiejszy redaktor p. Kułakowski w przemówieniu swoim skreślił rys dziejów tego rodzaju: Organem urzędowym dla Królestwa była początkowo od r. 1837 «Gazeta rządowa Król. Polsk.», wydawana w dwóch językach; tytuł jej rosyjski był «*Oficjalnaja gazeta Carstwa Polskaha*»; następnie wydawnictwa tej gazety zaniechano, a organem urzędowym stał się «Dziennik powszechny», wydawany wyłącznie w języku polskim. W roku 1864 założono «Warszawskij Dniownik», który wychodził zrazu w dwóch oddzielnych wydaniach: rosyjskim i polskim, z tytułem «Dziennik Warszawski». Założycielem tego pisma był Mikołaj Pawliszczew. Później dziennik wychodził przez czas pewien w jednym wydaniu w dwóch językach. Charakter swój całkowicie urzędowy zachował «Warsz. Dniow.», aż do r. 1880, do którego tak redaktor jak i współredaktorowie byli urzędnikami służby publicznej, a wydatki odnośne i wpływy wykazywane były w budżecie skarbu. Następnie dziennik stał się organem subsydiowanym i otrzymuje rs. 5,000 rocznie zapomogi skarbowej. Wychodził wyłącznie w języku rosyjskim, wybór redaktora służył jeneral-gubernatorowi warszawskiemu. Po śmierci Pawliszczewa byli z kolei redaktorami pp. Weinberg, Bartsch, Berg, książę Gollicyn, Szebelalski i czasowo Naumow, zanim zatwierdzono w tym charakterze p. Kułakowskiego. Obecny na obiedzie jeden z współpracowników «Dniownika» od samego jego założenia, p. Lubarski, wymienił warunki, jakie pierwotnie ówczesny namiestnik w Królestwie hr. Berg położył Pawliszczewowi co do kierunku pisma. Powinien on był: 1) oszczędzać duchowieństwo katolickie; 2) schlebować wszelkimi sposobami arystokracji polskiej i 3) również wszelkimi środkami pozyskiwać sobie żydów. Pierwszych dwóch punktów, jak nadmieniał p. Lubarski, Pawliszczew nigdy nie mógł spełnić, ograniczał się więc na milczenie, wszakże z żydami udało mu się, jak się zdaje, coś zrobić. Pod jednym tylko względem pozostawiono mu wolność zupełną, mianowicie odnośnie do prasy zagranicznej i emigracji; o tem mógł pisać, co mu się podobało. W tej mierze doszedł do tego, że pomiędzy samymi emigrantami w Paryżu i Szwajcaryi posiadali korespondentów, którzy mu komunikowali wszelkie fantastyczne projekty rewolucjonistów. Wspomniał również p. Lubarski, że z inicjatywy Pawliszczewa założono jednocześnie w Galicyi pismo w języku polskim, dla zaszczerpienia w polakach ducha słowiańskiego. Wszystkie te szczegóły, zauważył w końcu p. Lubarski, opuszczone są, jak się zdaje, w pamiętnikach Pawliszczewa, wyszłych po jego śmierci. Przemawiał też dalej rektor uniwersytetu warszawskiego pan Ławrowski, wyrażając szczególne swe zadowolenie z tego, że profesorowie uniwersytetu warszawskiego są współpracownikami «Dniownika». Pomiędzy toastami korespondent «Pietierb. Wied.» wymienił toast za braci słowian, i za księży katolickich, którzy w ten lub ów sposób ujawniali współczucie dla «Dniownika», oraz nadsyłał listy. «Wina

przy obiedzie — kończy tenże korespondent — podawano wyłącznie rosyjskie, polskie, serbskie i greckie, piwo — czeskie, miód — rosyjski i polski; pierwiastek po za słowiański usunięty był nawet w tej dziedzinie».

+ Przedstawienia rosyjskie w teatrze Wielkim. «Warsz. Dniownik» donosi, że, poczynając od dnia 19 lutego, trupa rosyjska Korsza z Moskwy dawać będzie przedstawienia na scenie teatru Wielkiego w Warszawie.

## LISTY Z PROWINCYI.

Pabjanice, gub. piotrkowska.

[Ruch ludności. Przemysł fabryczny. Drobny przemysł i rzemiosła. Oświata. Ruch budowlany. Nowe oświetlenie ulic. Nieurodzaj tegoroczny i nęcza. Influenza].

□ W dziale licznych korespondencyj prowincjonalnych «Kraj» bodaj ani razu od chwili swego istnienia nie miał wiadomości z Pabjanic, jakkolwiek miasto nasze, przynajmniej co do ilości mieszkańców, rościć może pretensje do zaliczenia się w poczet większych miast Królestwa. Lukę tę, choć późno, wypełniam. Stosunkowo mała miłościna w r. 1864 (4,718 mieszkańców), Pabjanice przez czas 25 lat powiększyły się pod względem ludnościowym wtrójnasób, dziś bowiem jest tu 12,889 mieszkańców. Tak znakomity przyrost daje się wytłómaczyć szybkim rozwojem przemysłu fabrycznego, który, mimo długiej, uciążliwej stagnacji wzrasta, tu z każdym rokiem, mnożąc dochody fabrykantów i ilość stawianych przez nich nowych budynków, a zubożając do ostatnich granic ludność miejscową. Cała tutejsza produkcja (z wyjątkiem drobnych rzemiosł) spoczywa, rzecz naturalna, w dłoniach cudzoziemców, których w Pabjanicach ogółem (przeważnie majstrów fabrycznych) mieszka 584 czyli 4%. Ludność fabryczna stanowi trzy czwarte ludności ogólnej i jest podstawowym czynnikiem, regulującym stosunki przemysłowe i ekonomiczne miasta. W Pabjanicach wszystkich większych fabryk jest 12. Z tych fabryki Endera wyprodukowały w r. 1887 na sumę 2 mil. rs., fabryki Kindlera — na 1,25 mil. rs. Większość wyprodukowanych towarów (bawełniane i wełniane) idzie w głąb Cesarstwa, gdzie niektórzy z tutejszych fabrykantów mają stałe punkty zbytu. Towary surowe sprowadzają się z Rosyi, Egiptu, Indyi i Ameryki. Drobny przemysł miejscowy niedość jest rozwinięty w porównaniu z fabrycznym, do czego w znacznej mierze przyczynia się bliskość Łodzi (2 mile), jako olbrzymiego centrum przemysłowego. Niemniej jednak w roku 1887 przywieziono do Pabjanic towarów na sumę 900,000 rs., sprzedano zaś na sumę 750,000 rs. W tym samym roku rzemieślników drobnych liczonego tu 1,106, którzy rocznie produkują na sumę około 970,000 rs. (w tej liczbie 750 samych tkaczy, z produkcją roczną około 820,000 rs.).

Pod względem oświaty nie stoją Pabjanice zadawalniająco, zaledwie bowiem połowa ludności umie czytać. Wobec jednak rozwoju szkółek fabrycznych liczba analfabetów z każdym rokiem zmniejsza się. Są tu trzy większe szkoły początkowe z 1,000 uczących się. W roku bieżącym fabrykant Ender wybudował własnym kosztem gmach na szkołę dla dzieci, do jego fabryki uczęszczających. Na 1,138 małoletnich, pracujących w fabrykach, dziś zaledwie 20% uczęszcza do szkoły, reszta zaś skazana jest na wieczną ciemność, bo rzadkie to wypadki, aby kto w późniejszym wieku zabrał się do nauki. Do Pabjanic przychodzi 380 egzempl. gazet, w tej liczbie niemieckich 247. Ostatniemi czasy pp. Kindlerowie urządzili przy swej fabryce czytelną dla swych oficjalistów. Przy czytelnicy istnieć będzie także wypożyczalnia książek.

Oddawna projektowana, a w ostatnich czasach omawiana, w pismach warszawskich kolej łódzko-kaliska, wpłynęłaby niewątpliwie silnie na rozwój życia tutejszego pod każdym względem. Ztąd też ruch budowlany, względnie dość powolny dawniej, dopiero w ostatnich czasach znacznie się ożywił.

Fabrykant Ender postawił w roku zeszłym 12 domów familijnych dla swych robotników za miastem, projektując w tejże dzielnicy postawić ogółem 96 domów. Pabjanice są pierwszym miastem w kraju, które posiada choć w jednej dzielnicy oświetlenie elektryczne. Ponieważ w innych dzielnicach ulice nie były wcale oświetlane, obecnie założono 88 lamp błyskawicznych, które palą się od nowego roku kosztem mieszkańców miasta.

Nieurodzaj dotkliwie uczuwać się daje ludności miejscowej. Konie i bydło spadły z braku paszy w cenie do niepraktykownych sum, a ponieważ ludność miejscowa żywi się głównie kartoflami (rocznie mieszkańcy Pabjanic zbierają kartofli 11,000 korcy, żyta zaś w roku zeszłym zebrano zaledwie 1,240 korcy, pszenicy 90 korcy), które z nadejściem zimy gnić poczęły, nęcza ludności jeszcze więcej powiększyła się przez to. Influenza szerzy tu swą gospodarę. Organizm ludności fabrycznej więcej jest zniszczony od innych, ztąd też choroba ta ma tu charakter dość ostry, choć prędko przemijający.

Eljot.

Poniewież, 12 stycznia.

[Zły stan dróg. Zgon pierwszego marszałka powiatowego rosyjanina. Wyборы w naszej radzie miejskiej. Protest. Kadencya kowieńskiego sądu okręgowego].

□ Jakkolwiek zły stan dróg jest przyczyną drugorzędą stagnacji powszechnej, — to jednak i on posiada pewne znaczenie. W istocie, większe tylko drogi powiatowe (pocztowe) są u nas możliwe do przejazdu — ma się rozumieć w lecie tylko lub w zimie, bo o wiosnie i jesieni niema co mówić. Naprzykład na drodze pocztowej, prowadzącej z Poniewieża do miasteczka Smilg, na rzece Hałunce długi czas nie było mostu, co się nie zdarzało nigdy wprzód, gdy obowiązek utrzymania jego leżał na chłopach włości karpiowskich, a nie na powiatowym komitecie drogowym. Teraz co do drózek bocznych (czyli trywialnie «psich»), są one w ogólności nie do przebycia i literalnie nikt się o nie nie troszczy. Niewiadomo nawet, do jakiej władzy należy się udać, by przeprowadzić jakąkolwiek reparację mostów lub grobli; tak, z Nowego Miasta najkrótsza droga do Poniewieża prowadzi przez wieś Powaszeć; na drodze tej, w roku zeszłym na wiosnę, woda zerwała most; proszono o jego naprawę chłopów, na których gruntach jest on położony. Napróżno jednak. Mówiono o tem strażnikowi policyjnemu; skarżono się komisarzowi policyjnemu, nareszcie p. sprawnikowi, a mostu niema i niema.

Na influencję, obostrzoną zapaleniem płuc, zmarł w końcu roku zeszłego mianowany niedawno marszałek powiatowy, Kokorew, człowiek podeszły w latach. Nieboszczyk nie złego nie zrobił jako komisarz do spraw włościańskich w powiecie wilkomierskim; następnie jako marszałek powiatowy złożył nawet dowody bezstronności i braku uprzedzeń. Nie był to człowiek «krańcowy».

Oryginalne rzeczy dzieją się w naszej radzie miejskiej. Po jej ukonstytuowaniu się, w drugiej połowie listopada dokonano wyborów na burmistrza i członków zarządu; z urny wyborczej wyszli: p. Ostachiewicz, jako głowa, a pp. Ratyński i Berlin, jako członkowie. Podczas wyborów popełniono podobno drobną nieformalność: przewodniczący, stosownie do żądania prawie wszystkich rajców miejskich, nie dopuścił do postawienia kandydatury p. Staniewicza, eks-dyrektora powiatowego Towarzystwa wzajemnego kredytu, za rządów Puzyny. Z tej okoliczności skorzystał p. M—n, i zaproteutował. Protest jego zawiesił zatwierdzenie wyborów. Zkądinąd, nie ulega wątpliwości, iż przez usunięcie kandydatury p. Staniewicza popełniono błąd, skoro najmniejszego podobieństwa co do jego powołania na stanowisko głowy nie było. Z tego nieporozumienia wynika ten wniosek: należy usilnie przestrzegać nawet litery prawa, by nie dać możności rozmaitym pieniaczom do praktykowania ich rzemiosła.

Niedawno rozpoczęła się u nas zwykła kadencya kowieńskiego sądu okręgowego z udziałem przysięgłych. Ze spraw dotąd rozstrzygniętych niejaki znaezienie społeczne posiada tylko sprawa p. Stacewicza, pociągniętego do odpowiedzialności za obrazę przysięgłych. Sprawa toczyła się bez udziału przysięgłych. P. Stacewicza skazano na dwa miesiące więzienia; skazany złożył apelację.

J. W.

Mińska gub., 14 stycznia.

[Szkoła realna w Mińsku. Ślub. Świątynie nasze. Cmentarz kalwaryjski].

□ Dobrze funkcjonująca w Mińsku szkoła realna, o której pisaliśmy nieraz, posiadała

dotychczas tylko wyższe cztery klasy i, oprócz funduszy, złożonych przez szlachtę, miała rocznie rządowej zapomogi 3,885 rs. Teraz nastąpiło rozporządzenie otwarcia klas I i II i rząd asygnował dodatkowo 5,748 rs. rocznie. Rozszerzenie zakresu szkoły realnej jest faktem bardzo pocieszającym wobec szczupłych w ogólności środków naukowych w naszej miejscowości.

W d. 10 stycznia odbyły się w Ciepłeniu (pow. ihumeński) uroczyste zaślubiny uroczej panny Maryi Uniechowskiej, pochodzącej z jednego z najstarszych rodów w Mińszczyźnie, z p. Albertem Torczyńskim, znanym tu na polu działalności gospodarskiej ziemianinem. Błogosławił ks. Merkel, proboszcz kalwaryjski, zamieszkały o mil siedm.

Do liczby pasterzy, cieszących się u nas uznaniem ogólnym, należy wspomniany wyżej ks. Merkel. Objawszy przed paru laty opuszczoną parafję po zniechęcającym starzym ks. Syropowiczu, odnowił kościół znacznym kosztem z własnej kieszeni; lecz pozostaje jeszcze w zaniedbaniu malowniczy cmentarz kalwaryjski, gdzie z powodu bliskości Mińska chowa się większa część jego mieszkańców katolików. Na cmentarzu tym spoczywają zwłoki takich dobrze zasłużonych społeczeństwu osób, jak biskup Mateusz Lipski, Dominik Moniuszko, Helena z Bykowskich Kowalnicka, ks. Aleksander Sipajło, Gabriela z Wańkowiczów Horwatowa, Edward Wańkowicz i wielu innych. Gdy gorliwy proboszcz ogłosił teraz składkę na ogrodzenie i uporządkowanie mogiła kalwaryjskiego, sądzimy, że mińszczenie przyczynią się szczerze do skutecznego dobrego celu przez współudział w ofiarach na groby ojców.

Al. Jelski.

#### Kamieniec pod. w styczniu.

[Dochody i wydatki miasta. Ochotnicza straż ogniowa].

□ Rada miejska na kilku posiedzeniach obliczyła projektowane dochody i wydatki na rok 1890, tak że obie pozycje wynoszą po 108,244 rs. 58 k. każda, zatem znowu bez deficytu, tak powszedniego w innych miastach, tu jednak dotąd nie przytrafiającego się, dzięki oględności samorządu naszego i unikaniu wszelkich długów. Najważniejszą pozycję dochodową (rs. 15,600 w okrągłych cyfrach) wynosi udzielany przez skarb zasilek na rozkwatowanie wojska; jak się jednak z obliczenia wydatków dowiadujemy, koszta odnośne wyniosą około rs. 16,500. Z właściwych dochodów miejskich najwięcej wynosi opłata za wydzierżawiane grunty (rs. 14,900). Z wydatków najdrożej kosztuje utrzymanie zarządu miejskiego—rs. 20,200; na szkoły, stypendya i pomoc instytucjom filantropijnym razem wydajemy rs. 5,800; rs. 360 przeznaczono na rozszerzenie ulicy Trynitarskiej.

Skutkiem starań naszego samorządu miejskiego zatwierdzoną została w roku 1889 przez pana ministra spraw wewnętrznych ustawa ochotniczej straży ogniowej w Kamieńcu podolskim. Ustawa ta jest ułożoną na wzór ustaw licznych już dziś straży ochotniczych w innych miastach. Pozostaje tylko żyć gorąco jaknajrychlejszego jej rzeczywistnienia, albowiem nigdzie pożary nie mogą, zda się, przybrać groźniejszych rozmiarów, jak właśnie w Kamieńcu, ścieśnionym na urwistej skale, oblanej wprawdzie zdaleka rzeką, ale nie posiadającym w śródmieściu ani wodociągów, ani zbiorników wody, ani żadnej studni. Organizację straży ochotniczej powinien wziąć na siebie, nie oglądając się na nikogo, zarząd miejski, który wie dokładnie ze smutnego doświadczenia w kilku pożarach niedawnych, iż nasza straż miejska, pomimo ulepszeń w ostatnich latach pod każdym względem, nie jest w stanie wobec powyższych warunków szybko stłumić niszczący żywioł w zarodku, zwłaszcza w nocy lub w czasie wiatru. Dajmy więc nareszcie w ognisku gubernialnym dobry przykład miastom powiatowym Podola, które we własnym ich interesie nie omieszkają zapewne wstąpić niebawem w nasze ślady, zachęcane do tego przez dzielniejszych członków samorządów gospodarczych.

R. P.

Kijów, 26 stycznia.

[Raut u hr. Ignatjewa. Bala kolejowe. Oficjalistów rolni. Projekt ustawy kasy emerytalnej. Cukrownictwo. Trzebież leśna na Podolu].

□ Raut u pana jenerał-gubernatora hrabiego Ignatjewa dodał bodźca coraz więcej ożywiającemu się sezonowi karnawałowemu. Na raut ten otrzymało tym razem zaprosze-

nie i kilku polskich obywateli, przebywających zimę w Kijowie, wespół z licznym gronem osób z miejscowego rosyjskiego *high life* (do 400 osób); mieli oni możność przekonać się o uprzejmej gościnności obojga państwa jenerał-gubernatorstwa, której fama staje się coraz popularniejszą.

W tych dniach ma się odbyć wielki bal doroczny w klubie szlacheckim, poczem, obok mnóstwa większych i "mniejszych zabaw publicznych, już to zwykłych, już to filantropijnych—organizują się dwa bale składkowe koła urzędników kolejowych. Nie należy ztąd jednak bynajmniej wnosić, iż urzędnicy zarządu miejscowej drogi żelaznej oraz ich rodziny w szczególności balowym znajdują się nastroju; przeciwnie, przeważna większość nietylko nie ma możności myśleć o uczestniczeniu w «bale kolejowym» ze względu na swój skromny budżet domowy, lecz nieczuje nawet i moralnych pobudek do szerszej koleżeńkiej łączności wobec szczególnej różnorodności światła kolejowego, tak pod względem umysłowym i moralnym, jakoteż i wychowania, nawyknień i aspiracji. Bale więc kolejowe, usurpując firmę większości, urzęda właściwie nader szczupłe tylko grono, któremu by nieboszczyk Szczedryn nadał słusznie miano partii «tryumfującej»...

Od biadających i hulających urzędników kolejowych przechodzimy do oficjalistów rolnych. Zeszłoroczny nieurodzaj zwiększył znacznie ich napływ «na kontrakty» «za służbą». Na liście kandydatów do posad ekonomicznych zapisało się w biurze kijowskiego Towarzystwa rolniczego w ciągu ubiegłego roku przeszło 900 osób; z tej liczby, mimo nieustannej zapobiegliwości i staraniom p. Leonarda Jankowskiego, kierującego sprawami odnośnego wydziału biura,—zdołano dostarczyć posad zaledwie czterdziestu kilku, z pensją roczną od 200 do 2,400 rubli. Najpowszechniejszą jednak normą wynagrodzenia umieszczonych na posadach oficjalistów waha się pomiędzy 400 do 500 rubli rocznie. Przy tej sposobności czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę na zupełną bezczynność wybranej parę lat temu przez kijowskie Towarzystwo rolnicze komisji do opracowania projektu ustawy kasy emerytalnej dla oficjalistów rolnych. Komisja ta, złożona z inicjatora projektu p. Kazimierza Konopackiego i panów: Kozakowskiego, Brykczyńskiego, Glinki i innych, znajdzie prawdopodobnie usprawiedliwienie swej bezczynności. Możeby jednak za pomocą przelania mandatu w ręce osób więcej się do tego obecnie nadających, udało się zaległą od lat paru tak ważną sprawę poruszyć z miejsca. Ogólne zebranie członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, wyznaczone na 12, 14 i 16 lutego, z łatwością dostarczyło właściwego kontyngensu osób dla wzmocnienia lub odnowienia rzeczonyj komisji.

Przygotowane już sprawozdania dla mających się wkrótce odbyć ogólnych zebrań rozmaitych spółek cukrowniczych, wykazują wcale niezgersze dywidendy, pomimo wciąż trwającego (?) przesilenia. Wskutek nieosiągnięcia przez niektóre fabryki określonego normą wydatku mączki, spowodowanego złym w niektórych miejscowościach urodzajem buraków,—kijowski syndykat zdecydował, iż obwarowane zwyżki nad normę wytworu, oznaczone dla ostatniej kampanji cukrowniczej, mogą być wypuszczone obecnie na targowisko wewnętrzne, bez obciążenia go nadmiarem towaru.

Podolski komitet ochrony leśnej na jednym z ostatnich posiedzeń ubiegłego roku roztrząsał między innymi przedłożone mu sprawy o wyrąb lasu w majątkach: Koniewo, należącym do p. Winogradskiego (pow. mohylowski), Szelechowe pani Brodowskiej (pow. latyczowski) i Rychteckie p. Kalenina (pow. kamieniecki). W trzebieży leśnej we wszystkich rzeczonych majątkach uznano charakter dewastacyjny, skutkiem czego dalszy wyrąb został wzbroniony.

Mik. Trzaska.

Moskwa, 24 stycznia.

[Walne zgromadzenie Towarzystwa dobroczynności].

□ W dniu 14 stycznia b. roku, w niedzielę po nabożeństwie, w jednej z sal szkoły żeńskiej

przy kościele śś. Piotra i Pawła, odbyło się walne zgromadzenie członków tutejszego Towarzystwa dobroczynności, na które się zjechało osób ze czterdzieści. Posiedzenie zajął prezes komitetu p. Targoński krótkim podziękowaniem zgromadzonym za ofiary i składki, dostarczone w r. 1889 komitetowi, które mu pozwoliły rozszerzyć pole swej działalności i stosunkowo do lat poprzednich, wyświadczyć więcej wsparć i pomocy ubogim i potrzebującym. Po tem przemówieniu przystąpiono do wyboru prezesa i sekretarza ogólnego zgromadzenia i większością głosów powołano na prezesa doktora p. Kontryma, na sekretarza p. Landyna.

Po odczytaniu przez p. Kontryma referatów komisji rewizyjnych za lata 1888 i 1889 oraz sprawozdania komitetu za rok 1889, zatwierdzono sprawozdanie przez ogólne zgromadzenie, poczem przystąpiono do wyboru członków komitetu na miejsce ustępujących, kandydatów na członków i trzech deputatów do weryfikacji sprawozdania za rok 1890. Na członków komitetu zostali powołani: pp. Laudyn, Grudzino, Giżycki i Warawski; na kandydatów pan Tołłoczko i pani Jarkowska i Narkiewicz; na członków komisji rewizyjnej pp. Kurowski, Wiesztort i Gallioff.

Na wyrażoną przez prezesa zgromadzenia propozycję komitetu o ustanowieniu normy minimalnej opłaty dla rzeczywistych członków Towarzystwa, ogólne zgromadzenie postanowiło w roku 1890 stosować się pod tym względem do § 4 ustawy Najwyższej zatwierdzonej. Następnie naradzano się nad wynalezieniem środków skutecznej opieki nad ubogimi płci obojga, którzy wskutek podeszłego wieku nie są w stanie własną utrzymać się pracą, oraz dla wychowywania i kształcenia dzieci ubogich. Prezes komitetu p. Targoński zapytał zgromadzonych, czy komitet ma prawo, na mocy uwagi do § 2 ustawy, korzystać w powyższych celach z sum, postępujących do kasy kościelnej, jako odsetki od kapitałów? Nie posiadając faktycznych danych, na podstawie których można by było pytanie powyższe rozstrzygnąć, ogólne zgromadzenie postanowiło: kwestyę tę przekazać komitetowi dla należytego zbadania w ciągu r. 1890.

Ze względu na to, że ustawa Towarzystwa przewiduje w ciągu roku tylko jedno ogólne zgromadzenie członków, sekretarz zgromadzenia, pan Laudyn postawił wniosek o konieczności wypracowania pewnych zmian i uzupełnień ustawy dla przedstawienia na zatwierdzenie ogólnego zgromadzenia, które, na mocy § 22 tejże ustawy, upoważniłoby komitet do przedstawienia takowego na zatwierdzenie odpowiedzialnej władzy. Zgodnie z wnioskiem p. Landyna, ogólne zgromadzenie postanowiło polecić komitetowi wypracować odpowiedni projekt.

Prawdomił.

Ryga, 24 stycznia.

[Przedstawienie opery rosyjskiej w teatrze miejskim. Artykuł «Ryżsk. Wiestnika» i relacje gazet niemieckich o tem przedstawieniu; Teatr polski. Wieczór dramatyczny p. A. Zawadzkiego. Cyrk Salomońskiego. Zajście wydawcy «Nadbałtyckiego Kraju» z drukarzem. Wiadomości bieżące].

□ Kilka dni temu (18 b. m.) w teatrze miejskim po raz pierwszy od chwili jego istnienia odbyło się przedstawienie w języku rosyjskim. Trupa p. Kartawowa z Wilna weszła w układy z dyrekcją teatru, która się zgodziła na cztery przedstawienia opery rosyjskiej. Odegrano dotąd «Demona» Rubinszteina. Podczas pierwszego przedstawienia teatr był przepelniony; widzów znajdowało się 1,354; jest to maximum, jakie może zmieścić teatr, tymczasem w dniu poprzedzającym na przedstawieniu niemieckim było zaledwie osób 742, w dniu zaś następnym jeszcze mniej: 388. Zmieniły się czasy. Przed laty, podobno gdy przyjechała do Rygi opera rosyjska i zyczyła wystąpić na deskach teatru miejskiego, dyrekcja miała powiedzieć: «ściany, które słyszały jedynie mowę Goethego i Szyllera, nie mogą usłyszeć żadnej innej». O pierwszym przedstawieniu opery rosyjskiej «Ryżsk. Wiestn.» mówi jako o fakcie doniosłego znaczenia. Ale i niemieckie gazety w Rydze pochlebnie się odezwaly o wykonaniu. Między innymi «Rigaer Tageblatt» powiada, że wykonanie «Demona» we wszystkich częściach odpowiedziało zamiarom poety i kompozytora.

Gdy mowa o widowiskach, niechże przy sposobności nadmienię, że teatr amatorski na dochód tutejszego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się w pierwszych dniach lutego; odegraną zostanie komedia Fredry «Pan Jowialski». Piękna to dla nas rozrywka i Towarzystwu prawdziwa wdzięczność

się należy za wybór sztuki, od pewnego czasu bowiem zamiast fars i sztuk francuskich, stara się ono o utwory poważniejsze, prawdziwie polskie.

Niespodzianką dla Polaków w Rydze był zapowiedziany występ p. Artura Zawadzkiego, byłego artysty krakowskiego i lwowskiego. Jutro ma się odbyć w sali małej giełdy «Wieczór dramatyczny». Pomędzy punktami programu spostrzegamy monolog M. Gawalewicza «Optymista», monologi i sceny Rodocia i innych autorów, oraz «Stary kawaler», monolog ułożony przez występującego artystę.

Jeszcze słówko o widowiskach: «Ryżskij Wiestnik» donosi, iż cyrk Salomońskiego zmuszony jest zawiesić swe przedstawienia w Rydze przed końcem sezonu z powodu nader złych interesów. W ubiegłą niedzielę odbyło się ostatnie pożegnalne przedstawienie.

Zaraz z wprowadzeniem reform szkolnych i sądowniczych w prowincjach nadbałtyckich, zaczęła w Mitawie wychodzić rosyjska gazeta p. n. «Nadbałtycki Kraj». Po kilku pierwszych numerach czasopismo to przestało się ukazywać na światło dzienne. Gazety niemieckie w Mitawie już twierdziły, iż stało się to z powodu braku prenumeratorów. Zresztą, dwa pisma rosyjskie, według ich zdania, istnieć nie mogą w tutejszych prowincjach, jedno lub drugie musi ustąpić... Tymczasem, po niejkiej przerwie «Nadbałtycki Kraj» ukazuje się na świat ponownie i wyjaśnia sprawę całą rozmaitemi przeszkodami drukarskimi.

W dniu 23 b. m. zmarł w Rydze doktor A. Mackiewicz. Krótkie wspomnienie pośmiertne poświęcił zmarłemu dr. J. Dubicki w «Ryżskim Wiestniku».

A. B. C.

## ROZMAITOŚCI.

«Frankfurter Zeitung» donosi z Rzymu, że Henryk Siemiradzki wykonał świeżo dwa obrazy. Jeden z nich przedstawia alegoryę wiosny i przeznaczony jest na plafon do jednej z sal domu pana Nieczajewa-Malcewa. Drugi, noszący tytuł «Wijatyk», przedstawia kapitana, dążącego do konającego z pociechami religijnymi, w asystencji czterech chłopców, niosących zapalone latarnie.

Doniesiono telegraficznie do gazet niemieckich, że w Rzymie i Bolonii d. 30 stycznia zanotowano po jednym wypadku zachorowania na cholere.

W dniu 7 stycznia zmarł zagranicą jeden z najstarszych generałów rosyjskich, ośmdziesięcioletni baron Teodor Tornau. Był on siostrzeńcem hrabiego Dyblexa Zabalkańskiego, który powołał go do siebie w czasie powstania polskiego z lat 1830 i 1831; Tornau brał udział następnie w szturmie Warszawy. Wydał szereg wspomnień i opowiadań, osnutych na tle swej kariery wojskowej. Pomędzy innymi w r. 1876 wyzła jego opowieść p. t. «Panna Zosia».

## KURYER PRAWNY.

Na dorocznym zebraniu petersburskiego Towarzystwa prawniczego prof. Fojnicki odczytał referat o zgrupowaniu się mającym w Petersburgu w miesiącu czerwiec międzynarodowym kongresie penitencyarnym, a mianowicie o pracach przygotowawczych, poczynionych przez Towarzystwo. Odnośna komisja Towarzystwa, złożona z 17-tu osób, wzięła sobie za zadanie zwrócić szczególną uwagę na potrzeby krajowe. Dotychczas złożono 26 referatów z 24 kwestyj, objętych programem kongresu; są one wszystkie owocem zbiorowej pracy całej komisji, a pisane są w myśl programu w języku francuskim. Komisja zamierza na kongresie rozwinąć swoje poglądy na przestępstwo i karę, zgodnie z ostatnim słowem nauki w tej mierze, według którego dawny emblemat dantejski więzień «porzućcie wszelką nadzieję», ustąpić winien miejsca ewangelicznemu słowem miłosierdzia. Na temże posiedzeniu p. Arsenjew wygłosił odczyt «o adwokataturze przysięgłej na gruncie nowych ustaw sądowych».

Senat rządzący wyjaśnił (w sprawie Izidora Szabady № 24/89), że przepisy majowe (uw. 4 do art. 959 T. IX), zakazujące sydom dzierżawie ziemie po za obrębem miast i miasteczek, powinny być stosowane w 9 guberniach kraju zachodniego i do takich sydom, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe.

Podług art. 1144 kodeksu Napoleona, w razie niewypelnienia przez dłużnika zobowiązania uczynienia czegoś, wierzyciel ma prawo wykonać to sam na koszt dłużnika. Otóż w sprawie Nowickiego przeciwko Chranowickiemu powstała kwestya, czy zawsze potrzebnym jest do tego poprzednie upoważnienie sądu. Senat wyjaśnił (№ 39/89), że jeżeli przez wykonanie niespełnionego zobowiązania prawa strony przeciwnej w niczem obrażone nie będą, to poprzednie upoważnienie sądu nie jest potrzebne.

\* Żle zredagowane w N-rze poprzednim wyjaśnienie senatu w sprawie opłat aljenacyjnych w Królestwie, brzmieć powinno jak następuje: Akty, dotyczące przelewu lub ograniczenia własności nieruchomości pod tytułem darmym, oraz inne akty hypoteczne, spisane przed 1 (13) lipca 1884 roku, chociażby były wniesione do wykazów lub złożone do zatwierdzenia po tym terminie, nie ulegają opłatom aljenacyjnym i aktowym, ustanowionym przez ogólną ustawę stempłową, która od dnia 1 (13) lipca 1884 roku w Królestwie obowiązywać poczęła.

### Odpowiedzi prawnika.

K. Cz—mu w Nar...nie. Prawodawstwo rosyjskie zawiera zaledwo kilka bardzo ogólnych przepisów, dotyczących się myślistwa i łowiectwa. Wogóle wzbronionemi są wszelkie polowania i łowy na cudzych gruntach bez zgody właściciela (p. T. XII cz. 2-gą Sw. Zak. art. 535 i 536 ust. o gosp. wiejsk. i art. 146 ust. sąd. pok.). Specjalna ustawa o polowaniu jest właśnie opracowywaną obecnie.

## KURYER KOŚCIELNY.

\*\* Rzym. [List «Kraju»]. Papieżki uniwersytet w Rzymie (Pontificia Universitas Gregoriana Collegii Romani), ogłosił spis swoich profesorów i studentów. Czytamy w nim, że liczba profesorów zwiększyła się w tym roku o 6-ciu, z powodu otwarcia kilku dodatkowych katedr na fakultecie filozoficznym. Liczba studentów wzrosła także do znacznych rozmiarów; jest ich bowiem 781. Studenci tego uniwersytetu należą do 17-tu narodowości. Niemiecka, włoska i francuska są reprezentowane najliczniej. Wogóle na gregoryańską wszechnicę uczęszczają alumni 35-ciu kongregacji duchownych i 15 kolegów narodowościowych. Z tych ostatnich najznakomitszym jest kolegium germańsko-węgierskie. Z kolegium tego wyszedł już jeden papież, 37 kardynałów, 46 arcybiskupów, z których 5 było elektorami cesarstwa niemieckiego, 21 prymasów, 329 biskupów, 61 opatów, 26 administratorów dyecezyj, 1,467 kanoników, olbrzymia liczba ludzi uczonych i głośnych autorów. Dziś w Niemczech i Austrii niema ani jednego uniwersytetu z teologicznym fakultetem, w którymby choć 2 katedry nie były zajęte przez dawnych wychowanków kol. germańskiego. Oo. jezuiti założyli takie kolegium brazylijskie, dla południowej Ameryki, zwane Collegium Pium Latinum Americanum. W kolegium tem jest obecnie 84 alumnów. Mimo, że we Francji jest 5 bardzo dobrych uniwersytetów katolickich, francuzi mają tu w Rzymie swoje kolegium. Na uniwersytecie gregoryańskim jest 139 francuzów. Kolegium również belgijskie, lubo dopiero kilka lat istnieje — już się bardzo pięknie rozwinęło. Polacy, mimo licznych trudności i przeszkód, cisną się także do Rzymu na studia. Obecnie na uniwersytecie gregoryańskim jest ich 32; z tej liczby 3 należy do kongregacji ks. zmarłych wstąpić, 13 mieszka prywatnie, a 16 zostaje w kolegium polskim, mianowicie 2 z Ameryki i 14 z prowincyj polskich. Z przykrością wyznać musimy, że kolegium polskie nietylko się nie rozwija, ale nawet z każdym rokiem chyli się do upadku. Już blisko 30 lat dobiega, jak Pius IX-ty powołał tę instytucję do życia; składki z całego kraju, a nawet od obcych zebrane, oraz hojność Leona XIII zapewniły kolegium polskiemu bardzo wygodną egzystencję, a mimo to liczba alumnów polskich nie zwiększa się, lecz zmniejsza z rokiem każdym. Za ks. Semenekę było ich wprawdzie 33, lecz to przez rok jeden tylko, zwykle nie bywa ich więcej nad 15 lub 18. Pomimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego inne kolegia rozwijają się w Rzymie, a nasze tylko jedno ledwo że egzystuje. Taka Belgja naprzykład, kraik maleńki w porównaniu, posiadający znakomity uniwersytet katolicki w Lowanium, zakłada mimo to w Rzymie kolegium, które lubo nierównie uboższe od polskiego, tak jednak szybko wzrasta i rozwija się. My na ziemiach naszych posiadamy 18 dyecezyj, a w kolegium polskim ledwo 14 zostaje alumnów (2 z Ameryki nie licząc), kraj wyłożył setki tysięcy na założenie kolegium, kapitały rosły, a mimo to zakład upada. Galicya naprzykład ma w kolegium polskiem zaledwo 3 alumnów. Gdyby kto z obznajmionych z niniejszą kwestyą zechciał nam ją wyjaśnić, byłibyśmy mu bardzo obowiązani. L. J.

## EKONOMISTA.

Odpowiedź na list p. Jasiukowicza w sprawie rywalizacji okręgów przemysłowych. (Dokończenie ').

Z memoryałem przemysłowców Królestwa p. Jasiukowicz liczy się wtedy, gdy na jego podstawie oblicza procentowy przyrost pro-

\*) Patrz. № 4 «Kraju».

dukcyi żelaznej w Królestwie i Cesarstwie; obliczenia te mają dowodzić stanu rzeczy «wręcz przeciwnego tym założeniom, których autorowie memoryału dowieść sobie postanowili». Otóż przy tych rachunkach popełnia p. Jasiukowicz zwykły błąd metodyczny, charakteryzujący zazwyczaj wszelkie memoryały przemysłowców okręgu centralnego, począwszy jeszcze od «antyłodzkiej» broszury p. Szarapowa. Błąd ten polega na przypisywaniu wnioskowi arytmetycznym znaczenia dowodów ekonomicznych.

Niewątpliwie pud żelaza, jako cyfra, jest zawsze jednym i tem samym, ale tenże sam pud, jako rezultat pracy społecznej, jest czemś bardzo rozmaitem. Pamiętać o tem potrzeba przy wnioskowaniu o rozwoju produkcji. Daleko łatwiej 10-tysięczną produkcję podwoić, niż milionową powiększyć o 10—15% albo nawet utrzymać na tym samym poziomie. Tymczasem, według p. J., w pierwszym wypadku ma miejsce rozwój o wiele potężniejszy. Wogóle rozwój potencyalny produkcji ograniczonym jest w czasie i przestrzeni sumą potrzeb narodowych; nie można więc wymagać, aby tak rozmaite ilości, jak ilość produkcji żelaznej w Królestwie i Cesarstwie, wzrastały w jednakowym stosunku procentowym. Wahania się procentowe w takim jedynie razie malują nam ścisły i rzetelny obraz porównawczy rozwoju lub upadku przemysłowego, jeżeli zestawiamy ze sobą ilości nieznacznie się różniące; w razie przeciwnym metoda ta świadczyć będzie zawsze na korzyść ilości mniejszej; dla tego też nie można jej zastosowywać bez krytyki i uważać wyniki arytmetyczne za «ultima ratio».

Posługując się powyższą, mało oryginalną metodą, p. J. mnie natomiast przypisuje teorię bardzo oryginalną, twierdząc, jakoby zdaniem mojem «należało najpierw gromadzić zapasy towaru, a następnie szukać najdogodniejszych środków i dróg zbytu». P. J. dziwi się bardzo tej teorii i znowu apeluje do «bezsronnego czytelnika». Smiem twierdzić, że bezsronny czytelnik, porównawszy mój artykuł z zarzutem p. J., niezmiernie się zdziwi, albowiem nic podobnego w moich słowach nie znajdzie. Powiedziałem: «producent, który przedewszystkiem chce sobie utworzyć monopol, a następnie przychodzi na rynek zbytu, odbiera drogę niewłaściwą», nie sądzę zaś, żeby frazes powyższy można było interpretować sposobem przez p. J. użytym. To jest, zapewne, interpretować można, ale w takim razie p. J. koszta podziwu czytelnika zechce łaskawie na własny przyjąć rachunek.

Winienem także sprostować jeszcze twierdzenie o mnie p. J., jakoby ja przypuszczał, «iż żelazo może znieść transport 1/15 kop. od puda i wiorsty». Otóż za pozwoleniem, ja tylko przypuszczałem, iż pp. przemysłowcy południowi coś podobnego projektują, a zdanie to świadczy nie o mojej ignorancji w sprawach taryfowych, ale o moich wątpliwościach co do kompetencji tych panów w tego rodzaju sprawach. Przyznaję, zbłądziłem; czytając jednak list p. Jasiukowicza nie mogłem jakoś nabrać wręcz przeciwnego przeświadczenia. P. J. albowiem dwukrotnie mnie poucza, iż taryfy, i u nas i wszędzie dążą powoli i wytrwale do jednej normy na wszystkie odległości. Otóż bardzobym rad wiedzieć coś dokładniejszego o tem wytrwałym dążeniu. Posługując się jednak zwrotem p. J., powiem, iż dla każdego choć trochę obeznanego z historią taryf u nas i zagranicą widocznym jest, iż w pozycjach taryfowych (stawkach) przemaga nie zasada jednej normy, ale zasada norm różniczkowych, obniżających się odpowiednio do odległości. Aby się o tem dowiedzieć, p. J. nie potrzebował studiować taryf niemieckich, nie potrzebował nawet czytać książki obecnego kierownika polityki taryfowej w państwie p. Wittego, gdzie zasada ta jest wyłożoną bardzo popularnie. Wystarczyło dla tego przeczytać protokoły posiedzeń członków biura doradczego przemysłowców żelaznych (w liczbie których czytamy nazwisko p. Jasiukowicza) w Petersburgu z dnia 2, 3, 9 i 14 listopada r. z. W czasie tych to posiedzeń p. Witte wyjaśniał właśnie zgromadzonym błędność jednej normy przewozowej. Zasada



ta jest niesłuszną, błędną teoretycznie i praktycznie niewykonalną. Niesłuszną dla tego, że drogi żelazne przy rozmaitych odległościach ponoszą rozmaite koszty przewozu; niewykonalną dla tego, że wprowadzałyby monopol przewozowy i przepelnienie jednych linii ze szkodą innych. Zasada różniczkowa bynajmniej nie przeczy temu, iż przewóz żelaza z Królestwa np. do Mikołajewa powinien kosztować drożej niż przewóz z Kamińskiego, przeciętna jednak norma przewozowa winna być, jako na większej odległości, tańsza, nie zaś jednakowa, jak tego żądają przemysłowcy południowi. Nadto, taryfy kolejowe wymagają zawsze korekty ze stanowiska równouprawnionych interesów ekonomicznych tak ogółu mieszkańców państwa, jak i pojedynczych okręgów przemysłowych.

To słówko o «równouprawnieniu» doprowadza mnie do głównego zarzutu p. Jasiukowicza. «Przemysłowcy południowi—powiada mój sz. oponent—skarg żadnych nie podawali, domagali się tylko równouprawnienia». Obowiązkiem moim jest stwierdzić faktyczną słusność słów pana Jasiukowicza. W rzeczy samej byłem mylnie poinformowany i obecnie, przejrzawszy dostarczone mi dokumenty, przychodzę do przekonania, iż przemysłowcy południowi domagali się nie podniesienia taryf przewozowych dla żelaza polskiego, ale ustanowienia takich samych taryf dla swojego żelaza. Zdaniem moim, żądanie to jest niesłuszne, albowiem taryfy przewozowe Królestwa i południa powinny się różnić ze względu na różnicę odległości i różnicę warunków produkcji; niewątpliwie jednak między żądaniem podwyżki taryf dla innego okręgu a żądaniem równouprawnienia, zachodzi różnica, że tak powiem, «taktyczna». Cóż, kiedy tę ostatnią różnicę osłabia tendencyjne zestawianie żelaza polskiego z zagranicznym, powtarzające się w podaniach pp. przemysłowców południowych.

Taryfy przewozowe są w rękach państwa przyrzędem, regulującym różnicę warunków produkcji w rozmaitych okręgach przemysłowych, zgodnie z potrzebami ogółu ludności. Równouprawnienie rzetelne wszystkich okręgów uzyskanem być może, nie w drodze ryczałtowego zrównania, ale po ścisłym zestawieniu i rozważeniu wszelkich nieosobistych elementów produkcji, w przypuszczeniu, iż rozwój każdego okręgu równie jest dla państwa i ludności pożądanym i potrzebnym. Otóż nadawanie okręgowi polskiemu cech niejako zagranicznych, jest taktyką, zbyt dobrze znaną, ażebyśmy nawet jej ogólnikowego odcienia obawiać się nie mieli. Tę właśnie taktykę miałem na względzie, mówiąc o «konkurencji kancelaryjnej», która dała się we znaki przemysłowi polskiemu w ciągu lat ostatnich, a wypominanie jej, zdaniem moim, jest wbrew twierdzeniom p. J. bardzo nawet na dobie. Sam nawet p. J. uznaje chyba potęgę rzeczony taktyki gdy pisze, iż «fabryka stali z chwilą nałożenia wysokiego cła, była skazaną w Warszawie na niechybną zagładę i musiała szukać bytu w innych warunkach». Zdaniem moim, warunki istnienia można było znaleźć uletyko nad Dnieprem, ale i gdzieindziej, np. w Ostrowcu; szukano zaś ich tak daleko uletyko ze względu na rudę. Rachunek omylił, ale zasadnicze znaczenie faktu pozostało. Dlatego też niech się p. J. nie dziwi pewnej ostrości tonu, kiedy, nauczony doświadczeniem przemysł Królestwa, przystępuje do obrony swego stanowiska w duchu *rzetelnego* równouprawnienia.

Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać parę słów w obronie p. Jasiukowicza przed nim samym. P. J. bierze na siebie dobrowolnie i całkiem zbytecznie winę przemawiania «*pro domo suo*». Wyjaśnienie publiczne sprawy obchodzącej ogół, nie traci ale zyskuje na tym, jeżeli pochodzi od osoby, zbliska dotykającej się danego przedmiotu, chociaż oczywiście musi być poddane odpowiedniej krytyce. Prasa nasza, ze względu na swe bardzo mało wpływowe stanowisko, w wyjątkowych jedynie warunkach liczyć może na udział bezpośrednich kierowników przemysłu, do jakich i p. J. należy. Traci na tem przedewszystkiem prasa, ale traci i publiczność,

której dziennikarskie informacje z drugiej ręki oświecić dostatecznie nie są w stanie. Jeżeli zaś człowiek tego stanowiska, co p. J. publicznie głos zabiera, to bynajmniej nie ze względu na jakiegokolwiek korzyści realne, albowiem list w «Kraju» podobnego wpływu nie wywrze, ale prawdopodobnie w interesie czysto platonicznym prawdy i w godnym uznania celu wszechstronnego poinformowania czytelnika. Wcale się nie zgadzam z wywodami p. J., ale mniemam, że powtarza się tu zwykła historia o rozmaitych poglądach na prawdę, wskutek rozmaitych stanowisk patrzących. Ilustruje tę historję znana przypowieść o dwóch stronach tarczy, na którą spogląda dwóch rycerzy z dwóch stron przeciwnych.

Wł. Żukowski, inż. górniczy.

## Wiadomości ekonomiczne.

— Nadzieja dojścia do skutku traktatu handlowego między Rosją a Turcją, już dziś ożywiać zaczyna sfery handlowe. Tak np. w oczekiwaniu jego uorganizowała się «Współka handlowa rosyjsko-wschodnia», która przedstawiła swą ustawę ministerstwu skarbu i spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Współka posiadać będzie wystawę stałą towarów wschodnich w Moskwie, wraz z odnośnymi cennikami, a nadto czyni starania o urządzenie przy wszystkich konsulatach rosyjskich na Wschodzie wystawy próbek towarów rosyjskich, z cennikami podług waluty miejscowej. Niemniej na wszystkich ważniejszych rynkach wschodnich zamierza pouządzać swe agencje, za pośrednictwem których organizowanoby wystawy ruchome produktów rosyjskich, jakie już teraz urządzają kupcy moskiewscy w Chinach.

— Z powodu upływającego w r. 1891 terminu traktatów, zawartych pomiędzy Rosją a niektórymi mocarstwami zagranicznymi, zbierane są już podobno teraz dokładne wiadomości o potrzebach handlu i przemysłu wywozowego rosyjskiego. Ministerstwo skarbu wezwało konsulów rosyjskich i przedstawicieli departamentu handlu i rękodzielniczą zagranicą, o nadesłanie swych wniosków co do towarów i produktów rosyjskich, jakiego mogły mieć zbyt na rynkach zagranicznych. Oprócz tego ministerstwo skarbu, pragnąc wszelkimi sposobami popierać rosyjski handel wywozowy, zamierza wprowadzić nowe przepisy, mające zastąpić skomplikowane i utrudniające formalności, towarzyszące wysyłaniu zagranicę towaru ze zwrotem akcyzy. Procedura zwrotu akcyzy przy eksporcie okowity, nafty, tytoniu i innych przedmiotów nader wiele zajmuje czasu odnośnym negocyantom, wystawiając ich na znaczne wydatki.

— Dochody Towarzystwa dr. z południowo-zachodnich w roku ubiegłym znacznie się zmniejszyły. Według wiadomości urzędowych, od 1 stycznia do 1 grudnia 1889 r. też drogi miały wpływ 26,123,453 rs. 27 kop., co stanowi o 8,822,779 rs. 73 kop. mniej, niż w odpowiednim peryodzie r. 1888. W związku ze zmniejszeniem się dochodów pozostaje zmniejszanie liczby urzędników Towarzystwa.

— Towarzystwo dr. żel. południowo-zachodnich wprowadziło sposobem próby wydawanie pożyczek na zastaw mączki cukrowej, pozostającej w składach Towarzystwa. Udzielanie tych pożyczek odbywa się już od 1 stycznia r. b. i dosięgło już 150 tysięcy rubli. Pożyczki udzielane są w stosunku 2 rs. 75 k. na pud. co na wagon wynosi około rs. 1,600.

— Minister skarbu wydał rozporządzenie, na mocy którego superfosfat do ulepszenia gruntów zaliczonym zostaje do przedmiotów, któremi wszystkie w ogólności stany kupcy mogą, bez obowiązku opłacania podatku za prawo handlu i trudnienia się innym jakim przemysłem.

— Zapowiedziany na luty r. b. zjazd młynarzy w Moskwie, na skutek śmierci jego organizatora Szatłowa, nie przyjdzie do skutku, gdyż pozwolenie na urządzenie zjazdów przy miejscowym Towarzystwie rolniczym udzielonem zostało wyłącznie i osobiście Szatłowowi.

— W Odesie zorganizowała się spółka kapitalistów, w celu eksploatacji lasów w guberni wołyńskiej. Spółka zamierza przeważnie obrabiać drzewo dla budowy t. zw. domów szwedzkich przenośnych, nader korzystnych i dogodnych dla włościan.

— Budowa kolei syberyjskiej ma podobno być prowadzoną stopniowo w ten sposób, aby cała linja ukończoną została w r. 1900. Wydatek na konstrukcję drogi nie będzie jakoby przenosił 250 milionów rubli. Suma ta wydawana będzie przez lat dziesięć w częściach równych po rs. 25,000,000 corocznie. Cała linja podzielona ma być na dystanse; budowa zaś drogi rozpocząć się ma od dystansów, obiecujących szczerze największą intratę z eksploatacji, lub też takich, którym pierwszeństwo z innych źródeł względów przyznaniem będzie.

— Do cesarskiego Towarzystwa wolno-ekonomicznego kilku jego członków wniosło projekt urządzenia wazochrojskiej wystawy wełny rosyjskiej i takiego pochodzenia przędzy wełnianej, w celu zaznajomienia odnośnych fabrykantów z najlepszymi firmami co do hodowli owiec. Podczas wystawy tej zamierzonem jest uorganizowanie szeregu narad hodowców owiec i fabrykantów krajowych co do środków powiększenia zbytu rosyjskiej wełny i przędzy wełnianej.

## Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 30 stycznia (11 lutego).  
Pożyczki premjowe: I em. — 241, II — 230.  
pożyczki loschodnie: I — 100<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, II — 100<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, III — 100<sup>3</sup>/<sub>4</sub>. Akcje banków: dykontowego — 668, międzynarodow. — 542, ruskiego — 272, wileńskiego ziem. — 525, kijowskiego ziemskiego — 590.  
Listy zastawne: wileńskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 101, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, charkowskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 101, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 94, poławskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 93, moskiewskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> — 93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Giełda warszawska d. 30 stycznia (11 lutego).  
Listy zastawne ziemskie sery I lit. A — 96,75, m. Warszawy sery I — 99, II — 95,80, III — 95.  
Akcje banku handlowego — 320.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 28, marka — 44,70 kop., frank — 36,30 kop., gulden — 78,75 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 31 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy 68,40 kop. w złocie.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Nieożywiły się jeszcze i w bieżącym tygodniu znaczniejsze rynki zbożowe. Powszechnie na nich panowało usposobienie, do zupełnej prawie stagnacji zbliżone. Nic więc dziwnego, że odbiło się to na cenach ziarna, które wszędzie niemal i to co do wszystkich gatunków zboż spadły, miejscami nawet znacznie. Jedynie rynki francuskie lepiej się trzymały. Co do samego ogólnego usposobienia niekorzystnego, jakie powyżej zaznaczyliśmy, trudno je sobie wytłómaczyć, gdyż np. w Anglii, jak donosi agent ministerstwa finansów w Londynie, tak transporty idące jeszcze, jak i zapasy w magazynach już będące o wiele się zmniejszyły, a nawet zdają się nie być wystarczającymi na potrzeby tygodniowe. Zdawałoby się wobec tego, że notowania powinny być być wyższymi, tymczasem znajdujemy objaw przeciwny. W Londynie pszenica nawet rosyjska, płacona dotychczas wyżej, spadła o 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> k. na pudzie, w Berlinie gotowa o 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a później mająca się dostawić, nieco mniej. Podobnie w Amsterdamie i New-Yorku. Zwyczaj zaś na tym produkcie we Francji nie przenosiła <sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. na pudzie. I inne też gatunki ziarna nie utrzymały się w cenie, owies tylko z pominięciem nich się wyróżniał. Żyto w Berlinie spadło o 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. na pudzie; taką tendencję przypisać wypada znacznym transportom z Libawy, które odstępowano po cenach stosunkowo nader niskich. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku pszenica 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—99; w Londynie pszenica saskońska 114—117<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, girka — 111<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 110—120, towar gdański 116<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—123, towar królewiecki 105<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—117, owies 89<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—122, jęczmień 81<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—83; w Marsylii pszenica girka 111—121<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sandomirka 117, ozima 117, owies — 90, jęczmień 75; w Berlinie pszenica 111, żyto 90, owies 94—101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczm. 89—98; w Królewcem pszen. gstra 97—101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, czerwoną 95—105, jara 92; w Gdańsku pszenica 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 82<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—84, jęczmień 74—92.

Rynki krajowe również coraz mniej się stają ożywionymi; na wewnętrznych ceny wyższe się utrzymują niż na portowych; wszakże i tych ostatnich żądania wydają się nabywcom zagranicznym wygórowanymi. Argumenty przytoczone przez nich *ex re* podniesienia się kursu waluty rosyjskiej zbijają sprzedawcy innemi, a mianowicie niepomysłnym plonem i spodziewaną zwyczają ostateczną. Dowozy z miejsc produkcji wskutek takiego usposobienia ważniejszych rynków eksportowych znacznie się zmniejszyły. Płacono: w Warszawie: pszenica wyborowa 95—108, żyto wyborowe 85—86, owies wyborowy 90—93, jęczmień wyborowy 95—105. Na prowincji w Królestwie: we Włocławku (gub. warszawska) pszen. 90—98, żyto 81—85, owies 86—90, jęczmień 75—84; w Płocku: pszen. 95, żyto 83, owies 98, jęcz. 96; w Suwałkach: pszen. 90—105, żyto 85—90, owies 80—86, jęcz. 80—89. W Rydze: żyto 79—84, owies 78—85, jęcz. 78—79, siemię lniane 87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—118—124, stepowe 126—132. W Libawie: żyto 80, owies 76—86, jęczmień 66—73, siemię lniane 119—120, stepowe 126—127. W Odesie: pszenica girka 85—103, sandomirka 98—101, ozima 90—101, żyto 70—78, jęczmień 59—61. W prowincjach południowo-zachodnich: w Kijowie pszenica 81—82, żyto 59—60; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszen. 65—80, żyto 62—67, owies 60—68, jęczmień 55—68; w Kamieńcu podolskim: pszen. 83—88, żyto 70, owies 82—83, jęczmień 70; w Tulczynie (gub. podolska) pszen. 70—75, żyto 55—56, owies 64—65, jęczmień 60.

CUKIER. W handlu tym produktem żadna prawie nigdzie zmiana nie zasłała i ceny jego pozostały niemal te same. Spodziewane są zwyczajki Keoniga w Petersburgu i na tych oczekiwaniach pewną nadzieję budowano; ale zwyczajka nie nastąpiła, a więc i sperandy tymczasowo przynajmniej upaść musiały. W Kijowie pomiędzy 20 a 23 lutego odbył się ma ogólnie zgromadzenie przedstawicieli cukrownictwa, na którym, oprócz wysłuchania sprawozdania sprawozdawców za rok ubiegły, rozważana będzie kwestya przedłużenia ugody. Miejscowe biuro tychże przedstawicieli zawiadania, iż pożądanym jest udział jaknajwiększej ilości producentów, a to ze względu na ważność traktować się mającej sprawy. Płacono: w Kijowie mączkę 405—525, na eksport 326; w Warszawie za kamień: mączkę całemi wagonami 277<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pojedynczemi beczkami 280—281<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; radnadę 320—327<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kostki 315. Tendencje wszakże na rynku warszawskim były wogóle nader ograniczone.

## DONIESIENIA.

W sali Klubu Szlacheckiego (przy ulicy Michajłowskiej)  
dnia 9 (21) Lutego 1890 r.  
odbędzie się

## BAL

na rzecz Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności  
przy kościele św. Katarzyny.

BILETY (wyłącznie imienne) nabywać można u Pań  
protektorek Towarzystwa i u Pp. delegowanych:  
S. Ballińskiej, Iwanowska, 14—20. K. Wojnickiej, Ki-  
roczna, 28. S. Garkiewicz, W. Moskiewska, 14.  
I. Żuk, Puszczyńska, 16—14. S. Ignatowicz, Fontanka,  
28. M. Kierbedź, Kuznieczny, 14. A. Małkowskiej, Fon-  
tanka, 24. M. Maleszewskiej, W. Koniuszenna, 27.  
H. Piltz, W. Sadowa, 113. E. Ryłskiej, W. Sadowa,  
118. N. Spasowicz, Kabinecka, 7. L. Czeczot, Mojka  
1—124. J. Potujańskiego, Kabinecka, 4. I. Knolla, Puszczyńska,  
20. A. Chomiczowskiego, Wyspa Wasilewska,  
2 linja № 7.

Cena biletu rs. 5. Początek balu o g. 10 wiecz.

ORKIESTRA POD DYR. p. ROSENFELDTA. BUFET p. CUBAT.

### Biuro Bankowe Administracji „Gazety Losowań“

(Krakowskie-Przedmieście № 51)

złatwa wszelkie operacje pieniężne za komisowem  
1/100 (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprze-

daje papiery publiczne, banknoty i monety zagra-  
niczne, udziela zaliczeń na papiery do 95% wartości  
kursowej, asekuruje Pożyczki Premjowe od amorty-  
zacji, realizuje wylosowane papiery, oraz niepłatne  
kupon, otwiera rachunki bieżące.

Mając swych korespondentów we wszystkich główniej-  
szych miastach, oraz w stacyach klimatycznych i kura-  
cyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych miejscowości  
NAWET DROGĄ TELEGRAFICZNĄ.

Wszelkich informacji o wylosowanych papierach,  
dywidendach i innych kwestjach finansowych, Biuro  
udziela bezpłatnie. (318-6)

Adres: «Gazeta Losowań». Warszawa.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Pe-  
tersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły  
z druku:

### J. OCHOROWICZA

## Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypno-  
tyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględ-  
nieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Ateneum, wyszedł z druku styczniowy zeszyt,  
zawierający następujące artykuły: Mieszczanstwa zna-  
czenie i potęga—p. □. Naukowo-społeczna działalność  
profesora Tytusa Chałubińskiego—p. H. Dobrzyckie-

go. Sny ludzkości—p. Kazimierza Klecakowskiego.  
Z pomroku—p. Elizę Orzeszkową. Alojzy Żółkow-  
ski. Sztuka i scena—p. J. Keniga. Z belstrystyki  
Zachodu—p. Tena. Wystawa starożytności w War-  
szawie—p. F. K. Martynowskiego. Z teorii i faktów  
przyrodniczych. I—p. Maksymiljana Flauma. Prze-  
gląd teatralny—p. M. Gawalewicz. Rozbiory i spra-  
wowania. Kronika miesięczna—p. Lusa.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI

Ss. Przenośnia pańska jest rzeczywiście bardzo  
«głęboka», tak głęboka, że aż dna nie widać.

M. R. w Kam. Po co mamy wprowadzać nowy  
termin «cukrowar» i «cukrowarstwo», kiedy istnie-  
jące i powszechnie w Królestwie używane: «cukrow-  
nik», «cukrownictwo», «cukrownicy», wystarczają naj-  
zupełniej. Nie mówi się «życze», lecz «życze sobie»,  
nie mówi się «żartować nad czem», lecz «z czego»,  
nie «troska o czemś», lecz «o coś».

B. Sstr. Dziękujemy. Miłym nam jest każdy do-  
wód ze strony czytelników, że zostaliśmy należycie  
zrozumiani.

W. F. S. Prostujemy niniejszem pomyłkę kores-  
pondenta mińskiego, który, donosząc o nagłej śmierci  
dyrektora gimnazjum Szokalskiego, nadmienił, ja-  
koby był on synowcem znanego uczonego warszaw-  
skiego d-ra Szokalskiego. Szanowny profesor pocho-  
dzi z odłamu Szokalskich, oddawna w Wielkopolsce  
osiadłych i jako jedynak żadnego siostrzeńca ani sy-  
nowca nie miał. Żadne też pokrewieństwo nie łączyło  
go z nieboszczykiem.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Jedynie prawdziwy  
Ryżski Kunczeński  
trawiały

## BALSAM

wartość którego znana jest we  
wszystkich krajach i uznany  
jest jako «dobry» przez Depart.  
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzy-  
stuje od ro-  
ku 1845.

Drożdże prasowane  
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka  
oczyszczona, R u m,  
Koniak, Arak  
różne wódki, trunki.

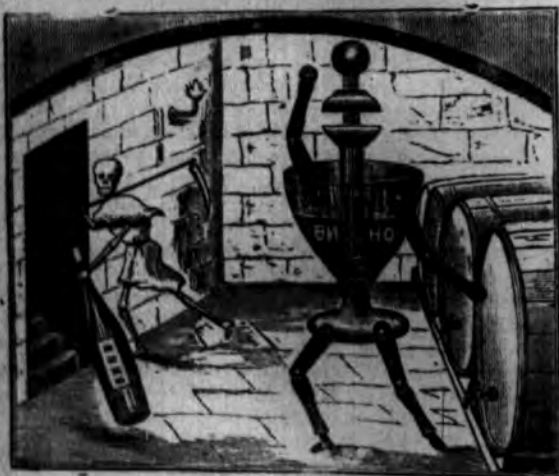
Nalewki i Essencye,  
wódka francuska, kimmel, likie-  
ry zagraniczne i t. d.

## A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczone na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)



## PODRABIANIE

### WIN

Apparat, za po-  
mocą którego łatwo  
można wykryć pod-  
rabianie Win  
(1442-18)

Cena 2 rs.

## K. I. FREELANDT

Skład przyborów do fotografii, Petersburg, róg Newskiego prosp. i kan. Je-  
kateryńskiego, wchód z kanału № 30—16, przy moście Kazańskim.

## W m. Białej-Cerkw:

gub. Kijowskiej pow. Wasylkowskim, st. dr. żel. Fastowskiej w d. 3 (15) Lu-  
tego 1890 r., odbędzie się doroczna

## Sprzedaz Koni

arabskich i innych ras rozplodowych, matek młodych, wierzcho-  
wych i saprzegowych, pochodzących ze stad JW-ego Hrabiny  
Maryi Branińskiej, JW-go Hrabiego Władysława Branińskiego,  
JW-go Hrabiego Ksawerego Branińskiego i właściciela ziem-  
skiego Wł. Markowskiego. (304-9)

Konie oglądać można w Stajni Biało-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lu-  
tego 1890 roku.

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

## DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po-  
Warszawskiej, Krakow-  
stawach Hygienicz-

chwalnym i medalami na  
skiej i Lwowskiej Wy-  
no-Lekarskich.



Koncesjonow przez Władze Lekarskie.

## EKSTRAKT I KARMELKI „LELIWA“

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50  
procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziółkowo-słodowego  
kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka  
karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w War-  
szawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie  
aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu  
u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Pącz-  
kowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połud.-Rusk. Towarzystwie,  
w Tyflisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego (11)

## FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

## G. PIRWITZ i K<sup>o</sup> w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

## TURBIN, PODSTAW WAL- COWYCH

i wszystkich

## MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1826-25)

## KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT JULJANA GURANOWSKIEGO

Senatorska 32, w Warszawie  
otrzymała na skład główny

Pierwszą Książeczkę do Czytania  
przez HENRYKA WERNICA.

Cena egzem. kop. 25, kartonow. kop. 30.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.  
(32-2)

Dokt. med. Titzner przyjmuje chorych na

## Gardło, Nos, Uszy i Piersi

od g. 11 rano do 1 i od 6 1/2 pop. do 8 wiecz.  
Sadowa ul. № 57, m. 20. (19-2)

## KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16  
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,  
nauczycielek i bon różnej narodowości i  
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.  
(312-52)

## Skład Zegarów

## G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis  
Ces. Bibl. Publ., w Pe-  
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności  
ogromny wybór doskona-  
łych zegarów i zegarków roz-  
maitego rodzaju po bardzo  
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-  
nometrów i zegarów skomplik.  
(1386-52)

## КНИГИ, БУМАГУ,

гравюры покупаю. Адрес. письма: Возне-  
сенский пр. д. № 51, кв. 29. Курочкину.  
(34-8)

Wydawnictwo Maurycyego Orgelbranda  
w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnym mianem.

## Leczenie domowe.

Zeszyt 18 wyszedł z druku i nosi tytuł:

### Gimnastyka,

jej znaczenie i sposoby zastosowania. Poradnik dla wszystkich, napisał Dr. med. Grünfeld. Z 50 rycinami. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.

W ostatnich miesiącach r. z. wyszły zeszyty:

XIV. Skóra i jej choroby, jakoteż leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie. Według najnowszych źródeł opracował Dr. Józef Starkman, z 4 rysunkami. Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

XV. Skrofuly (szczy), przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla wszystkich. Napisał Dr. P. Niemeyer. Tłumaczył Dr. J. St. Cena kop. 80, z przesyłką pocztą k. 70.

XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny dla wszystkich. Opracował Dr. A. Lange. Tłumaczył Dr. J. St. Cena k. 50, z przesyłką pocztą k. 60.

XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów. Skreślił Dr. Herman Baas. Przekład D-ra J. St. Z 5 rysunkami. Cena k. 70, z przesyłką pocztą k. 80.

Spis poprzednich 13 zeszytów wydawca na żądanie bezpłatnie dostarcza.

Na skład główny Księgarnia Maurycyego Orgelbranda otrzymała:

### Hygiena miodowych miesięcy.

Poradnik dla młodych małżonków. Tłumaczenie z dzieła D-ra med. Karola v. Gelsen. Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

### Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż.

J. T. Weber. Wolny przekład. Cena k. 50, z przes. k. 60. (28-3)

Fabryka Mydeł i Perfumeryj.



Poleca wielki wybór najlepszych  
**Mydeł toaletowych**  
**Perfum**  
najlepszego zapachu  
**Wodę kolonjską**  
**WODĘ LEŚNĄ**  
Neutralne Mydła  
Tłuste. (1313-7)



Nabywać można w ważniejszych aptekach i składach materiałów aptecznych i perfumeryjnych.

**HISTORIA AKADEMII LEKARSKIEJ W WILNIE**  
p. t. Stan nauk lekarskich (i przyrodniczych) i t. d., przez D-ra Józefa Bielińskiego. Warszawa 1889, w dużej ósemce, stronie 907 i III. Cena książki rs. pięć, z przesyłką pocztą rs. 5 kop. 50. Nabywać można u autora w Wilnie, Dworcowa dom Cywińskiego. (40-2)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELMIA BOGUSŁAWSKIEGO

## Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża. Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą. Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

## TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo «Rosya» zawiera:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; wogóle wszędzie — w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego.

Ubezpieczenie zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya» w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa. (26)

## Leichner's Fettmilder

TLUSTY PUDER LEICHERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.  
Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Nieostrzegalny na skórze! Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

**Materiały do grumowań teatralnych**

Róż, Bieliłdo i Olówki do brwi!  
Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.  
L. LEICHER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich i dworu.  
Skład główny dla Rosyi u B. AURICHA, Stremiannaja № 4, PETERSBURG.

## KSIĘGARNIA Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE

otrzymała na skład główny następujące nowe dzieła:

Chmielowski A. Ks. Życie według wiary i rozumu 1890, rs. 1 k. 50.  
Darowski B. i Nempiański I. Słownik kolejowy. Lwów 1889, w oprawie, rs. 2 k. 50.  
Janet Paweł. Polityka. Tłumaczenie francuskiego 1890, k. 40.  
Jeger Jan. Racjonalny system asenizacji. Szkodliwość i niebezpieczeństwo usuwania fekalij za pomocą kanalizacji 1890, rs. 2.  
Kraushar A. Sprawa Zygmunta Unruga. Epizod historyczny z czasów saskich 1715—1740, 2 tomy. Kraków 1890, rs. 3.  
Mickiewicz A. Grażyna i Konrad Wallenrod, z 12 ilustracjami J. Koszaka, zeszyt I i II (całość w 5 zeszytach). Lwów 1890, po k. 75.  
Misye katolickie. Czasopismo miesięczne ilustrowane. Rocznik VIII. Kraków 1889, w oprawie rs. 5 k. 60.  
Paszowski L. Statystyczno-ekonomiczne studia o drogach żelaznych. Wiedeń 1889, rs. 6.  
Prace matematyczno-fizyczne, wydawane przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, E. i W. Natansonów, tom II, zeszyt I, 1890, rs. 2.  
Sieradzki A. Dr. Dziecko, jego rozwój i pielęgnowanie. Lwów 1890, k. 90.  
Stecki I. T. Z boru i stepu. Obrazy i pamiętki. Kraków 1888, rs. 3.  
Suligowski A. Kwestya mieszkań, 1889, rs. 1.  
Taine H. O metodzie, przełożył L. Grendyszyński, 1890, k. 50.

PERFUMERYA

### A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

#### Perfumy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

- Korilopsis Japoński.
- Allah-Verdi (bouquet).
- Biały bez.
- Parfum de la Cour.
- Tamara (bouquet).
- Peau d'Espagne.
- Hycynt. (1454-13)
- Konwalia Majowa.
- Iris Florencki.
- Seltanetta (bouquet).
- Ixora i t. d., i t. d.

Łut 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i 1 rs.; 1/4 fanta 1 rs. 40 k.; 1/2 f. 2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

#### Perfumy Bez Perski:

Łut 25 kop., flakony 60 i 85 kop.

Perfumy Extract-Portugal: flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalunki wewnątrz państwa ekspedują się za obciążeniem pocztow. (nałożony platerż).  
Handlującym odstepuje się rabat.  
Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

STANISŁAW

## BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swoj niedawno otwarty  
w Kijowie  
SKŁAD  
FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych.  
Ceny dostępne.  
Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

**C**HCE wziąć w dzierżawę **FOLWARK** na Litwie lub Białorusi od rs. 500—1,000 opłaty rocznej. Konieczność nad jeziorem lub rzeką. Łaskawe oferty ze szczegółowym opisem proszę wysłać: Wilno, poste-restante L. Leonowicz. (42-3)

## MIEJSCA RZADCY

lub innej pracy przy gospodarce wiejskiej poszukuje człowiek pracowity, w wieku lat 34, katolik, dobrze obeznany z doświadczeniem żywego remanentu, z działaniem narzędzi i maszyn roln., z latwością prowadzący korespondencję i rachunkowość po rusku i po polsku; do obecnego czasu zarządzał niezależnie kilka lat majątkiem w gub. Kijowskiej. Łaskawe propozycje najprzejmiej proszę przysyłać: Kamieniec podolski, sekretarzowi prokuratora panu L. Doneckiemu, dla przesłania podług przeznaczenia. (39-2)

## PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kanter i skład główny  
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.  
Przyjemne, trwałe perfumy.

**SAPHO** rs. 1 k. 25.  
**JE-GO-NALA** (chińskie) rs. 1 kop. 50.

**ESENCYA Z DRZEW  
IGLASTYCH**  
k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,  
środek oczyszczający powietrze  
rozlewający przyjemny balsamiczny  
zapach lasów iglastych.

**MAGAZYNY:**  
Newski pr. 110, naprz. Pusk. ul.  
Petersb. Strona, Wielki просп. 28.  
**MOSKWA:** Nikolska ul. dom Szere-  
metiewa. (1411 30)

## ROLETY „FRIDMEN“

Rulepazone świeżo, bez użycia gwoździ, łatwo się zdejmujące i dające się zakładać bez pomocy tapicera jakoteż (1891-16)

## PIULOWE FIRANKI,

przymocowywane bez gwoździ. Zawieszenie na rachunek Magazynu. Wylącznie w Magazynie Bielizny **S. FRIDMEN** Wiel. Morska 28, w Petersburgu.



## Wyborowy Węgiel Kamienny

najlepszej gatunku i  
**KOKS GAZOWY**  
sprzedaje się **TANIO** w Kantorzce  
**PAWŁA BOECKEL**  
w Petersburgu  
Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25.  
Telefon № 789. (1424-13)

## BALSAM EUCALIPTUSOWY

PERFUMERA

**A. ENGLUNDA**

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2, 2 flakony z przesyłką rs. 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę zwracać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Petersb. Techno-Chemicez. Labor. w Moskwie; u K. Ferraina, W. Beabardisa, R. Kellera i K. O. Göstlinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach państwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosję: w Petersburgu, Petersb. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund. Litej-naja № 58.

**ENCYKLOPEDIA ILUSTROWANA  
MEDYCYNY I HYGIENY POPULARNEJ**  
według dzieła D-ra Pawła Bonami, opracował i do naszych stosunków sanitarnych zastosował  
**Dr. JÓZEF STARKMAN.**  
Dzieła powyższego wyszły zeszyty I, II i III, zawierające litery: A, B, C i D. Wszystkich zeszytów będzie 30. (41)  
Cena zeszytu k. 30, pocztą 86. Wnoszący całkowitą opłatę, placą w Warszawie rs. 8, w Ces. i Król. rs. 9 k. 50. Do nabycia u M. Orgelbranda w Warszawie, nawprost statuy Kopernika; u Rymowicza w Petersburgu i w znacz. księgar.

## Założyciele NAJWYŻEJ zatwierdzonego Wszechrosyjskiego Towarzystwa Rea- sekuracyjnego

podają do powszechnej wiadomości, że zapisy na akcje Towarzystwa, bez rozkładu na raty, składać można tylko do 25 Marca r. b., w kantorze Towarzystwa: w Moskwie, przy ul. Miasnickiej, w domu Firsanowej. (43)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

## GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

## SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaj na raty.

## LA GRANDE CHARTREUSE

ma honor podać do wiadomości, że p. Władysław Epstein w Warszawie jest jej reprezentantem, do którego Pp. odbiorcy ze zleceniami swymi zwracać się zechcą.

(307-6)

**L. Garnier P. kl.**

## RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

## JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowo wynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcji.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacji chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

## HERBATA!

Rzadka sposobność, z której skorzystać

RADZĘ!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

RÓŻA

RÓŻA

ĆESARSKA

INDYJSKA

2 rs. 16 kop. za funt.

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

**77, NEWSKI, 77.**

Opłatunki od 10 funt. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

## POSESYA

No. 2372/39

W WARSZAWIE,

przy ulicy Dzielnej

położona, ogólnej przestrzeni 10,080 łokci kwadratowych (frontu łokci 77), z domem parterowym murywanym i gospodarskimi zabudowaniami, jest do sprzedania z wolnej ręki, bez pośrednictwa osób trzecich. Wiadomość u adw. przys. Pronaszko, ul. Długa № 27. (31-3)

## Biuro Stowarzyszenia

## NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

## A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

## MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwi-  
ntnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-  
nia i urządzi apartamenty podług rysun-  
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-  
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-  
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.  
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

## OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

## W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Antoniewicz B. Podręcznik do nauki buchalterii. Część I. Dokumenta handlowe, rs. 1 k. 20.

Botwiński St. Bibliografia prawnicza z dziedziny prawa, ekonomji i nauk społ. (1878—1889), k. 50.

Deotyma. Branki w jasyrze. Powieść, z ilustr. Andriollego. 3 tomy, rs. 6.

Goethe t. W. Wybór pism w przekładzie L. Jenikego, rs. 1 k. 50.

Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.

Jarochowski K. Rozprawy historyczno-krytyczne, rs. 3 k. 60.

Koneczny F. Dr. Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390, k. 75.

Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe w ozd. opr. ze złocon. brzegami, rs. 2.

Kwiaty i pieśni, zebrała Marya Konopnicka, rs. 2.

Lubowski Ed. Kochanek Małgosi, rs. 1 k. 50.

Luczkiewicz H. Dr. Dwie księgi Hipokratesa, rs. 1.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.

Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.

Sempolowski A. Gospodarstwo łąkowe, rs. 2.

Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wy-  
cieczka do Aten, rs. 1 k. 50.

Świdorski Z. Wieś Wiśła. Szkic z wędrówki po Szląsku, k. 60.

Taine H. O metodzie, k. 50.

Tomkiewicz St. Oktawjana. Epopeja współcz., k. 50.

Udziała M. Magnetyzowanie zwierząt, k. 20.

Weryho Marya. Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie, gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu, k. 90.

Za przesyłkę pocztową należy dołączać kop. 30 do każdego rubla ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarń Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy z góry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.